Nr. 9

PRACA

Rok III.

Rolnictwo — Przemysł — Handel.

Stały bezpłatny dodatek.

WŁAŚCICIEL I WYDAWCA: MARCIN BIDERMANN.

Redakcya i Administracya w Poznaniu ul. Rycerska Nr. 38. Telefon Nr. 295.

Jak ustawić inserat?

W celu rozbudzenia zajęcia się Czytelników naszych, a mianowicie kupców, reklamą, która teraz, jak wiadomo, staje się coraz to wszechwładniejszą, wyznaczamy nagrodę

10 marek

dla tego, który nam aż do 1 kwietnia nadeśle najlepszy i najdowcipniejszy sposób ustawiania inseratu. Ma to być zupełnie coś *nowego, podpadającego* i stosownego do jak najliczniejszych gałęzi kupieckich. Jako przykład stawiamy kilka takich starych inseratów reklamowych:

Podróż do Paryża!
nie jest wcale potrzebną, ponieważ u p. E. B. w S. można wszystkiego dostać za tanie pieniądze i t. d.

Pieniądze!
Oszczędza każdy, kto kupuje towary u S. P. w W. i t. d.

Za darmo!
nie, ale za nizką cenę ofiaruję Szanownej Publiczności moje towary itd.

Odpowiedzi prosimy przysłać wprost do naszej redakcyi.

Na życzenie interesentów zapowiadających jeszcze dalsze prace

KONKURS

niniejszy przedłużamy do ***15-go marca r. b.***

Redakcya *„Pracy“* będzie odtąd stawiać od czasu do czasu pytania, odnoszące się do zorganizowania gospodarstwa domowego, przedsiębiorstwa przemysłowego i t. d., i wzywa niniejszem Szanownych Czytelników do opracowywania ogłoszonych tematów i nadsyłania prac w oznaczonym czasie.

Dla trzech prac, uznanych przez redakcyą za najlepsze, wyznaczamy nagrody. Prace konkursowe należy zaopatrzyć w godło, w zamkniętej kopercie zaś, zaopatrzonej tem samem godłem, winno się znajdować imię, nazwisko i mieszkanie autora. Prace, nagrodzone premią, stawają się własnością redakcyi.

W tym celu zapraszamy wszystkich Czytelników do współzawodnictwa w rozwiązaniu następującego pytania: **„W jaki sposób prowadzić ścisłą i prędką kontrolę nad wydatkami na portorium pocztowe?“** Za najlepsze prace wyznaczamy trzy nagrody w wysokości

15, 10 i 5 marek.

Każda z następnych trzech prac nagrodzona będzie książką.

Prace konkursowe nadesłać należy do 15-go Marca r. b. na ręce naszej redakcyi.

Redakcya „Pracy“.

Choinka i karnawał.

Robiliśmy niedawno „choinki“ na Boże Narodzenie dla naszych dzieci, teraz bawiliśmy się w karnawale, który wprawdzie nie był bardzo huczny, lecz zawsze porywał pary we wir kotyliona. I pierwsza chwila uroczystości domowych i druga zabaw tanecznych nie powinny minąć także bez pewnych spostrzeżeń i uwag przemysłowca, dbającego o podnoszenie przemysłu krajowego.

Ktokolwiek przed Świętami Bożego Narodzenia przechadzał się po ulicach miasta i oglądał wystawy sklepowe, musiał być zdumiony ilością drobnych cacek i świecideł, jakie dziś wyrabiają do przyozdabiania drzewek Bożego Narodzenia. Handle najrozmaiszych kategoryi zaopatrywały się w zapasy tych drobiazgów, a matki ulegały pokusie, ażeby nimi choinki dla swych dzieci obwiesić. Trudno podać cyfry statystyczne, ile tych drobiazgów zakupiono. — że jednak w całym kraju dużo na nie coroku pieniędzy wychodzi, to nie ulega wątpliwości. Nawet najuboższy, nie liczy się wówczas z groszem, aby dzieciom sprawić przyjemność — nawet jemu nie wystarczają już orzechy złocone, jabłka i łańcuchy z papieru kolorowego — stara się dodać jeszcze coś z tych świecideł, które dziatwa oczami na wystawach sklepowych pożera.

Teraz znów, pod panowaniem księcia karnawału, szafowaliśmy kotylionowemi orderami. Może być, że ta moda już się cokolwiek przesila i żąda czegoś nowego — zawsze jednak pewne odznaki i dodatki humorystyczne do tańca, w którym pary taneczne trzeba odznaczać grupami, będą i nadal potrzebne, choćby się co do formy zmieniały.

I Boże Narodzenie i karnawał porwie zatem dość pieniędzy na drobiazgi przemijające, które reprezentują pewną wartość pracy i zarobku ludzkiego — i mimowoli ciśnie się na usta pytanie: kto przy tem zarabia?

Wszystkie te przedmioty są pochodzenia niemieckiego, a ściśle biorąc, berlińskiego. Opłacamy więc haracz Prusakom nawet naszemi rodzinnemi świętami, nawet zabawą.

Kto zwiedzał wielką wystawę berlińską w 1896 r., mógł tam widzieć rozmaite świetności na drzewka i do kotylionów. Samemi drobiazgami choinkowemi zajmują się cztery fabryki w Berlinie, a między temi fabryka Kühnerta i Sp., która cały świat wyrobami swymi zaopatruje. Dawniej poprzestawano tylko na ozdobach dętych ze szkła, a wyrobem ich zajmowali się głównie mieszkańcy miejscowości Lauscha w lesie Turyngskim. Dziś, oprócz szkła, wchodzą już inne materyały do wyrobu tej kategoryi, jak np. t. zw. lametta, czyli drut leoniński, fabrykowany w okolicach Norymbergii, wata, masa papierowa, wosk i t. p. Gwiazdki, baloniki, kule, imitacye owoców i zwierząt, figurki składają się na bogatą całość tych drobiazgów. Z Berlina wychodzą w danej porze znaczne transporty tych drobiazgów, a to na całe Niemcy, do Austro-Węgier, Grecyi, Turcyi, Włoch, Hiszpanii i Ameryki. W południowej Europie nie ma wprawdzie zwyczaju urządzać drzewek Bożego Narodzenia, ale są za to w użyciu piramidy świąteczne, które tego rodzaju świecidełkami bywają obwieszane. Oprócz Berlina biorą udział w tej produkcyi i handlu Lauscha, Norymberga. Halle i Lipsk. Zauważyć przytem potrzeba, że wszędzie, a przedewszystkiem w Berlinie, opiera się ta fabrykacya na przemyśle domowym, rozpowszechnionym szczególniej w miejscowości Reinickendorf pod Berlinem i wyłącznie prawie przez kobiety wykonywanym.

Podobnie rzecz się ma z orderami kotylionowymi i innymi tego rodzaju karnawałowymi drobiazgami. Początku tego zwyczaju i produkcyi należy szukać we Włoszech, szczególniej w Wenecyi i Medyolanie. W Niemczech rozwinęła się fabrykacya tych drobiazgów najbardziej w Wurzen w Saksonii, także w Dreźnie i Norymberdze. Dziś jednakże przychodzi stamtąd przeważnie tylko surowa papeterya, tak jak np, papier złocony z Fürth, a Berlin zajmuje się

dopiero zestawieniem i eleganckiem wyposażeniem tych drobiazgów, i zalewa nimi świat cały. I tu ręka i delikatne palce kobiety są przeważnie do pracy używane.

Więc z głębi Niemiec spadają na nas na święta Bożego Narodzenia, Nowy Rok i karnawał całe paki wyrobów, które bez szczególnego trudu mogłyby się stać produkcyą swojskiego przemysłu. A spadają na nas te wyroby w kształtach nam obcych, częstokroć z konceptami i dewizami, które nam są wstrętne i wciskają się w nasze życie rodzinne, w tę sferę uczuć i zwyczajów, które nie znoszą obcego wpływu, i gdzie charakter swojski byłby miłym oku i przypadałby tak bardzo do serca.

Czyż więc nie możnaby spowodować swojskiej produkcyi tych drobiazgów, które zresztą wyłożoną na nie pracę dobrze wynagradzają? Czy nie należałoby w niej szukać nowego pola dla pracy kobiet, która w białem szyciu coraz mniej ma zarobku?

Nasze panie, wojażujące częstokroć bez celu, mogłyby się zająć bliższem zbadaniem tej sprawy. Przechadzka uważna po Berlinie, Reinickendorf, Norymberdze, Dreźnie lub Wurzen, obznajomiłaby je z charakterem i rozmiarami produkcyi, nastręczyłaby im może ludzi do tego pomocnych i daćby mogła impuls do podjęcia jej u nas.

Może która z pań pomyśli o tem i myśl te w życie wprowadzi? *J. S.*

O brykietach.

Zapewne nie każdy z czytelników „Pracy“ wie, czem są brykiety; zwłaszcza na prowincyi w oddaleniu od miast wielkich, lub też tam, gdzie dostatek drzewa nie zmusza koniecznie do zastąpienia tegoż węglem, o nowem tem paliwie nie wielu będzie wiedziało. A jednak fabrykacya brykietów tworzy dziś jednę z większych gałęzi przemysłu w Niemczech i innych krajach, a tysiące robotników zawdzięczają jej swój byt.

Brykiety są to węgle sztuczne w formie cegiełek i to o tyle sztuczne, że składają się z pyłu i prósza (drobnego węgla) węglanego, które poddane niezmiernie wysokiemu ciśnieniu hydraulicznemu spaja się pod prasą tak, że spoistość jego nie ustępuje wcale węglowi w kawałach. Zanim brykiety zyskały dzisiejszą formę i trwałość, dużo czasu upłynęło. Pierwotnie próbowano fabrykować brykiety w ten sposób, jak dziś jeszcze w cegielniach bez machin wyrabiają cegłę. Pył węglany i drobny węgiel umieszano z wodą tak, że to wszystko przedstawiało masę podobną do gliny i kładziono w formy, podobne do skrzynek używanych dziś jeszcze przy ręcznej fabrykacyi cegieł. Następnie suszono te cegły węglowe na powietrzu lub w szopach. W ten sposób uzyskane brykiety bardzo małą miały spoistość i nie dały się daleko koleją zwłaszcza przesyłać. Później dopiero zaczęto wyciskać je w prasach pod potężnem ciśnieniem, i to wprzód także urobione w masę wilgotną, następnie zaś sucho, bez wszelkiej domieszki wody. Ostatni rodzaj fabrykacyi okazał się najpraktyczniejszym i do dziś jest w zastosowaniu. Pył węglany w zwyczajnej formie na powietrzu się znajdujący ma zawsze w sobie około 25% wody. Mielą go i wysuszają tak, że posiada wilgoci najwyżej 10%, a potem kładą w prasę, która pod działaniem 1000 i więcej atmosfer spaja pojedyńcze atomy w jednę ściśle z sobą złączoną masę.

Pomysł zużywania pyłu węglanego w sposób powyższy jako paliwa można nazwać bardzo szczęśliwym. Pył węglany jako paliwo małą przedstawiał wartość, a zużytym mógł być tylko przy osobno do tego skonstruowanych paleniskach. Nietylko to; cała masa kopalni, wydających mniej wartościowy węgiel, zwłaszcza wiele kopalni węgla brunatnego, zawdzięczają temu pomysłowi swoją egzystencyą, gdyż produkt, który wydobywały, będąc bardzo lichym, nie opłacał kosztów eksploatacyi.

Zużytkowanie pyłu węglanego w ten sposób naprowadziło dziś już ludzi przedsiębiorczych na myśl fabrykowania brykietów z torfu — myśl, którą już w północnych Niemczech wielokrotnie w czyn zamieniono. I tak egzystuje większa fabryka tego rodzaju w Langeburgu w Pomeranii. Brykiety torfowe wyrabiane pod ciśnieniem pras, posiadają taką spoistość, że je na wielkie odległości bez szkody wysyłać można. Fabrykacya tychże jest następującą: Wykopany torf przychodzi w maszynę mającą wiele podobieństwa z siekaczem do buraków, która go rozdrabia na części małe. Z tej przychodzi w drugą maszynę, która torf zdrobniony proszkuje, t. j. ściera na pył. Ztamtąd przychodzi ta masa do wielkiego cylindra ogrzewanego parą, w którym się zupełnie wysusza i wychodzi w formie miałkiego proszku. Tak przygotowany torf idzie w prasę, która dostarcza 80 sztuk brykietów na minutę, coby się równało dziennej produkcyi około 600 centnarów. Fabryka wyżej wspomniana ma na swoje brykiety wielki popyt i zamówieniom nadążyć nie może, powodem czego nietylko dobroć, ale i taniość powyższego paliwa. W sprzedaży detalicznej kosztuje 1 brykiet torfowy mniej więcej 3/4 fenyga; pali się bardzo wolno, rozwijając przytem dość intenzywne ciepło. W zamkniętym piecu żarzyć się może taki brykiet do 24 godzin; na wolnym ogniu pali się prędzej, wolniej jednakowoż, niż najlepszy węgiel.

Wartoby o tem pomyśleć, czyby i u nas, gdzie w niektórych okolicach znaczne pokłady torfu leżą, nie opłaciło się urządzenie podobnej fabryki. Mamy dowody, że przedsiębiorstwo takie się opłaca, niema zatem ryzyka, jeżeli sprawę się odda w odpowiednie ręce. Nie dajmy się wyprzedzić obcym!

Pleszew, 13 lutego 1899 r.

S. Samulski.

Stosunek pryncypała do pomocników handlowych

podług nowego prawa handlowego.

(Dokończenie.)

Pensja, jaką pomocnik otrzymuje, musi być wypłacaną na końcu każdego miesiąca, a wszelkie ugody co do dłuższych terminów zapłaty, żadnej nie mają wartości. Prawo wyraźnie przepisuje, aby pomocnicy mieli co miesiąc pewną sumę pieniędzy, dla uniknienia możliwego ambarasu. Pryncypał ma się starać o to, aby pomocnik miał zawsze pieniądze, potrzebne do utrzymania i dla tego musi mu płacić miesięcznie. Ważnemi bardzo są też jeszcze kontrakty pomiędzy pryncypałem a pomocnikiem. Kontrakty bywają zawierane zwykle na czas nieokreślony, nie ma tam bowiem prawie nigdy mowy o tem, na jak długo. Pryncypał będzie się naturalnie starał o jak najdłuższe zatrzymanie pomocnika, bo przypuszcza, że pomocnik przyzwyczai się wnet do składu i że wtedy pozostanie u niego długo. W takich wypadkach powinno się wypowiadać miejsce 6 tygodni przed każdym 1-szym kwartału. Tak też było dotąd. Nowem jest tylko to, że pryncypał nie może dla siebie żądać prawa mocniejszego, to jest, że nie może dla siebie wyznaczyć krótszego terminu wypowiedzenia, podczas kiedy stronie słabszej, to jest pomocnikowi wyznaczyłby dłuższy termin. Pomocnik stałby się w takim razie gorzej, a tego właśnie należy unikać. Obydwaj mają więc zupełnie równy termin wypowiedzenia miejsca i służby i to przynajmniej na 4 tygodnie poprzednio. W środku miesiąca wypowiadać nie wolno, co dla pomocnika jest o tyle korzystniejszem, że z początkiem nowego miesiąca łatwiej mu się wystarać o inne miejsce. Wszelkie układy, przeciwne tym przepisom, są nieważne.

Ale i tutaj istnieją wyjątki. Podług przepisów nowego prawa ma być materjalne położenie pomocnika zabezpieczonem, mogą się jednak zdarzać przypadki, że położenie jego materjalne nie jest zagrożone, chociaż go pryncypał nagle wydali. Jeżeli pomocnik handlowy pobiera rocznie n. p. 5000 marek, to szef może mieć prawo krótszego terminu wypowiedzenia mu i może go wydalić pierwszego lepszego dnia w miesiącu. Tak samo nie odnoszą się owe termina wypowiedzenia do tych pomocników, którzy byli przyjęci dla pozaeuropejskich handli. Tym może też pryncypał wypowiedzieć wtenczas, kiedy chce. Przy dzisiejszym rozwoju handlu, kiedy niejeden wielki dom handlowy zakłada w innych częściach świata własne składy, fabryki itd. zdarza się często, że domy takie angażują młodych ludzi i posyłają ich za granicę. Pryncypał opłaca zwykle ich podróż i jeżeli

już takie ponosi koszta dla pomocnika, to ma też prawo jak najprędszego pozbycia go się, jeżeli nie jest z niego zadowolonym. W takich razach może żądać dla siebie krótszego, a dla pomocnika dłuższego terminu wypowiedzenia miejsca. Gdyby pomocnik miał także prawo do 4-tygodniowego wypowiedzenia, to mogłoby to w danym razie wprowadzić pryncypała w wielki kłopot, ponieważ po za granicami Europy trudno nieraz o odpowiedniego następcę i dom handlowy, zostawiony bez dozoru, na wielkie byłby narażony straty. Od takiej zaś straty musi pryncypał być zabezpieczonym. Często chodzi też o to, czy szef zobowiązał się zapłacić za podróż z powrotem. To pytanie powinno być wyraźnie określonem w kontrakcie, bo jeżeli o tem w kontrakcie wzmianki nie ma, to pryncypał podróż zapłacić musi. Jeżeli też w kontrakcie nie ma wzmianki o tem, że pryncypałowi wolno w krótszym wypowiedzieć terminie, to pomocnik nie jest w danym razie zobowiązanym do przyjęcia wypowiedzenia i może jako odszkodowanie żądać zapłacenia podróży z powrotem. Dzieje się to wtenczas, gdy szef angażował pomocnika w tem przekonaniu, że pomocnik wykona dane mu polecenia ku zadowoleniu pryncypała, skoro się jednak okaże, że tak nie jest, może pryncypał wypowiedzieć pomocnikowi miejsce za krótszym terminem, ale musi ponieść koszta podróży jego z powrotem.

Wyjątek tworzy też jeszcze taki przypadek, gdy pomocnik jest tylko chwilowo angażowanym, n. p. jeżeli ktoś właśnie potrzebuje więcej pomocników niż zwykle, może podczas sezonu — wtenczas można wypowiedzieć miejsce każdej chwili z obydwóch stron. Ale i tu zachodzą wyjątki. Jeżeli chwilowo pomoc trwa dłużej, niż trzy miesiące, to wypowiedzenie musi mieć termin czterotygodniowy i jest dozwolonem tylko od pierwszego dnia miesiąca.

Jeżeli zachodzi ważny jaki powód, to można znieść wypowiedzenie miesięczne. Co zaś jest ważnym powodem, to musi szczegółowo być rozstrzygniętem. Prawo handlowe nie może przytoczyć wszystkich takich szczególniejszych powodów — za regułę można przyjąć tylko to, że tak pryncypał jak i pomocnik handlowy mogą rozwiązać kontrakt, jeżeli od jednego z obydwóch nie można żądać, aby wbrew woli zostawali nadal w stosunkach ze sobą. Przykładów na to mamy dużo.

Pryncypałowi wolno przedwcześnie rozwiązać układ, jeżeli pomocnik handlowy nie jest zdolny do wykonywania swoich obowiązków z powodu choroby, jakiej się z własnej nabawił winy, albo jeżeli choroba trwa wogóle bardzo długo. Ale i pomocnikowi wolno zerwać układ, jeżeli pryncypał nie dopełnia swoich, względem niego obowiązków. Skoro więc szef nie stara się o to, aby zdrowie pomocnika nie doznało szwanku, wtedy pomocnik może każdej chwili wypowiedzieć miejsce. Niebezpiecznem dla zdrowia jest już to, że pomocnicy nie mają sposobności siedzenia przez cały dzień. Panny składowe muszą stać ciągle i nie ulega najmniejszej wątpliwości, że to jest niezmiernie szkodliwem. Z czasem będą z pewnością pryncypałowie zmuszeni do zaprowadzenia zmiany pod tym względem i pomocnicy będą mogli siedzieć chociażby tylko wtenczas, kiedy publiczności jest mało. Szef ma się starać o to, aby siły jego personału nie osłabiały się, ale aby personał mógł cokolwiek wypocząć i wzmocnić się. Co do tego punktu, to nieraz będą się pewnie toczyć walki pomiędzy pryncypałem a pomocnikami, i niejednę sprzeczkę rozstrzygnie sąd.

Innym powodem, upewniającym pomocnika do natychmiastowego zerwania układu jest ten, jeżeli pryncypał znieważy go czynnie, jeżeli obrazi jego honor, albo jeżeli mu stawia nieprzyzwoite propozycye. Pryncypał powinien uważać, aby personał jego zachowywał się wzorowo pod względem moralnym, więc też każde przekroczenie tego obowiązku tem większą na niego ściąga karę.

Są też naturalnie liczne bardzo powody, upoważniające szefa do natychmiastowego zerwania kontraktu. I tak n. p. jeżeli wbrew życzeniu szefa prowadzi inny interes, albo jeżeli udziela rad i wskazówek współzawodnikom jego. Pryncypałowi wolno go wydalić, gdy pomocnik opuszcza bez pozwolenia służbę, albo gdy się wzbrania wykonywać poleconą mu robotę. Leniwego, niedbałego pomocnika nie potrzebuje także szef trzymać, ale wtenczas tylko może go wydalić, jeżeli lenistwo to jest trwałem. Gdyby młody człowiek nie przyszedł n. p. w poniedziałek, po niedzielnej hulance, do składu, w takim razie szef nie ma prawa do zrywania kontraktu. W razie ćwiczeń wojskowych, trwających dłużej, niż 8 tygodni, może pryncypał wydalić pomocnika. Hardość, zuchwałość oraz czynne zaczepki, są także powodem do natychmiastowego wydalenia. Dawniej mógł pryncypał wyrzucić pomocnika wtenczas tylko, gdy tenże był hardym lub uderzył jego samego, dziś wystarcza, jeżeli pomocnik postąpi tak względem zastępcy szefa. W wielkim domu handlowym nie może szef zajmować się wszystkiem, dla tego musi mieć zastępców, których personał powinien szanować tak, jak pryncypała.

Powodów takich jest mnóstwo i nie można wszystkich przytaczać. –

Chodzi jeszcze teraz o to, czy pomocnik wydalony ma prawo żądania świadectwa? Co do czasu i rodzaju zajęcia może szef świadectwo wystawić, tylko na życzenie, ale nie jest upoważnionym poświadczyć wbrew woli pomocnika, czy tenże był dzielnym albo nie. Tak przepisuje nowe prawo. Świadectwo to może być uwierzytelnionem przez policją.

Ważnym także punktem jest współzawodnictwo. Zdarzało się często, że pomocnicy otwierali skład tuż obok składu dawniejszego pryncypała, a znając dokładnie publiczność kupującą dotąd u tegoż, umieli ją łatwo przyciągnąć do siebie i narażali starą firmę na największe straty. Przeciw temu niebezpieczeństwu starali się kupcy zabezpieczyć w ten sposób, że w kontrakcie z pomocnikiem zakazywali mu formalnie otwierania takiego samego składu. Ale warunki były zwykle bardzo niejasne i niedokładne, tak, że zawsze jedna strona była w danym razie poszkodowaną. Nowe prawo zmieniło to zupełnie, dając pomocnikowi możność zużytkowania w ściślej oznaczonych granicach, jego umiejętności i wolności. Bo dla czegoż by już nigdy nie miał pomocnik mieć prawa otwierania składu? Prawo ustanowiło zatem granicę i oznaczyło przeciąg czasu, którego przekroczyć nie wolno — są to trzy lata. W przeciągu więc trzech lat nie może się pomocnik osiedlić w tej samej miejscowości, w innej natomiast nikt mu nie zakazuje tego. Nie wolno też pomocnikowi zawiązywać spółki z współzawodnikiem pryncypała.

A teraz jeszcze kilka słów o podróżujących handlowych, którzy zupełnie odrębne zajmują stanowisko w przemyśle handlowym. Są oni zwykle angażowani tylko do podróżowania, pytanie tylko, czy szef może żądać, aby zajmowali się też jeszcze inną pracą w biurze albo w składzie. Podróżujący jest do tego zobowiązany, ale czasem wymaga własny jego interes, aby pracował w biurze albo w składzie, w celu poznania nowszych artykułów interesu i t. p. Może się też zdarzyć, że szef nie chce albo nie może go posłać więcej w podróż, bo wyrzekł się stosunków handlowych z tym lub owym krajem. Mógłby mu więc powiedzieć: „nie poślę cię już tam więcej i musisz teraz pracować w biurze.“ O takich wypadkach nie ma mowy w prawie, a zatem rozstrzyga je zwyczaj kupiecki, ale ponieważ dochody podróżującego zawsze są lepsze, niż dochody pomocników, przeto jest zupełnie jasnem, że każdy podróżujący woli jeździć. Zawierając kontrakt, powinien pryncypał zobowiązać podróżującego do czasowej pracy w składzie — wtenczas uniknęłoby się wszelkich sprzeczek i nieporozumień.

Tyle na dziś o stosunku pryncypała do pomocników handlowych. Prawo obejmuje więcej jeszcze paragrafów, odnoszących się do tego, ale pomówimy o nich później. *O. D.*

Założenie składu z towarami „na odpłacanie“ upoważnia innych lokatorów do zerwania kontraktu dzierżawy.

Kupiec Henryk Leonhard w Dyseldorfie prowadzi od kilku już lat skład towarów galanteryjnych, szkła, porcelany i zabawek, w domu, należącym do fabrykanta Schwermera, na Grabenstr. 14/16. Przed 6 tygodniami zadziwił się L. niemało, gdy nagle, bez jego wiedzy i woli zajęła pierwsze piętro, a potem i resztę domu firma Ludwika Blumenreicha, mającego towary na odpłacanie. We wszystkich oknach I piętra jaśniał napis ten w wielkich literach, wieczorem nawet elektrycznie oświetlonych, jak transparenta. Że L. nie ucieszył się z tej niespodzianki, to może sobie każdy łatwo wyobrazić. Będąc właścicielem składu, do którego tylko lepsza uczęszczała publiczność, musiał teraz znosić cierpliwie nieustanne omyłki niższej publiczności — robotnicy, rzemieślnicy i t. p. wchodzili nieustannie do jego składu, myśląc, że są w składzie Blumenreicha. Niejeden nie chciał uwierzyć, że to omyłka, i tak miał L. często nieprzyjemności z tego powodu. Najgorzej bywało wieczorami; wtedy chodziło tyle ludzi na górę, że w sieni nie było można się przecisnąć do składu L. Nie dziw zatem, że L. zniecierpliwił się w końcu i wniósł

skargę do sądu na właściciela domu, żądając natychmiastowego zwolnienia z kontraktu i odszkodowania w sumie 6000 marek. L. umotywował żądanie swoje tem, że właścicielowi nie wolno, na mocy kontraktu wydzierżawiać w tymże domu składów dwom konkurentom, tymczasem Blumenreich, mając towary na spłacanie, miał także szkło, porcelanę, zabawki i t. d. Taki skład należy oprócz tego do składów podrzędnych, kupujący w nim rekrutują się z najniższych warstw mieszkańcw — istnienie więc takiego składu szkodzi wytworniejszym znajdującym się w tym samym domu. L. powołał się też jeszcze na zeznanie tego właściciela domu, u którego Blumenreich poprzednio mieszkał. Tenże właściciel orzekł pod przysięgą, że dopóki Bl. miał w jego domu skład na pierwszem piętrze, dopóty nie było mu możliwem wydzieżawić składów parterowych. Zaledwie Bl. wyprowadził się z jego domu, znaleźli się natychmiast dzierżawcy na nie.

Sąd w Dyseldorfie uznał żądanie L. za słuszne i zwolnił go z kontraktu, odszkodowania jednak nie uwzględniono. L. udał się z tem do drugiej instancyi do sądu nadziemiańskiego w Kolonii, dotąd rzecz ta nie jest jeszcze roztrzygnięta. *O. F.*

Nowa taryfa pocztowa.

Od 1 Stycznia r. b. weszła w używanie nowa taryfa pocztowa, której główne zarysy w krótkości podajemy.

Najwyższą wagę próby towarów podniesiono z 250 gr. na 350 gr. Co do strony zewnętrznej listów, kart korespondencyjnych i t. p. istnieje następujący przepis: Odsyłającemu wolno na stronie zewnętrznej przesyłki pocztowej umieścić oprócz adresu, jeszcze swoje imię i nazwisko i swój własny adres. Na listach zwyczajnych i rekomendowanych (eingeschrieben) na kartach, drukach i próbach towarów wolno wtenczas tylko umieszczać uwagi lub obrazki, jeżeli te nie przeszkadzają w niczem wyrazistości adresu i nie zabierają miejsca przeznaczonego na przylepienie marki pocztowej. Paczki, które mają być spiesznie wręczone odbiorcy, roznosi osobny posłaniec, ale odsyłający musi zaraz za to zapłacić, t. j. zwykłe portoryum i opłatę za natychmiastowe odniesienie, w ilości 1 marki. Na kartach pocztowych wolno oznaczyć odbiorcę i miejsce przeznaczania na małych przylepionych karteczkach na przedniej stronie, tak samo, jak i adres odsyłającego. Ale oprócz tych kartek i marki nie wolno nic innego na karcie przylepić. Za niedostatecznie frankowane karty musi odbierający podwójne zapłacić porto, w zaokrągleniu sumy, podzielonej przez liczbę 5 do góry. Karty, nie odpowiadające tym wymaganiom, są uważane za listy. Ważne są też przepisy dla przesyłek drukowanych przedmiotów. Za zniżoną taksę można przesyłać: wszelkie przedmioty drukowane, miedzioryty, drzeworyty, litografje, metalografje, fotografje, hektografje, papyrografje, chromografje i t. p. rzeczy, które można uważać za przesyłki listowne. Wyjątek stanowią pisma, drukowane maszyną do pisania i kopiowania. Otwarte karty podwójne z formularzem do odpowiedzi można teraz posyłać za 3 fen. Na drukowanych kartach wizytowych wolno napisać 5 słów, t. j. jeżli karty te są w otwartej kopercie, tak samo i na książkach, nutach, gazetach, obrazach i t. p., posyłanych pod opaską, albo w otwartej kopercie. Dla przesyłki prób towarów także nowe istnieją przepisy. Czy próby te są razem z drukowanemi papierami, czy same, to wszystko jedno, byleby nie ważyły więcej, niż 350 gramów. Na wszelkie odległości płaci się: do 250 gr. 10 fen. do 350 gr. 20 fen.

Co do przesyłek pieniężnych zaprowadzono również pewne zmiany. Na jednę kartę można teraz posyłać 800 m. (dawniej 400). Opłata zaś jest następującą: Na wszystkie odległości, aż do 5 mrk. 10 fen. do 100 mrk. 20 fen. do 200 mrk 30 fen. do 400 mrk. 40 fen. do 600 mrk. 50 fen. do 800 mrk. 60 fen. Ściąganie pieniędzy przez zaliczkę pocztową podwyższono teraz też do 800 m. *A. D.*

Sprawozdanie handlu nasion
Bąkowski i Otmianowski w Poznaniu
z dnia 9 lutego 1899.

Wskutek łagodnej, a początkowo zupełnie wilgotnej zimy, opóźnił się znacznie w tym sezonie omłót i dowóz prawie wszystkich *nasion rolniczych*, bo nawet okopowe nasiona, wskutek trudnego schnięcia, zamiast jak dawniej w listodadzie, grudniu, w tym roku dopiero w styczniu rozpoczęto kupcom dostawiać z głównych miejsc produkcyi. — Po nastaniu pierwszych mrozów zaczęły się wreszcie pokazywać na targach naszych mniejsze lub większe partyjki *koniczyny czerwonej*, lecz tak nie liczne, iż rzeczywiście poczyna się sprawdzać przypuszczenie pierwotne, iż ze sprzętu *miejscowego* nie wiele w tym artykule *handlowi* się dostanie. — Natomiast *Galicya, Czechy, Morawia, częściowo Rosya* i *Królestwo*, a nawet i *Ślązk* nie najgorszy sprzęt tej, w rolnictwie najprzydatniejszej odmiany koniczyny miały, a wziąwszy razem, nader pokaźne już partye głównie do Niemiec wywiozły. Czekano wprawdzie tak w sąsiednich prowincyach jak i u nas dość długo cierpliwie za dowozem miejscowym, chcąc temuż przedewszystkiem dać pierwszeństwo, lecz końcowo poczęto skupywać licznie ofiarowane partye w dobrej, średniej i wyborowej jakości *z wyżej wymienionych części zagranicy* i to po cenach niezbyt wygórowanych, tak iż śmiało przypuszczać można, że główne zapotrzebowanie *większego handlu* w znacznej części ztamtąd pokryte już zostało resp. dalej się pokrywa. Uwzględniając fakt wyżej poruszony, wykluczyć należy zupełnie przypuszczenie, często po pismach głoszone, jakoby i zagranicą istniał niedobór w koniczynie czerwonej, mogący jeszcze więcej podnieść u nas notowania tego artykułu. My bowiem przeciwnego jesteśmy zdania i śmiemy twierdzić w interesie *miejscowego zapotrzebowania*, że owe wygórowane notowania, z jakiemi się w niektórych pismach i sprawozdaniach handlowych spotykamy, są niekiedy cokolwiek przesadzone.

Produkcya *białej koniczyny* u nas, od roku do roku widocznie się pomniejsza, ale i zapotrzebowanie coraz jest mniejsze, a wywóz do Anglii, reflektującej zresztą tylko na wysoko piękną jakość, również ustaje po mału; Anglią zaopatruje bowiem od kilku lat Ameryka wyborowym towarem. Z tego też powodu, mimo, że dowóz białej koniczyny w tym roku nie jest wogóle zbyt znaczny, notowanie za ten artykuł stosunkowo jest nizkie, zwłaszcza zaś ciemna lub szczawikiem albo babką obsadzona jakość, zupełnie nie ma zainteresowania; jedynie tylko wyborowe, wysokożółte, czyste i ziarniste gatunki, mają zbyt łatwy. — *Przelot*, jak się zdaje, licho się i u nas udał, gdyż dowóz jeszcze dziś jest dość słaby, gdy zaś popyt prawie wszędzie jest znaczny o niego, sądzimy, że wobec tego zachodzić będzie pewna trudność w nabywaniu tego artykułu po cenach możliwie normalnych, zwłaszcza, iż w niektórych sprawozdaniach napotyka się zbyt wygórowane notowania za tenże. — Lecz ponieważ sprawa tego artykułu nie zupełnie jeszcze jest wyjaśnioną, miejmy nadzieję, iż i dowóz miejscowy jeszcze się powiększy wkrótce i notowania u nas nieco unormuje.

Koniczyna szwedzka. Początkowo zaopatrywano się w tym sezonie przeważnie w towar kanadyjski, który grubością ziarna, pięknym, ciemno-zielonym kolorem i czystością, przewyższa towar tutejszego pochodzenia, zwłaszcza, iż z natury jest wolny od wylubu; u nas wprawdzie mały do tej pory był dowóz koniczyny szwedzkiej, lecz podobno sprzęt i tutaj był miejscami dość dobry, zatem w najbliższym czasie spodziewać się można większego zaofiarowania, tak samo, jak i ze Ślązka, zkąd obecnie coraz liczniejsze partye się pokazują.

Koniczyna żółta chmielowa, w którą nas zazwyczaj Ślązk albo Turyngia zaopatrują, ma słabszy nieco dowóz, jak w roku zeszłym, zwłaszcza w lepszej jakości; mimo to notowanie jej bardzo jest przystępne. — *Lucerna*, która tym razem głównie we Francyi (*Provence*) jaki taki sprzęt dała, zaś ze strony Włoch zupełnie w tym roku konkurencyi artykuł ten nie ma, trzyma się w dość stałem notowaniu i nie ma też żadnych widoków na zniżkę. *Saradela* wszędzie dość dobrze się obrodziła, to też nie zanosi się na konjunkturę zwyżkową przy tym artykule. *Rajgras* prawdziwy szkocki, bardzo dobrze się obrodził, dla tego nader nizkie angielskie notowania nie pozwalają podnieść się cenie za *rajgras krajowy angielski*; podobnie zachodzi z *rajgrasem włoskim*. Na nizkie stosunkowo notowanie *tymoteuszu* wpływał dotąd znaczny dowóz z Ameryki, lecz ponieważ Ameryka zaofiarowanie w ostatnim czasie cokolwiek pomniejszyła, są też widoki, iż cena za towar krajowy wkrótce się podniesie. — Wszelkie inne *trawy łączne* i *pastwiskowe* sprzątniono jakościowo dość dobrze; niektóre są nieco tańsze jak w roku zeszłym, inne znów znacznie droższe.

Buraki pastewne i marchwie słabszy dały sprzęt tym razem, to też znacznie wyższe mają notowania jak w roku zeszłym; *ziarno* ich *jest piękne* i posiada przeważnie *wysoką siłę kiełkowania.*

Koński ząb wirgiński nieosobliwie tak jakościowo jak kwantytatywnie się udał, czego przyczyną jest sprzęt przy nader niepogodnem powietrzu; artykuł ten droższy jest cokolwiek jak roku zeszłego.

Obecne notowania są następujące: za *koniczynę czerwoną krajową*, towar średni 43—47 marek, za towar piękny 48—56 m.; za *koniczynę białą* 30—48 mk., za *szwedzką* 40 do 54 mk., za *żółtą chmielową* 14—18 mk.; za *przelot pospolity* czysty 45—58 mk.; za

prowanską lucernę bez wylubu 60—70 mk.; za *tymoteusz* 17—21 mk.; za *rajgras szkocki* importow. 13—16 mk.; za *krajowy angielski* 9,50—12 mk., za *seradelę* świeżą 7—8 mk.; per netto 50 kilo franco Poznań.

Kalendarz na Luty.

(Dokończenie.)

Uprawa wina.

W lutym jest już dużo do roboty przy uprawie wina — szczególniej podczas łagodnego powietrza. Najpierw myśli ogrodnik o obcięciu latorośli, które już w lutym powinno być ukończonem. Obcięte gałązki pozostawia się często w winnicy, aż do kwietnia lub maja. To jest bardzo błędnem. W gałązkach przechowuje się dużo szkodliwych owadów, które wykluwają się w ciepłych dniach kwietnia i zaludniają napowrót winnicę. Najlepiej zabrać obcięte gałęzie już w marcu do domu, gdzie mogą wyschnąć tak dobrze, jak i w winnicy.

Sklepy do wina.

Wytłoczanie wina przy pogodnem niebie nie odbywa się dłużej nad jeden dzień. — Wino zlewa się w przysposobione czyste statki. Jeżeli wino po pierwszem wytłoczeniu nie jest dość czystem, wtenczas przepuszcza się je po raz drugi. Dobre, tłuste wina, muszą być częściej spuszczane, aniżeli wina chude i zawierające mało pierwiastku cukru. Mętne wina muszą być zlane w osobne, mocno wysiarkowane naczynia. W trzech lub czterech tygodniach dopełnia się je innem winem. Każdy właściciel sklepu powinien zaglądać codziennie do swoich zapasów wina i moszczu, aby przekonać się, czy nie poci się jaka beczka i czy jest świeże powietrze, oraz nie trzeba w sklepach przechowywać żadnych innych statków, zanieczyszczających powietrze. Musi także zwracać uwagę na dobre zaszpundowanie beczek.

Ogród kwiatowy.

W lutym obcinają się już ozdobne drzewa i krzewy, i przy ciepłem powietrzu odkrywa się ostrożnie delikatniejsze drzewa. Inspekta przewietrzają się starannie, flance podczas łagodnego powietrza czyści się i polewa. Tak samo postępuje się z pokojowemi roślinami, które szczególniej strzedz trzeba od przewiewu i zmiany temperatury. Przy przewietrzaniu pokoju zestawia się kwiaty z okna i stawia się je przy ciepłym piecu, dopóki okna są otwarte. Liście roślin oczyszcza się z kurzu miękką gębką i ciepłą wodą. Szczególnie ostrożnie trzeba obchodzić się z rośliną, która już wypuszcza, gdyż młode listki są nadzwyczaj delikatne. W lutym przysposabia się już ablegry z kwiatów cieplarnianych, oraz i kwiatów przeznaczonych na klomby. Przy pomyślnem powietrzu przesadza się krzewy, zaczyna się czyszczenie ogrodu i sieję się wytrzymałe, jednoroczne rośliny; ostróżkę, mak, lepnicę etc. Przy końcu lutego nawożą się liśćmi i końską mierzwą grzędy pod wczesne kwiaty. Wschodzące kwiaty zaopatrują się od mrozu, pokrywając grządkę cienką warstwą mierzwy. Przy cieplejszem powietrzu kwitną już w końcu miesiąca: przylaszczki, knotniki i wilcze łyko.

Chów bydła.

W lutym trzeba zwracać szczególniej uwagę na utrzymanie bydła, gdyż młode lęgą się w tym czasie. Oprócz ochrony od zimna trzeba jeszcze zważać na stosowne utrzymanie i odżywianie matek. Przed ulężeniem młodego nie trzeba dawać matkom paszy, któraby przez bryłowatość obciążała zanadto wnętrzności, a przez to samo wstrzymywała normalne rozwinięcie płodu. — Szczególniej jeżeli pasza jest ciężką, n. p. strugowiny kartofli lub rzepy, trzeba zachować wielką ostrożność. Wiele chorób młodego bydła, jak biegunka, osłabienie krzyża, pochodzi z wyżej wzmiankowanych przyczyn i młode przynoszą już ich zaród ze sobą na świat. Zresztą trzeba dołożyć starań, ażeby dostawały dostateczne pożywienie, składające się z treściwej paszy. Również skóra tak młodego jak i starego bydła powinna być starannie utrzymaną. Od normalnej czynności skóry zależy pomyślny rozwój zwierzęcia. W czasie ostrej zimy, gdzie często dla sił roboczych brak dostatecznego zajęcia, czyszczenie bydła jest pracą, której nie można uważać za straconą.

Chów drobiu.

W lutym zajęcia przy chowie drobiu nie różnią się w niczem od zajęć stycznia. Jeżeli koguty były przez zimę odłączone od kur, to w tym miesiącu muszą być złączone. Wiele gatunków kur poczyna już znosić jaja, tak samo i zeszłoroczne młode kury i późniejszego nasadzenia. Kochinchiny zaczynają już na końcu tego miesiąca siedzieć na jajach. Jaja przeznaczone do nasadzenia muszą być opatrzone datą i przechowane w ciemnem i suchem miejscu. Na końcu miesiąca zaczynają znosić jaja kaczki i gęsi. Wylęganie gołębi odbywa się w ciepłych gołębnikach i gankach. Wszystkie kurniki muszą być gruntownie wyczyszczone. Sciany, grzędy i fugi muszą być posmarowane mięszaniną wapna, kwasu karbolowego i klorku; stare gniazda trzeba wyrzucić, a nadpsute naprawić i z gruntu wyczyścić. W dnie słoneczne trzeba wypuszczać drób na świeże powietrze, które przyczynia się korzystnie do noszenia jaj.

Chów ptaków.

W lutym przyspasabia się wszystko do gnieżdżenia ptaków, czyści się gniazda i klatki. Sciany pociąga się wapnem, a podłogę posypuje się czystym, suchym piaskiem. Dobiera się samice i samce do chowu, żywi się je dobrze, a starsze nad dwa lub trzy lata nie powinny być użyte do lęgu. Gnieżdżenie się ptaków powinno nastąpić najrychlej, szczególniej przy ciepłej zimie, na koniec tego miesiąca.

Chów pszczół.



Często ostry styczeń był w tym roku szczególniej łagodnym. — Ciepłe powietrze sprzyjało wylotowi pszczół w jakikolwiekbądź dzień. To samo można powiedzieć o lutym. Spokój jest główną potrzebą dla pszczół. Zauważ twoje ule, o wiele obfitsze aniżeli przeszłych miesięcy. Królowa w wielu ulach zaczęła znosić jaja. Przeszukaj wyrzucone śmiecie, dadzą ci one wyjaśnienie wielu ważnych punktów. Poszarpane poczwarki i zdechłe młode pszczoły dadzą ci miarę o sprawiedliwości matki pszczół. Czasem zdechła królowa znajduje się w śmieciach; a ul nie posiada matki. Ule brzęczą, musi im czegoś braknąć. Przyczyny są rozmaite i pszczelnik musi je dobrze zbadać W razie zaduchu dostarcza im świeżego i czystego powietrza. Zaopatrz potrzebujące pszczoły w pożywienie z plastrów miodu, a w razie braku wody daj im rozpuszczony cukier we węzie. Twardy lodowaty cukier, utwierdzony u góry, rozpuszcza się przez wznoszącą się parę i broni od głodu i pragnienia. Strzeż, ażeby nie uszło z ula ciepło. Przy łagodnem powietrzu dawaj gęste, ciepłe pożywienie. Uważaj, czy plastry miodu są zcukrzone. Dawać płynne pożywienie (bez potrzeby), jest jeszcze zawcześnie. Pobudza ono skłonność do lęgu i do wylotu. Nie naruszaj wtenczas często ulu, gdyż królowa znajduje się w niebezpieczeństwie. Przy pomyślnem powietrzu wydziela leszczyna przy końcu lutego pierwszy pyłek kwiatowy.

Kuchnia i utrzymanie domu.

Jarzyny: karczochy, kalafiory, fasola, brokoli (gatunek kalafiorów), jarmuż, groszek, zielona kapusta, kartofle, kalarypa, soczewica, chrzan, marchew, pietruszka, pory, brukselska kapusta, ćwikieł, kędzierzawa kapusta, czarny korzeń, selery, rzepka teltowska, biała kapusta, cebula.

Owoce: jabłka, pomarańcze, gruszki, cytryny, mandarynki, orzechy.

Mięso: wołowina, cielęcina, baranina, wieprzowina, króliki.

Drób: kury, kapłony, pulardy, indyki.

Zwierzyna: daniel, bekasy, cietrzew, kaczki, bażanty, słomki, gołębie.

Ryby: węgorze, ostrygi, barweny, szczupaki, śledzie, stokfisz, karpie, dorsze, łupacze, liny, ślimaki, flądry, jesiotry, płaszcze. *S.*

Drzewa owocowe.

Odcinanie gałęzi. Pod względem odcinania gałęzi dużo się jeszcze uczyć potrzeba. Widzimy często, że właściciele drzew zostawiają kawały gałęzi, jak to pokazuje figura. W Ameryce, gdzie za byle co wieszają ludzi na pierwszem lepszem drzewie, mają takie suche gałęzie jeszcze pewien cel, ale u nas są one zupełnie zbyteczne. Jeżeli trzeba odciąć większe gałęzie, to trzeba postąpić tak, jak pokazuje litera c, ponieważ tym sposobem nie zdziera się kory z pnia. Ale



gałąź powinna być odciętą tuż przy pniu. Tak, jak pokazuje litera b, jest niedobrze, — prostopadłe bowiem cięcie zwiększa tylko niepotrzebnie ranę. Zakrycie brzegów cięcia jest tutaj bardzo trudnem, nawet niemożliwem, podczas kiedy przy literze c bardzo prostem i łatwem. Cięcie piły musi być poprawione i wygładzone ostrym nożem, a ranę przykrytą maścią drzewną lub smołą. Wosk jest na większe rany za drogi — smoła jednak lub maść wystarczą zupełnie. *R.*

Zapiski techniczne.

Ścinanie. Wbrew ogólnie przyjętemu mniemaniu, że ścięcie jest najkrótszą i najłagodniejszą karą śmierci, występuje sławny dr. Cinel w Paryżu z twierdzeniem, że ta właśnie śmierć jest najokrutniejszą i najdłuższą. Francuzki ten lekarz dowodzi, że krew, wypływająca po ścięciu głowy, wypływa wyłącznie prawie z naczyń krwionośnych tułowia, i że krew z głowy wypływa bardzo wolno. Wskutek tego ma mózg po ścięciu przez całe dwie godziny dosyć jeszcze siły czynnej, a cyrkulacya krwi ustaje zupełnie dopiero po trzech godzinach. Wcałym tym czasie jest naturalnie winowajca, a raczej odcięta głowa jego, zdolną do słyszenia, a przedewszystkiem do widzenia, musi więc znosić prawdziwie piekielne męczarnie, zanim rzeczywista śmierć nastąpi. Podług więc zdania tego uczonego, jest ścięcie najokropniejszą karą — prawdziwem szyderstwem dla wszelkiego ludzkiego uczucia. Należałoby się spodziewać, że znawcy zajmą się tą ważną kwestyą, i że, jeżeli twierdzenie dr. Cinela polega na prawdzie, zażądają innej kary śmierci dla złoczyńców.

Nowa metoda konserwowania szynek. Pewien rzeźnik amerykański wynalazł nowy płyn, chroniący szynki od zepsucia, i otrzymał na to patent. Płyn ten wprowadza za pomocą nacisku w kość, z której udziela się potem mięsu. Aby umożliwić płynowi działanie z wewnętrznej części, trzeba kość w całej długości przewiercić. Skoro napełni ją się całą płynem, zalepia się otwór szczelnie. Szynka tak zakonserwowana zachowuje podobno świeżość na bardzo długi czas, i nie traci nic na smaku.

Nowy kit dla kotłów. Do naprawiania kotłów, t. j. do zasklepienia dziur, wynaleziono w Anglii nowy kit, „Cyklops“. Wszelkie doświadczenia udały się znakomicie i wielkie wywołały zajęcie w kołach znawców. Kit ten łączy się łatwo z żelazem, nie pęka i ostaje się w ogniu. Łączy się nietylko z żelazem, ale nadto z miedzią, z mosiądzem i wszelkiemi innemi metalami.

Najmniejsza zamieszkała wyspa w świecie. Ile mieszkańców ma Anglia, Francya, Rosya i t. d., o tem można się każdej chwili dowiedzieć, ale wszelkie te obliczenia są mniej lub więcej niedokładne. Z matematyczną zaś ścisłością można sprawdzić liczbę mieszkańców najmniejszej wyspy w świecie, jest ich bowiem tylko *troje*. Te trzy osoby są strażnikami latarni morskiej na skalistej wysepce Eddystone, leżącej w kanale La Manche. Latarnia morska, wystawiona tamże w r. 1880 przez J. N. Donglasa, śle swoje światło na 27 kil. odległości i przestrzega żeglarzy o niebezpieczeństwie. Ile ludzi zawdzięcza temuż światłu swoje ocalenie, a jak mało myśli o owych trzech pustelnikach, którzy starają się o utrzymanie go! Cała ta wysepka obejmuje 30 stóp w średnicy.

Z królestwa woni. Już w najdawniejszych czasach było pielęgnowanie ciała i nacieranie go wonnemi maściami mianowicie na Wschodzie, przepisem religijnym, i w niektórych świątyniach odbywało się publicznie mycie i oblewanie pachnącemi olejami. „Ciało twoje ma być świątynią“, mówili kapłani i przestrzegali pilnie wypełnienia tych przykazań. Przedewszystkiem w najmłodszej z trzech monotheistycznych religii, Islamie, było mycie ciała surowym rozkazem. Opowiadania i baśnie z owych czasów świadczą o zbytkach, jakie panowały pod względem wonnych olejków i maści. Zajmowały one wtenczas takie miejsce, jak brylanty i inne drogocenne kamienie. Ale podczas kiedy dawniej znano tylko materye wonne, jakie sama natura dawała, powiększyła się dziś liczba ich niezmiernie, dzięki potężnej sile chemii, i dziś wydzielają je chemicy z ciał natury i dawają nam je izolowane. Sztuka ta nie jest łatwą, polega ona głównie na tem, aby rozmaite substancye tak pomieszać, że pojedyncze wonie łączą się w harmonijną całość. Główną zaś rzeczą jest to, że kiedy dawniej były perfumy wonne mydła i t. d. tak drogie, że tylko bogaci mogli sobie na zbytek ten pozwolić, to w dzisiejszych czasach jest wszystko to i mniej bogatym przystępne, i każdy może się rozkoszować słodką wonią najrozmaitszych kwiatów i roślin.

Instalacye elektryczne w Ameryce są już dziś niesłychanie potężne. Obliczają, że ogółem ma być w nich kapitał 2,000 milionów dolarów, t. j. kolosalna suma około 10 miliardów koron angażowaną, a z tego przypada przeszło 4 miliardy na same koleje elektryczne. W telefonach instalowano około $^1/_3$ miliarda, w aparatach telegraficznych $1^1/_2$ miliarda, a w instalacyach dla oświetlenia elektrycznego przeszło 3 miliardy. Obecnie ma być w budowie maszyna, obliczona na 4.600 kilowatów siły, co się równa sile około 6.120 koni parowych! Siłę wodną, przeistoczoną w siłę prądu elektrycznego przenosi się już na odległości, dochodzące do 136 kilometrów. Ogół siły elektrycznej przewodzonej dziś w Stanach Zjednoczonych za pomocą drutów, obliczają na kolosalną ilość 200.000 koni parowych, a izolacya jest tak dokładna, że nawet prądy o napięciu 300,000 wolt są w ten sposób bez niebezpieczeństwa przesyłane. Przy kolejach elektrycznych ma też zajęcie około 170,000 osób a w tym samym stosunku dostarczają pracy ludziom i inne elektryczne instalacye.

Stany Zjednoczone Ameryki północnej zajęły dziś także naczelne stanowisko w wyrobie elektrycznych aparatów wszelkiego rodzaju. Wywóz tych aparatów za granicę wynosi w ubiegłym roku więcej niż przed dwudziestu laty cała ich produkcya w Ameryce.

Inspektorki przemysłowe. Coraz liczniejszy udział kobiet w pracy fabrycznej wywołał potrzebę, ażeby inspekcyę co do nich poruczać kobietom. Poczęto zatem powoływać i kobiety na stanowiska inspektorów przemysłowych. Stało się to już we Francyi, gdzie stanowisko jednej z inspektorek zajmuje Polka, w Anglii i w niektórych niemieckich państwach.

To dało powód, że związek stowarzyszeń w Berlinie urządził kurs dla inspektorek przemysłowych. Kurs ten odbył się w 13 wieczorach pod kierunkiem jednego z inspektorów przemysłowych i jednego lekarza hygienisty. Przedmiotami wykładu były: zepsucie powietrza i wentylacya, oświetlenie, opalenie, zasady prawa państwowego i administracyjnego, ustawa przemysłowa a zwłaszcza jej przepisy o wypoczynku niedzielnym, o książkach robotniczych, o ochronie robotników, o stosunkach uczniów, czeladników i fabrycznych robotników, o robotnicach i młodocianych robotnikach, i t. p. Oprócz wykładów odbyło się także zwiedzanie hygienicznych urządzeń w fabrykach, tudzież muzeum hygienicznego. *H. K.*

Ruch w Towarzystwach.*)

Z nadesłanego nam przez ks. Wacława Mayera, wicepatrona Katolickiego Towarzystwa Robotników polskich w Poznaniu, sprawozdania z walnego zebrania tegoż Towarzystwa następujące czerpiemy szczegóły:

Sprawozdanie obejmuje czas od 15 stycznia r. 1898 do 15 stycznia 1899. Dwudziesty trzeci styczeń był piątą rocznicą założenia Towarzystwa.

Zarząd Towarzystwa złożony był i obsadzony w tym ubiegłym roku, jak następuje:

W patronacie stałym: X. prałat i poseł Stychel jako patron, X. mansyonarz Mayer, jako wicepatron. Prezesem był do lipca p. Marciniak, od lipca p. Andrzej Łukaszyk. Bibliotekarzem do lipca p. Dobrzański, jego zastępcą p. Rain, od lipca bibliotekarzem p. Łuczyński, zastępcą p. Dobrzański. Sekretarzem pan Gruszczyński, zastępcą p. Dawid. Kasyerami pp. Karólewski i Drobik. Radnymi pp.: Elimer, Krzymiński i Kasprowicz. Chorążym Józef Kaczmarek i Michał Michalczak. Komisyą rewizyjną tworzyli pp.: Marcin Boryczka, Józef Kaczmarek i Wojciech Skóra.

Oprócz wyżej wspomnianego rocznego zebrania odbyło Towarzystwo jeszcze i półroczne walne zebranie 17 lipca, 10 zebrań zwyczajnych w każdą trzecią niedzielę miesiąca na sali Dominikańskiej i 13 posiedzeń w zarządzie w farnem biurze parafialnem, wszystkie pod przewodnictwem jednego lub obu z księży patronów.

Umoralnienie i oświecenie ludu, zaszczepienie cnót miłości Boga i bliźniego, pracowitości i oszczędności, oto wzniosłe zasady, nad których urzeczywistnieniem pracuje szanowny Patronat. W tym celu wygłoszono dziewięć wykładów bardzo pouczających.

Równy zapał i równa żądza oświaty pokazuje się też w chętnem czytywaniu książek z biblioteki Towarzystwa.—Szczęść Boże w dalszej pracy! Przyp. Redakcyi.

*) *Odtąd pod tą rubryką z powodu nawału materyału zamieszczać będziemy nadesłane nam sprawozdania tylko w streszczeniu i w pierwszym rzędzie uwzględniać będziemy te Szanowne Towarzystwa, które „Pracę“ stale abonują. Przyp. Red.*

Wiadomości
dotyczące
handlu, przemysłu i rolnictwa.

Nowe firmy i przedsiębiorstwa.

Śmigiel. Pan *Adamczewski* otworzył w mieście naszem przy rynku, obok hotelu „Kaiserhof“ skład sukna oraz garderoby męzkiej i dla chłopców.

Gąsawa. Siodlarz p. *W. Leśniewski* otworzył w mieście naszem obok składu i warsztatu siodlarskiego w nowo wybudowanym domu p. Mnichowskiego skład porcelany, szkła, fajansu, towarów blaszanych i sprzętów kuchennych. Jestto pierwszy skład tego rodzaju w Gąsawie.

W Czersku (w Prusach Zach.) utworzyła się Spółka, trudniąca się sprzedażą żywego inwentarza. Spółka ta pośredniczy w kupnie i sprzedaży za małą opłatą od każdego zwierzęcia, a mając znawców, osiąga normalne ceny i wielką korzyść daje rolnikom, mającym inwentarz na pozbycie.

KONKURSY.

Ogłoszono konkurs nad majątkiem kupca, p. Ernesta Kunatha w Bydgoszczy, mistrza stolarskiego, pana Wilhelma Geislera w Wieluniu i kupca, p. Litwaka w Pile.

Subhasty.

Nieruchomości w Pogorzeli pod nr. 46 i 145 położone, należące do mistrza szewskiego p. Andrzeja Rezelewskiego, sprzedane będą dnia 15 marca r. b. przed poł. o godz. 9 w sądzie okręgowym w Koźminie.

Nieruchomość w Kępnie pod nr. 262 położona, należąca do mistrza kowalskiego, p. Jana Ochmanna, sprzedaną będzie w sądzie okręgowym w Kępnie dnia 21 marca r. b. przed południem o godz. 9.

Nieruchomość w Krotoszynie położona, należąca do destylatora p. Karola Webera, sprzedaną będzie w sądzie okręgowym w Krotoszynie dnia 24 marca r. b. przed południem o godz. 9. Wartość użytkowa do podatku budynkowego oszacowaną jest na 5130 mk.

Nieruchomość w Dziekanowicach w powiecie gnieźnieńskim położona, należąca do małżonków Jana i Seweryny Müllerów, sprzedaną będzie w sądzie okręgowym w Gnieźnie dnia 8 kwietnia rb. przed połud. o godz. 9. Wartość użytkowa do podatku bydynkowego oszacowaną jest na 90 mk.

Jarmarki.

Piła. Jarmark na bydło i konie odbył się w Pile nadspodziewanie dobrze. Za robocze konie i za krowy dojne płacono nawet bardzo wysokie ceny.

Wielki jarmark wiosenny w Lipsku odbędzie się w dniach od 6 do 18 marca i od 9 do 30 kwietnia.

Wystawy.

Wystawa drobiu odbędzie się w Bydgoszczy w dniach od 10 do 13 marca r. b. Wystawa obejmować będzie kury, bażanty, indyki, kaczki, gęsi, łabędzie, gołębie, także ptaki śpiewające, mianowicie kanarki i ptaki krajowe, oraz egzotyczne ptaki śpiewające i inne. Oprócz tego będą także wystawione przedmioty, mające związek z chowem drobiu i ptaków śpiewających, n. p. środki paszy, odnośna literatura i t. d., jako też ptaki wypchane.

Wyłączenia wspólności majątku i dorobku.

Kupiec p. Stanisław Ziętak i panna Agnieszka Weronika Weynerowska, oboje z Bydgoszczy. Mistrz stolarski p. Józef Nawrocki i panna Marta Szeszycka, oboje z Powidza. Mistrz kowalski, p. Józef Kaczmarski i żona Józefa z domu Pniewska z Kłecka. Mistrz stelmachski p. Franciszek Rządzewski i panna Helena Szadzińska, oboje z Gniewkowa. Mistrz puszkarski p. Antoni Spławski i panna Władysława Günther, oboje z Inowrocławia. Kupiec p. Aloizy Grus i panna Marya Pozdrankiewicz, oboje z Ujścia.

Kupno i sprzedaż.

Poznań. Hotel Sterna kupiła firma Kantorowicz z ul. Rycerskiej i zamieni go dołem na olbrzymi skład dla swego handlu. Na pierwszem piętrze urządzona zostanie z wielkim przepychem kawiarnia i restauracya. Restauracya połączona będzie schodami z ogrodem znajdującym się z tyłu, który zostanie przepysznie urządzony. Trzecie piętro będzie przerobione na wielkie pańskie mieszkania. Sciany dolnej części domu mają być upiększone polerowanemi, granitowemi słupami. Cały dom oświetlony będzie elektrycznością.

— P. J. Komendziński sprzedał swoje kamienice przy placu Sapieżyńskim nr. 5 i przy ul. Seekta nr. 7 za 475,000 marek jeneralnemu agentowi, p. Marcinowi Jacoby'emu.

Gniezno. Wioskę *Pawłowo* pod Gnieznem, dotychczasową posiadłość p. Bieneck'a, nabył w drodze dobrowolnej sprzedaży Bank Parcelacyjny w Poznaniu na Piekarach nr. 18 i wyznaczył już na 28 b. m. termin do parcelacyi. Prócz licznych osad chałupniczych i 50 mórg gospodarstw zostanie utworzonym folwark 300-morgowy, a łąki torfowe sprzedane będą osobno w pojedyńczych morgach. Parcelacya powinna się udać, bo w Pawłowie jest kościół i szkoła, ziemia dobra i do miasta blizko.

— Mistrz szewski pan Jakób Pawłowski nabył drogą kupna kamienicę przy ul. św. Krzyża od dotychczasowego właściciela p. Nowaka za 26,000 mk.

— Posiadłość przy ulicy Bydgoskiej nabył drogą kupna od dotychczasowego posiedziciela Cohna, żyda, rodak nasz p. Bogacki za 9350 marek.

Śrem. Mistrz piekarski p. Karol Szumnarski sprzedał dom swój przy ul. Poznańskiej p. Falkiewiczowi za 10 tys. mk.

— Mistrz siodlarski p. Józef Szumnarski sprzedał dom swój przy ul. Warcianej panu Szramskiemu za 21 tys. marek.

Szamotuły. Piekarz p. Lipoński kupił posiadłość od p. Stroińskiej przy ul. Poznańskiej za 3700 mk.

Gołańcz. Gospodarz Lorenz z Tomczyc kupił gospodarstwo, obejmujące 60 mórg od gospodarza Szymańskiego z Bartoszyc za 13,200 mk.

Białośliwie. Pan Karòl Bilecki, tutejszy mistrz rzeźnicki, nabył grunt od p. I. Dommke, Niemca, mistrza piekarskiego, za 22,500 mk.

Poradnik prawny.

Wyrok trybunału. Sąd najwyższy orzekł, że właścicielom gościńców nie wolno używać własnych dzieci do usługi, jeżeli u nich są tańce lub inne publiczne zabawy. Zakaz ten odnosi się do dzieci w wieku szkolnym. Pewien oberzysta zapłacił kary 10 marek i koszta procesu za to, że synom swoim, uczęszczającym do szkoły, polecił, aby ze sali tańców przynieśli próżne szklanki od piwa.

Agent, Hieronim Kamiński z Chełmna, oskarżony był o niedokładne podanie dochodu w deklaracyi podatkowej. Podał dochodu na rok 1898/99 1500 marek, a w rzeczywistości dochód jego wynosił 5000 marek. K. na swoją obronę podaje, że łożył wiele pieniędzy na syna, którą to sumę od ogólnej sumy odciągnął, sądząc, iż miał do tego prawo. Syn zaprzeczył, jakoby miał z ojcem wspólność przy oddawaniu deklaracyi podatkowej. K. skazano za obejście prawa podatkowego na dopłacenie podatku, prócz tego dopłacić musi 264 mk. kary lub 4 tygodnie więzienia odsiedzieć. Ostrożnie więc przy podawaniu deklaracyi podatkowych.

Ważne dla myśliwych pytanie, czy i kiedy właścicielowi ziemskiemu przysługuje prawo zastrzelenia obcego, po jego polu biegającego psa do polowania, rozstrzygnął w ostatnich dniach berliński kammergerycht w ostatecznej instancyi. Wyrok pierwszej instancyi, orzekający, że prawo to właścicielowi przysługuje, jeżeli może udowodnić, iż obcy pies biegał po polu, węsząc za zwierzyną lub, idąc za jej tropem, został zatwierdzonym w drugiej instancyi, z tem umotywowaniem, że chociaż § 65 cz. II tyt. 16 ogólnego prawa krajowego mówi tylko o zwyczajnych psach obcych, uganiających się za zwierzyną, to § ten nie stoi na przeszkodzie, ponieważ w danym razie idzie o to, czy obcy pies do polowania tropi zwierzynę, czy tylko przypadkiem znajduje się w obcem polu.

Rozmaitości.

Papier Japoński cieszy się powszechną i rzeczywiście zasłużoną sławą. Przy zupełnie odrębnym wyglądzie, jest on miękki w dotknięciu i posiada trwałość nadzwyczajną, tak, że bez przesady można powiedzieć, iż jest on prawie nie do rozdarcia. Przy pomocy pierwotnych, tradycyjnie przechowywanych środków, Japończycy zdołali doprowadzić wyrób papieru do doskonałości, mogącej wzbudzić zazdrość fabrykantów europejskich, którzy posiłkują się udoskonaloną techniką i zastosowują do wyrobów swoich skomplikowane procesy chemiczne.

Jak prawie wszystkie gałęzie przemysłu, tak i umiejętność robienia papieru. Japończycy zapożyczyli prawdopodobnie od Chinczyków. Porównanie jednak, nawet powierzchowne, wyrobów japońskich i chińskich tak w tej, jak i w innych gałęziach przemysłu, wykazuje, że ludność japońska nadała swoim wyrobom cechę odrębną i zaprowadziła znaczne zmiany w zapożyczonych od sąsiadów sposobach fabrykacyi. Co do fabrykacyi papieru, to idzie tu o papier drzewny.

Trudno wyliczyć wszystkie cele, do jakich używają papieru w Japonii, szczególniej wśród starszego pokolenia, które dotąd przechowało dawne zwyczaje.

Z papieru robią ramy do okien i przepierzenia w pokojach. W tym ostatnim przypadku, bardzo gruby papier nakleja się na ramy z drzewa umieszczone w odpowiednich rowkach, które służą do przesuwania ram w obrębie pokoju. W fabrykach w Tokio i Osoce wyrabiają pod nazwą „gifu“ powszechnie znane latarnie. Papierem pokrywa się parasolki, a papier pod nazwą „shibugami“ służy do wyrobu parasoli, sprzedawanych w Chinach i Korei. Z papieru „yedogama“ wyrabia się bilety bankowe. Napojony oliwą papier staje się nieprzemakalnym i służy do zawijania pakunków i do wyrobu okryć „kappa“, które zastępują nasze płaszcze gumowe. Dalej z papieru robią chustki do nosa, sznurki (przez odpowiednie skręcenie)i lekkie a mocne sprzęty, do których wyrobu papier przygotowuje się w sposób podobny, jak przy fabrykacyi

naszego papier-maché. Papier, pokryty gęstym klejem i posypany sproszkowanemi muszlami lub miką, tworzy obicia, które są używane w domach, na sposób zachodni. Z papieru wyrabiają nawet imitacye skóry w ten sposób, że przyciskają go twardemi szczotkami do płyt, zaopatrzonych w wklęsłe rysunki a następnie napajają oliwą i pokrywają pokostem.

W roku 1892 Japonia wyrobiła papieru blizko za 25 milionów franków. Niestety, w Japonii coraz bardziej rozpowszechnia się wyrób papieru na sposób europejski. Istnieje więc zupełnie uzasadniona obawa, że Japończycy w swem zapale naśladowczym, porzucą krajowe sposoby i zapomną o sztuce fabrykacyi tego doskonałego i jedynego w swoim rodzaju wyrobu, jakim jest prawdziwy „papier japoński“.

Dział kobiecy.

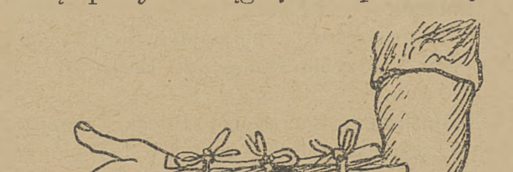
O radości.

Radość! Jak pięknem uczuciem jest wielka, serdeczna radość. Rozpromienia ona ponurą twarz człowieka, i rozszerza ciasne serce jego. Ale mało niestety jest ludzi, którzy je znają, mało tylko, którzy pozwalają zmęczonej duszy rozjaśnić się blaskiem czystej, wzniosłej radości. „Ach“ mówi niejeden, „komu życie tak ciężkiem jest, jak mnie, komu nielitościwe przeznaczenie wszystkie rozwiało ideały i marzenia, komu wzięło wszystko to, co mu szczęściem było, ten chyba nie uczuje nigdy już radości i nie wie, co to znaczy: radować i cieszyć się“! O nie! Czyż mamy się poddać bez walki niepowodzeniom i klęskom? Czy mamy się przyznać, że brak nam odwagi i siły do zwyciężenia przeciwności losu o tyle, o ile to od nas zależy? Nie! Podnieśmy dumnie głowę i przyciśnijmy silnie dłonią drgające, zakrwawione serce. Zobaczymy, kto mocniejszy, czy widmo boleści i rozpaczy, czy my! A potem otwórzmy oczy, wilgotne jeszcze od łez palących i spójrzmy w około. Przekonamy się wtedy, że wiele jest rzeczy na świecie, które są warte życia i radości. Ileż ci łaska Boga zostawiła jeszcze dobrego! I chociaż straciłaś to, coś ukochała całą siłą serca twego, to zbierz teraz wszystkie małe radości, owe maleńkie gwiazdeczki, które ci jeszcze świecą i zbuduj sobie z nich drogę do nowego szczęścia. Ale nie mów nigdy: „Nie mogę już być ani swobodną ani z niczego się cieszyć.“ Możesz, musisz tylko chcieć.

O ile lepiej, jaśniej byłoby na świecie, gdyby ludzie chcieli się więcej cieszyć i radować. Na czem polega ów urok tak zwanych „słonecznych dzieci?“ Na czem polega potęga, którą ich cała istota wywiera na innych? Otóż jedynie na tem, że posiadają sztukę oddawania się serdecznej, prawdziwej, dziecięco niewinnej radości i swobodzie. Słoneczne dzieci cieszą się z wszystkiego, z najdrobniejszych rzeczy, na jakie zwykli śmiertelnicy żadnej nawet nie zwracają uwagi. Niejednemu aż się serce śmieje, gdy patrzy na ich rozpromienioną twarz. Ludzie zaś, którzy nie umieją się cieszyć, obrażają łatwo innych i odstraszają swoje otoczenie. Przypuśćmy np. że ktoś zebrał wszystko co mógł, aby komuś kupić jaki podarunek i zrobić mu tem przyjemność — wszakże ten oczekuje i spodziewa się słusznie znaku radości, serdecznego słowa podzięki i zadowolenia. Otrzymuje natomiast chłodne „dziękuję“ i cała sprawa skończona. Czyż nie może mu to sprawić ogromnej przykrości? Nikt przecież nie żąda wybuchów radości i szalonych objawów wdzięczności — jedno słowo serdeczne, jeden uśmiech wesoły wystarcza zupełnie — jeżeli widać, że pochodzi od serca. Chociaż nawet podarunek ów nie jest nam ani potrzebny ani nie zyskał naszego uznania, to powinniśmy się cieszyć z dobrych chęci dającego — i okazać mu za to szczerą wdzięczność. — I jeszcze jedno istnieje, co za mało wywołuje radości u ludzi, to jest: szczęście bliźniego. Rzadko kiedy cieszy się ktoś prawdziwie z powodzenia innych — trochę zazdrości i zawiści pozostaje zawsze w głębi serca! Niejedni twierdzą, że wymaganoby od nich za wiele, gdyby sami, będąc w przykrem położeniu, mieli cieszyć się szczęściem innych. Ale czy to polepszy ich los? Bynajmniej, brak życzliwości powiększa tylko własne cierpienie! Nie ujmujesz nic twemu bliźniemu, jeżeli się z nim cieszysz, jeżeli mu zaś zazdrościsz, sprawiasz sobie tylko przykrość! Gdybyś pełnemi rękami rozdawała ubogim wsparcie, i gdybyś nie mogła cieszyć się ich szczęściem, to dobroczynność twoja nic by ci nie pomogła, bo serce twoje pozostałoby zimnem i nieczułem. Otwórzcie więc dusze wasze radości i swobodzie! Im więcej poznajemy te wzniosłe uczucie, tem lepszymi się staniemy. *M. P.*

Pielęgnowanie zdrowia.

Opatrzenie złamanej przedniej kości w ręku. Aby ułożyć kość prawidłowo, musi jeden pomocnik objąć ramie po nad prostokątnie zgiętym łokciem — drugi zaś uchwycić jedną ręką wielki palec, drugą resztę palcy i ciągnąć w przeciwnym



kierunku. Po każdej stronie złamanej ręki umieścić dostatecznie wyścieloną szynę, zachodzącą aż za łokieć i dotykającą nieomal końcy palców. Obie szyny przywiązać do ramienia mocno chustkami albo bindami i ułożyć rękę na temblaku.

Wybornym środkiem przeciwko astmie, katarowi krtani i kokluszowi jest tymian. Prof. dr. Fischer leczył 5 dzieci, mających gwałtowny koklusz, tymiankiem (ekstraktem) z nadzwyczaj pomyślnym skutkiem. Tak samo i przeciw zwykłemu kaszlowi okazał się ekstrakt tymiankowy bardzo dobrym środkiem.

Maść na wrzody. S. p. prałat Kneipp poleca następującą maść na zewnętrzne wrzody: Kto nie umie obchodzić się z wodą, ten niechaj używa na wrzody maści z miodu. Wziąść 1 część mąki, 1 część miodu, dodać trochę wody i wymieszać doskonale. Maść powinna być gęsta.

Na odzięblinę zastarzałą najlepszym jest środkiem odwar z iglic jodłowych. Gotować je godzinę na wolnym ogniu i potem odlać wodę. W letniej trzymać odzięble członki 3 razy dziennie po 15 minut. Wody tej można używać przez kilka dni.

Przeciwko oparzeliźnie wybornem lekarstwem jest twaróg (gzik). Nasmarować grubo twarogiem płócienną łatkę i przykładać na rany.

Przepisy domowe.

Wywabianie plam z płótna. Przed praniem należy wywabić z bielizny wszelkie plamy, których zwyczajnym sposobem wyprać nie można. Najpierw więc zeprać plamy czystą wodą. Plamy rdzy, atramentu i żelaza znikają po użyciu kwasu oxalowego (Oxalsäure). Plamy krwi wyprać letniemi mydlinami z dodatkiem boraksu, zastarzałe zaś najlepiej rozcieńczonym kwasem solnym. Plamy owocowe i czerwonego wina posypać solą, potem wyprać w araku lub w spirytusie, a w końcu w wodzie, i bielić je trochę na słońcu. Plamy zbutwiałe wyprać mydłem kali i bielić. Plamy sadzy namydlić i gotować, plamy trawy wyprać w spirytusie. Plamy wosku lub żywicy rozpuścić ciepłym olejem terpentynowym, potem zwilżyć spirytusem, wytrzeć dobrze i w końcu wyprać. Plamy smoły, olejnej farby i dziegciu posmarować najpierw grubo masłem, po godzinie zebrać masło, natrzeć plamę benzyną i wyprać w mydlinach.

W jaki sposób odnowić pozłacane, a brudne i zniszczone ramy obrazów, zwierciadeł i t. d. Najpierw obetrzeć ramy starannie ścierką i zmyć je wełnianą łatką, zamaczaną w terpentynie. Potem wymieszać na talerzyku od farb złotego bronzu z bronzowanym lakiem i pociągnąć ramę tą rzadką mieszaniną, mianowicie wypukłe i wklęsłe ozdoby. Powtórzyć to jeszcze raz albo dwa, dobierając więcej złotego bronzu. Jeżeli są miejsca całkiem już starte, wtedy zagłębić pendzelek w suchy bronz i natrzeć nim mocniej — zbyteczny proszek, jaki tam zostanie, daje się po uschnięciu łatwo zmieść pendzelkiem.

Najlepszem smarowidłem na buty jest żółta waselina. Natrzeć dobrze skórę łatką z waseliną i zostawić tak przez kilka minut. Skóra naciągnie wnet tłuszczem i zostanie przez 4—5 dni miękką i giętką. Waselina droższą jest wprawdzie, niż tran, ale nie potrzeba jej tyle, a nadto nie czuć jej tak nieprzyjemnie, jak tranu. Nietylko buty, ale i najwytworniejsze safianowe buciki można nią raz po raz natrzeć.

Gwarantowana liczba stałych abonentów 7000.

PRACA



Z mytologii greckiej.

Starożytni Grecy czcili Hekatę jako straszne bóstwo podziemne, dziecię Tartaru czyli piekieł. Wyobrażali ją sobie w postaci o 3 głowach: konia, lwa i suki, z pochodnią w jednej, a mieczem i toporem w drugiej dłoni; z wężami zamiast włosów i nóg, otoczoną zgrają czarnych, kudłatych psów.

Posągi jej stawiano na rozstajnych drogach. Według Diodora była to trucicielka, chciwie polująca na ludzi i zwierzęta. Na nowiu lud ze strachu składał jej ofiary z podlejszych pokarmów.

Podobno skradła matce puszkę z bielidłem i przed karą uciekła. Splugawioną Jowisz rozkazał uznać za bóstwo podziemne. W Rzymie zwano ją Dea feralis. — Liczba 3 — to jej znak.

Szczegóły powyższe o tej władczyni państwa cieniów czerpiemy z encyklopedyi Orgelbranda i tam też ciekawych odsyłamy. *Z. S. St.*

Władczyni cieniów — Hekacie greckiej.

Władczyni cieniów i dziś żyjesz jeszcze
Siejesz zniszczenie i trwogę dokoła —
Kędy spojrzenie rzucisz swe złowieszcze
Tam żal i smutek opada na czoła,
Ale przed blaskiem twej groźnej pochodni
Drzą dzisiaj tylko podli i niegodni. —

Błądzisz po świecie z poboczną swą strażą,
I jadem kąsasz myśl szlachetną, wielką.
Tych co potędze twej oprzeć się ważą
W proch chcesz zamienić ludów trucicielko,
I to co szczytne, co pełne zapału
W przepaść chcesz rzucić — pełna sama kału.

Mieszkanko piekieł, Hekato podziemna
Wstąp, wstąp na wieki w czeluści otchłanie,
Niech imię twoje noc pokryje ciemna,
Niechaj po tobie nic nie pozostanie
Oprócz przekleństwa co twą drogę znaczy,
Której ci ludzkość i Bóg nie przebaczy.

20. 2. 99. *Marya Sokolnicka.*

Germanizatorzy na poczcie.

Germanizatorzy!... Gdzież ich dziś niema? Są wszędzie, jak daleko sięgają granice bezczelności, jak daleko posuniętą być przez ludzi może dążność do podstępnego walczenia przeciw przyrodzonemu prawu narodowości! Widzimy więc germanizatorów w stosunkach publicznych — bez maski, widzimy ich w szkole i w urzędzie, widzimy ich wreszcie w masce niewiniątek, gdy starają się zaszczepić przeklęty swój posiew wewnątrz rodzin. Dziś już tak szerokim łanem ściele się zapęd germanizatorski, że trudno znaleść pole, na któremby jego śladów odnaleść nie było można. Przyzwyczajeni w codziennej praktyce smutnego naszego życia do tego, że urzędy stanu cywilnego toczą walkę z polską pisownią nazwisk, że sądy Bogu ducha winnych świadków karcą za nieznajomość języka niemieckiego, jeżeli najlżejsza poszlaka wskazuje, że świadek może włada niemieckim językiem, ale nie chce nim mówić; przyzwyczajeni, powtarzamy, na każdem polu do uważania się za obywateli drugiej klasy — dziwimy się poprostu, gdy zmyślność niemiecka wynajdzie nowe jakieś pole do popisów germanizatorskich — bo nam się zdaje, że już tak wszechstronnym jest ten germanizator niemiecki, iż braknie mu pola do dalszych popisów. A jednak!... ten sprytny duch niemiecki, jak czujny wyżeł na tropie zwierzyny, zwęszy zawsze gdzieś jakiś ślad oderwany a zapomniany i sforę germanizatorów prowadzi na nowe szlaki.

Tym nowym, obecnie odkrytym, jak się zdaje, szlakiem — jest poczta.

Widocznie bezsilną wściekłością przeciw Polakom porwany umysł jakiegoś germanizatora wysilał się na to, aby otworzyć nowe pole krzewienia niemczyzny i odnalazł... pocztę, która będąc instytucyą zespoloną z najszerszemi warstwami publiczności, może zatem wywierać pewien „pożądany“ nacisk w wiadomym kierunku.

Mamy oto przed sobą, pisząc te słowa, dwie koperty, pochodzące z ekspedycyi naszego pisma. Jedna jest zaadresowana po polsku: „*Chełmno*“, druga „*Bydgoszcz*“, pismem wyraźnem, czytelnem, nie dopuszczającem żadnej pomyłki. Po skasowaniu dziesięciofenigowych znaczków, naklejonych na kopercie, jakaś ręka przekreśliła na ukos nasz adres i dopisek uczyniła niebieskim ołówkiem: *Deutsch schreiben!* poczem listy nasze do adresatów wysłane nie zostały, lecz odstawiono je nam z powrotem.

Dla scharakteryzowania naszego poglądu na fakt powyższy brak nam słów, a raczej brak słów takich, któreby mogły wyrazić dosadnie myśl naszą, a równocześnie nie narazić nas na proces. Jedno tylko chcemy zaznaczyć: *że postępowanie urzędnika tego nie było zgodne z przepisami pocztowemi.* Uniosła go za daleko chętka wywijania niebieskim ołówkiem nad nazwiskami miejscowości, które już się tak nazywały, zanim krzyżacka stopa przekroczyła ich mury — a uniosła go ta chętka aż poza szranki regulaminu: bo jeśli opłaciliśmy portoryum, to nie po to, aby nam pierwszy lepszy . . . . dawał przepisy w tonie rozkazującym, jak mamy nazywać polskie miasta! Swej posługaczce niech mówi: *deutsch schreiben*, ale nie nam, obywatelom konstytucyjnego państwa. My jesteśmy publicznością, my płacimy, a jego powinnością jest nam usługiwać, skoro bierze za to pieniądze. Jeśli nie wiedział istotnie co to za miasto Bydgoszcz, jeśli się wahał, czy to miejscowość w Kamerunie, czy na Syberyi, to obowiązkiem jego było listy posłać do biura, które przy każdym urzędzie pocztowym istnieje, a które zajmuje się odczytywaniem adresów nieczytelnych, lub przekręconych, lub w obcym języku pisanych. Jeśli do Berlina, ba, nad Ren nawet dochodzą listy, adresowane *tylko po rosyjsku*, to czem się to dzieje, jeśli nie tem, że w owych miejscowościach urzędnicy trzymają się swego regulaminu, a jeśli popędy germanizacyjne mają, to je tłumią w sobie?

My tej sprawy nie popuścimy. Nasz pieniądz to nie plewa, aby nim poczta pomiatała! Marki skasowali, a nam za nasze własne pieniądze na naszej ziemi udzielają łaskawie rozkazów w tonie, który sobie raz na zawsze wypraszamy!

Sprawę tę poruszamy publicznie, ponieważ wiadomo nam, że w niektórych miejscowościach tak samo sobie postępują niektórzy pocztowi urzędnicy, Za każdym razem zażalenie uwzględnione być musi, a przedewszystkiem zwrócone pieniądze za znaczki. Nikt nie potrzebuje pisać po niemiecku, bo nasz język od niemieckiego nie gorszy, a za to płacimy portorya na listy, aby się obsługujący nas urzędnicy do nas stosowali.

Za zasadę przyjąć sobie powinien każdy wszelkie listy mniej pilne, u których opóźnienie jednego dnia nie znaczy, adresować *tylko po polsku.* Będzie to odpowiedź nasza germanizatorom... na poczcie.

Redakcya „Pracy“.

Ukaz Gostyński.

W szeregu przysłów, w które obfituje nasz język, jest jedno nader trafnie charakteryzujące konieczność życiową, która każdego, chroniącego się pod płaszczykiem bezstronności faryzeusza, przyprowadzić wreszcie musi do zrzucenia maski, do okazania swej brutalności w całej jej pełni. Przysłowie to brzmi: *wyszło szydło z worka.*

Jednem z pospolitych twierdzeń prasy polskiej, które do wściekłości doprowadzało hakatystyczne pisma, jest twierdzenie, poparte zresztą codziennemi faktami, że Niemcy-hakatyści w walce z nami posługują się bezprzykładną niemal hypokryzyą, prawiąc obłudnie o „zagrożonej niemczyźnie“, o „agitacyi wielkopolskiej“, o „równouprawnieniu“ lub o „zadaniu cywilizacyjnem“, a w istocie rzeczy zaś pod płaszczykiem tych haseł brutalnie prześladują żywioł polski. Polityka ta jest wygodną o tyle, że świat, nieobznajmiony z istot-

nem położeniem rzeczy, nabiera błędnych poglądów i niejednokrotnie wierzy w tę „cywilizacyjną misyę Niemców na Wschodzie“, nie przeczuwając, że misya ta jest brutalnym procesem wynaradawiania, nie lepszym i nie gorszym od tych „cywilizacyjnych“ czynów Europejczyków, którzy ujarzmili plemiona amerykańskie i wytępili je ogniem i mieczem, nie zważając na ich rodzimą kulturę i na poziom ich wykształcenia.

Tak samo i moloch niemiecki, dusząc i gnębiąc odmienną narodowość, posługując się w niegodnych celach szkołą, kościołem, władzą państwową i bojkotem prywatnym, ukazuje światu obłudne oblicze mistrza cywilizacyi.

Lecz od czasu do czasu wychodzi z tej równowagi, gdy przyrodzona mu krewkość unosi go zadaleko: a wtedy z „kulturträgera“ robi się germanizator, wierzący tylko w siłę swej pięści i w tradycye swych krzyżackich przodków — „Wychodzi szydło z worka“, jak trafnie opiewa przysłowie nasze.

Zdarzył się teraz właśnie jeden z takich faktów, które podciągnąć należy pod rubrykę dowodów, jak pojmują germanizatorzy swą *misyę cywilizacyjną*. Mamy tu na myśli tak zwany ukaz Gostyński. Autorem tego programu jest jeden z arcykapłanów germanizmu — inspektor szkolny, Streich z Gostynia, który chciał ziomkom swym zwiastować nową ewangelią hakatyzmu i proklamował bezwzględne posługiwanie się szkołą w celu germanizacyi a nawet rozporządził, by dziatkom naszym religia była udzielaną w języku niemieckim.

Z ukazu tego brzmi na różne strony jedna i ta sama nuta: „Germanizujmy przez szkołę — nawet za pomocą religii! Precz z językiem, precz z pacierzem polskim ze szkoły! Tępmy narodowość polską, bo dopiero na jej gruzach rozsiędzie się niemieckość!“

Tak jest: tępcie zaślepieni germanizatorzy narodowość naszą! Wytężajcie wy, przewrotni i obłudni faryzeusze cywilizacyi, wszystkie siły, aby zgnieść i zdusić nas i nasze dzieci! Niechaj szał nienawiści do tego stopnia opłącze wasze umysły, abyście nie dostrzegli, że po każdym zamachu na narodowość naszą — ona wstaje bardziej jeszcze umocniona i bardziej jeszcze zyskuje oparcie w sercach ludu! Tak jest, tępcie przez szkołę narodowe uczucia, niechaj lud straci wszelką ufność do waszych zabiegów, a poprowadzona w ten sposób szkoła doprowadzi do celu: otworzy każdemu z Polaków oczy na to, jakie ma obowiązki względem *swego* języka i *swej* narodowości!

Kazimierz Radwan.

Myśli o związku
kupców polskich w zaborze
pruskim.

Niedawno byłem temu jeszcze przeciwnym, dziś uważam za stosowne i konieczne założyć związek kupców polskich w zaborze pruskim.

Starania przeciwników, aby w polskich dzielnicach podnieść handel i przemysł niemiecki, duch czasu i wzrost ogromny handlu niemieckiego wogóle, oczywiste podniesienie się poziomu myśli kupieckiej u nas, — wszystko przemawia za potrzebą pewnej organizacyi kupiectwa polskiego w obrębie Prus, a mianowicie tego kupiectwa, co podnosi się nad kramarstwo a przejęte jest myślą wyższą lub szerszą, mniejsza, czy nazwiemy ją kupiecką, czy handlową, czy przemysłową.

Drobne nasze kupiectwo rozmnożyło się i podniosło i z natury rzeczy i stosunków, jakie u nas panują, będzie się ciężarem swoim rozwijało coraz bardziej. Tego rozwoju nic nie pohamuje i, Bogu dzięki, do zenitu jego bardzo jeszcze daleko.

Nie o tem kupiectwie mówię. Chodzi mi o myśli nowe, o przedsiębiorstwa, jakich nie mamy, a jakie mieć powinniśmy, o ściągnięcie do nas rozstrzelonych szeroko po Niemczech polskich kupców, przemysłowców wszelkiego rodzaju i stopni, co doświadczenie gorzką wysługą u obcych zdobyte społeczeństwu swemu ofiarować pragną i zdołają; chodzi o pobudzenie i poparcie różnych widoków i planów ludzi wytrawnych między nami, którzy w braku współudziału i koniecznej pomocy swoich trzymają się w rezerwie.

Pomódz tu może tylko odpowiedni związek ludzi myślących a chętnych.

Dwie formy organizacyi byłyby możliwe:

1) Związek mógłby być towarzystwem, którego członkami byłyby tak samo towarzystwa handlowe i kupieckie jak pojedyńczy kupcy i przemysłowcy. Zarząd z przydaną radą czy bez niej tworzyłby areopag, któryby, — jak to dzieje się n. p. dla zjednoczonych towarzystw przemysłowych, udzielał rady, myślał o potrzebach kupców i takowym zaradzał.

Oświadczamy z góry, że tę formę uważamy za nieodpowiednią. Polecilibyśmy ją, gdyby zależało na organizacyi, dotyczącej naszych drobnych handli. Sposób i warunki zakładania takowych, potrzebna ostrożność wobec handli hurtownych, które do założenia pomagając, dają zbyt obfity i zbyt drogi towar, kwestya płacenia gotówką i sprzedawania za gotówkę, roztropna oszczędność i stronienie od zabaw kosztownych, zakładanie i prowadzenie książek w sposób prosty a jednak zadawalający tak prawo, jak klientelę, — oto są kwestye, które radami, cyrkularzami, wreszcie czynną pomocą doświadczonych pomocników zarządu skutecznie załatwiane być mogą.

2) Związek może być organizacyą luźną, o ile możności swobodną i ciężkość swoją mieć nie tyle w zarządzie, ile w kupcach mieszkających po różnych miejscach kraju. Oni to mają w pokrewnych swemu wydziałach handlowych lub ze względu tylko na bliższą znajomość odnośnych stosunków korespondować z tymi, co mają plany i pragną ich urzeczywistnienia. Ten, który stoi na czele i ma jakoweś biuro przy sobie w siedzibie towarzystwa i zarządu, rozdziela prace, odseła petentów i pytających do stosownego korespondenta.

Podczas gdy pierwsza forma byłaby centralizacyą sił, druga przeciwnie ma ich decentralizacyą na oku.

I tę drugą formę uważam za odpowiednią.

Powiedzieliśmy już, że w stosunkach handlowych państwa niemieckiego, z którymi pod tym względem wspólne dzielimy losy, zaszła ogromna zmiana na lepsze. Niemiecki handel prześciga francuzki a angielskiemu patrzy już oko w oko. Wszędzie zas w niemieckich warsztatach i przedsiębiorstwach pracują jacyś Polacy, których serce bije zwykle tak gorąco dla kraju, jak biło ich ojcom, co żyli między nami. Myśl kupiecka jest internacyonalną, ale serce

kupca pozostać może i powinno wiernem narodowi swemu.

Gdy więc hakatystyczne serduszka uczuwają pragnienie skorzystać z tego rozwoju niemieckiego handlu także na pohybel społeczeństwu polskiemu, to logika prosta z naszej strony taka: z wami i my się podnosimy, ale nie po to, by być waszymi pomagrami. Wy zamierzacie niemiecki przemysł podnieść na wschodzie, otóż my go także podniesiemy na mocy naszych ulepszonych rozumów oraz tych praw i swobód, które i nam jeszcze służą.

Z takiego założenia wynika, że organizacya, o której mówimy, powinna być o ile możności swobodną i rozgałęzioną. Wszelki balast byłby przeszkodą. Widoczna, że żaden areopag, choćby z osób najmędrszych się składał, nic z góry przepisywać i ogółowi nakładać nie może.

Myśl ludzka tak jest obfita w pomysły, jak niebo w gwiazdy, a jak gwiazda każda swoją ma drogę i swoje odrębne stosunki do gwiazd sąsiednich i dalszych, tak też i pomysł każden kupiecki, co szuka wcielenia, tylko według własnych swoich sił i stosunków objawiać się i postępować może. Niechaj każden Polak, czy mieszka w Lipsku, czy Elberfeldzie, czy wreszcie w Paryżu, wie, że jeżeli widzi możność dobrego prosperowania między nami, założenia nowego u nas przedsiębiorstwa, udać się winien do związku kupców polskich w zaborze pruskim, że tam uzyska rady, wskazówki, rozpatrzenie się, a w danym razie pomoc wszelką aż do skutku. Przewodniczący związku winien według takiego założenia mieć stosunki rozgałęzione, znać ludzi a specyalnie swych członków korespondentów, ich zdolności i trochę wiedzieć nawet o ich inklinacyach, rozumieć dobrze położenie finansowe i wszelkie sprawy handlu i przemysłu w Niemczech i dzielnicach polskich. Nie małe to zadanie, a gdy dodamy, że pan przewodniczący do tych danych dołączyć będzie musiał usłużność i pracowitość, zrozumiemy, że te wybory pójdą nam nie łatwo.

Na członków korespondentów powoływać by trzeba wielu myślących a chętnych po różnych miejscach Niemiec i nawet poza granicami Rzeszy, a nietylko samych kupców i przemysłowców. Zapoznamy się z nimi przez korespondencyą bliżej.

Liczyć na to możemy, że ci, co do związku się zgłoszą z propozycyami, będą mieli rzecz obmyślaną w głowie i o tyle gotową. Ale i z tem liczyć się będzie trzeba, że po za braterskiemi i cukrowemi słowy kryć się będzie myśl nietylko egoistyczna — egoistyczną będzie z reguły i słusznie — ale obłudna i zręcznie na wyzysk obmyślona. Każde narodowe przedsiębiorstwo i uniesienie rodziło niestety także grono spekulantów u nas, przyznajemy, że najczęściej biedą przygniecionych. Ale dziś daleko większy jest zastęp ludzi, co zbogacić się pragną bez przebierania w środkach.

I jedną jeszcze trudność przewidujemy z góry, oto ustawiczną troskę o potrzebne do przedsiębiorstw fundusze. — Sądzimy, że wiele kas się otworzy, gdy myśl stanie się popularną i gdy ludzie spokojni, zaufanie budzący stać będą na czele i w pojedyńczych sprawach pracować.

Dodajemy, że *pozwolenie* policyjne nie jest potrzebnem, tylko zgłoszenie na policyą.

Kiejstut.

„Pesymizm“

Wyczytawszy w zeszłym numerze „Pracy“ artykuł pod tytułem „*Wystrzegajmy się obłudy*“, pozwalam sobie przesłać Szanownej Redakcyi jako uzupełnienie tegoż artykułu osobiste me spostrzeżenia ze sfer społeczeństwa naszego, osiadłych na partykularzach wiejskich. Niestety stwierdzić to możemy i po wsiach i po małych miasteczkach, że duch nasz narodowy, jakkolwiek nie zanika całkiem, jednak w warstwach mieniących się być inteligencyą pod presyą praw wyjątkowych, często cofa się i tchórzy przed możliwemi zatargami z władzą administracyjną, przed usunięciem się klienteli niemieckiej, lub wogóle przed opinią hakatystów zajmujących w powiecie wybitniejsze stanowiska. Pesymizm w opinii naszej narodowej wkrada się jak rak i toczy zbolałe ciało, a chory ani nie wie, że nietylko sam zagrożony śmiercią, ale jeszcze zarazę zabójczą pozostawia po sobie i zatruwa otaczających. Straszna ta choroba radykalnym tylko środkiem wyleczoną być może. Zdemaskujmy hypokrytów! Kto z odkrytą przyłbicą zawsze i wszędzie nie nazwie się Polakiem, nie wart tego szlachetnego miana. Precz z tą polityką pokrętną, która do niczego dobrego nie prowadzi, która ośmiesza tylko samych jej wyznawców wobec wrogów, odpłacających im za to litością lub pogardą. Tak jak wszystkie ostateczności są niebezpieczne dla społeczeństw, tak najgorszym jest ów pesymizm, który na zatratę całkowitą skazuje skołatane i tak już społeczeństwo nasze. Bez wątpienia, że źle się u nas dzieje, że tyle straciliśmy ziemi naszej, tylu obywateli patryotów zaginęło czy z przymusu, czy dla nieszczęśliwych okoliczności; tyle ludu naszego, który za góry, wody i lasy emigruje, goniąc za kruszcem, a wraca z ideałami opacznemi do ognisk domowych i wprost starym tradycyom i wierze naszej urąga.

Złe duchy nowoczesnych przewrotów sieją jeszcze niezgody i waśnie kastowe, przenosząc polemikę prasy naszej aż w zakątki domowe. — Źle to, źle, serce prawego Polaka się tem krwawi, ale zdrowy duch społeczeństwa naszego widzi wszystko i umie ocenić położenie, umie zaradzić rozkładowi.

W miejsce zanikłych rycerzy na latyfundyach powstają nowi obywatele, najwięksi konserwatyści na małych swych gospodarstwach, którzy świętą spuściznę po przodkach, wiarę i patryotyzm i te świętą polską ziemię przekażą swym wnukom. Dobrowolni emigranci za powrotem wkrótce wyzbywają się swych błędnych importowanych idei i naleciałości językowych, w penatach domowych czy to dobrowolnie, czy też przymusowo przez swych najbliższych nawróceni, dalej zdobytym groszem pracują na ojczystej glebie i Boga chwalą jak za lat dziecińswa swego.

Ta prasa grzeszna, rozłamowa, nie ma u nas racyi bytu i zdurzyć narodu nie jest w stanie, chyba pojedyńcze chorobliwe lub słabe jednostki. Więc ta siła moralna społeczna strawi te wewnętrzne rozkładu zakusy, i wiary w przyszłość lepszą nikt tracić nie potrzebuje.

Ten rdzeń naszego narodu, ta najliczniejsza klasa, chłop polski, coraz to oświeceńszy zawsze i wszędzie czuje się być Polakiem, chociażby mu landraci, komisarze i nauczyciele codzień powtarzali, że jest Niemcem, że nim zostać musi — wzdrygnie ramionami i przy swem przekonaniu do końca życia zostanie. Mamy tego najlepszy dowód na *Ślązku.* Chłop polski to wał ochronny, najpewniejszy przeciwko zalewowi niemczyzny.

„A zatruty duch narodu, ten największy z bólów ból....“ nie dotknie tej klasy społeczeństwa naszego. — Te rzadkie wyjątki zwątpienia, trwogi lub przygnębienia, dzięki Bogu, tylko sporadycznie tu i owdzie u inteligencyi naszej spotykamy, jest to chorobliwy objaw braku wiary w sprawiedliwość Bożą w lepszą przyszłość Ojczyzny. Szczę-

ściem, że te objawy rzadko spotykamy, ale bodaj ich wcale nigdzie nie było. — Niechaj każdy na swem stanowisku, a mianowicie dzisiaj tak wpływowem jak n. p. dziedzic wsi, obowiązkom swym moralnym zadość uczyni, niechaj osobistości wybitniejsze po miasteczkach, chociażby już milczały, nie szerzyły tego pesymizmu swego w obecnych stosunkach na swe otoczenie, a duch ten ich zatruty nie dotknie szerszych kół społecznych. Naród nikczemny tylko zmarnieć może, lecz nie nasz polski, chociażby i przez większe jeszcze próby martyrologii przechodził. Naród, który epoką 1000-letnią rządził się zawsze szlachetnością, który dobrowolnie przez unię inne narodowości do siebie przyjmował, z nimi się spajał, który w obronie wiary i szlachetnych idei tyle krwi rozlał, naród, który tyle wielkich ludzi z siebie dla świata całego sławnych wydał i po dziś dzień wydaje, który przecierpiał 100 lat niewoli i męczeństwa najsroższego, a nieskalany, silny, zdrów coraz się pomnaża i rośnie w zasoby wiedzy, przemysłu, moralności i materyalizmu nawet — taki naród upaść nie może. Więc precz z pesymizmem, ludzie małego ducha, a dalej do wspólnej pracy, do podniesienia i zrestaurowania wyłomów, które hakata w warowniach naszych czyni. *Dry a.*

Czy umiemy pracować?

Rozdźwięk między teoryą i czynem nie występuje w żadnym z przejawów naszego życia tak rażąco, jak w stosunku naszym do pracy... Mówimy o niej wiele: nazywamy ją najświętszym obowiązkiem życia, dźwignią dobrobytu społecznego; czynimy rzekome usiłowania, iżby wytworzyć z niej dobroczynne ognisko społeczne. Mówimy również o wywalczeniu sobie samodzielności ekonomicznej, o zajęciu poczesnego miejsca w rodzinie społeczeństw kulturalnych, o wystarczaniu samym sobie i t. d.

Czy jednak podniosłym tym intencyom towarzyszy i odnośna działalność, czy sformułowany mamy program organizacyi tej mrówczej pracy, mającej nam otworzyć wrota przyszłej szczęśliwości? Nad tem zastanowić się warto.

By odpowiedzieć jednak na to pytanie, trzeba uprzednio zdać sobie sprawę, czem jest właściwie praca społeczna, czy też — jak dawniej modnie ją nazywano — praca organiczna?

Jeśli wyobrazimy ją sobie, jako machinę życiową, funkcyonującą w naszym organizmie zbiorowym, o sile tylu to i tylu sił indywidualnych, to musimy przedewszystkiem uświadomić sobie energię dynamiczną tych sił poszczególnych, czyli innemi słowy, odpowiedzieć na pytanie, czy siły te odpowiadają celom i zamiarom, czy też są tylko przejawami syzyfowych usiłowań, wyczerpujących, a bezpłodnych.

Inaczej mówiąc, trzeba zdać sobie sprawę z tego, czy umiemy pracować?... Czy uświadomiliśmy istotnie dobrodziejstwa, płynące z pracy, czy nie uważamy jej raczej za pańszczyznę niemiłą, za przekleństwo życia, za mus tymczasowy, z pod którego pragniemy się wyłamać przy pierwszej lepszej okazyi, aby potem nic nie robić, aby spocząć na niezasłużonych laurach, aby zaimponować innym możnością próżnowania? Smutno się robi na duszy, gdy tak gorzkie pytania stawiać trzeba, lecz stokroć jest jeszcze smutniej, gdy odpowiedzieć na nie wypadnie twierdząco. Niestety jednak, tak trzeba! Pracować bowiem nie umiemy, gdyż nie mamy w sobie głęboko odczutej samowiedzy, że praca nie jest ciężarem życia, lecz jego obowiązkiem i nieodzownym atrybutem. To też nietylko pracować nie umiemy, lecz w skrytości ducha pogardzamy tą pańszczyzną życiową, zapominając, że jest ona niby owo godło wiary, przynoszące zwycięztwo.

Ta zaś pogarda pracy ujawnia się w płaszczeniu się przed możnymi tego świata, przed każdą kasą ogniotrwałą, przed trutniami o pełnych kieszeniach z współrzędnem lekceważeniem i pomiataniem ludzi, spełniających krwawym trudem, a uczciwie, swe obowiązki życiowe.

Tu rzuca się mimowoli w oczy dziwaczność naszej etyki w poglądach na życie i jego obowiązki: szanujemy mianowicie skutek, nie przyczynę, owoce pracy, a nie ją samą.

Zauważyć to zresztą można, obserwując powszednie przejawy naszego życia. Widzimy w nich bowiem istną maskaradę pracy, zdawkowe jej liczmany bez wartości, bo fałszywe; widzimy bezcelowe miotanie się — z jednej strony, a z drugiej — niedołęstwo i lenistwo; widzimy usiłowania nieszczere, a przez to samo bezpłodne. W pracy tej, jeśli ją już tak nazwiemy, brak wytrwałości na dalszą metę, a jest tylko dorywczość, fajerwerkowe przebłyski energii, słabnącej przy pierwszej przeszkodzie, przy pierwszem niepowodzeniu; brak inicyatywy, a są tylko naśladowcze lub bezwiedne odruchy; brak wreszcie jakiegokolwiek systemu...

To wysoce ujemne wrażenie odnosi się nietyle z obserwacyi roboty całego społeczeństwa, niedającej się objąć jednym rzutem oka, ile z poszczególnej oceny pracy, jego składowych czynników wytwórczych.

Poczynając od najlepszej cząstki naszej gromady społecznej, od tak zwanego kwiatu inteligencyi, a kończąc na najniższych warstwach, dostrzeżemy wszędzie owo niedbalstwo życiowe, przejawiające się w leniwem spychaniu obowiązków pracy, bez oglądania się na jutro, aby dziś, aby teraz, aby jak najmniej wysileń a najwięcej natychmiastowej, dorywczej korzyści. Lekki a szybki zarobek, lekka praca, a duże powodzenie w życiu, — oto co jest dziś szczytem marzeń i celem przeciętnego śmiertelnika, bez względu na jakim on wisi szczeblu drabiny społecznej.

Z tem pożądaniem lekkiego zarobku, z tą pogonią za dobrobytem, idzie współrzędne niedbalstwo i niesumienność w spełnianiu przyjętych na siebie obowiązków; ociężałość w pracy, podjętej samodzielnie, która nie zapewnia szybkich korzyści, gdyż powoli, jakkolwiek nieomylnie, prowadzi do celu.

Ujawnia się to zarówno w przemyśle, jak i w handlu; w zawodach wyzwolonych, jak i w rzemiośle; w czarnym trudzie robatnika, jak i w znojnej, lecz odżywczej pracy ziemianina...

Co więcej daje się to widzieć nawet w naszej publicystyce, nie tyle troszczącej się o trzeźwą a zgodną pracę około dobra ogółu, ile o własne widzimisię.

Słowem spekulacya na szybkie powodzenie, na wygodny dobrobyt, panuje wszędzie, a w jej cuchnących nurtach toną szlachetne usiłowania tych niewielu jednostek, co nietylko o sobie myśląc, istotnie coś robią...

I jakiż skutek tej maskarady pracy około dobra ogółu?... O... jest on bardzo widoczny: kupcy i przemysłowcy nasi z małemi wyjątkami w bezmyślnem odrętwieniu, rolnictwo, a w pierwszym rzędzie własność większa upada, lud zaś chociaż nabywa ziemię, za mało oświecony i wskutek tego trapiony jest często niezaradnością. To też nie możemy się dziwić, Niemcy, o bardziej rozwiniętem poczuciu konieczności pracy i zbierający z niej obfite owoce pod postacią ogólnego dobrobytu, lekceważą nas i pomiatają nami.

Tak, nie umiemy jeszcze pracować zgodnie, ramię przy ramieniu ożywieni jednym duchem, nie egoizmu, zawiści lub prywaty, lecz troski o dobro zbiorowe, o prawo zajęcia poczesnego miejsca wśród ludów, żyjących pełnią kultury i cywilizacyi.

Musimy się tego wszystkiego nauczyć, inaczej bieda nas czeka... *S. R.*

Z TYGODNIA.

Niespodziewany zgon prezydenta rzeczypospolitej francuskiej Feliksa Faure'a przyczynił się wielce do zagmatwania wewnętrznych stosunków we Francyi. Rzec można bez przesady, że Faure'a, wtrąciły do grobu kłopoty, połączone ze sprawą Dreyfussa, gdyż prasa zjadliwemi docinkami rozstroiła mu nerwy. Bezpośrednią przyczyną śmierci była apopleksya czyli uderzenie krwi na mózg. Znaleziono go w jego gabinecie w stanie beznadziejnym. Prezes ministrów niezwłocznie powiadomił władze administracyjne o śmierci Faure'a, zalecając im największą energią w razie jakichkolwiek zaburzeń.

Dnia 18-go b. m. o godzinie 1--ej z południa zgromadził się w Wersalu kongres, celem wyboru nowego prezydenta. Sesję kongresu otworzył prezydent senatu Loubet, ze wszystkich stron izby gorąco aklamowany. Na wszystkich twarzach przepełnionej sali malowało się wyjątkowe wzburzenie. Wśród ustawicznych owacyi ze strony lewicy, Loubet przystępuje do załatwienia przepisanych przez konstytucyę formalności. Antisemici i narodowcy powitali oklaskami Méline'a.

Usiłują oni co chwila pod przewodnictwem Drumonta, Cavaignaca i Derouléd'a wywoływać hałaśliwe manifestacye. Mała wszakże tylko część izby popiera ich. Mimo to przyszło do gorszących tumultów. Derouléde odmawia, pomimo kilkakrotnych wezwań prezydenta, opuścić trybunę. Gdy porządek nieco przywrócono, kongres przystępuje do głosowania. Drumont głosując woda: „Precz z żydami!“ W sali i na galeryach ponawiają się burzliwe zajścia.

Loubet wybrany 485 głosami na prezydenta rzeczypospolitej, Méline otrzymał głosów 270.

Większość powitała wybór okrzykami na cześć Loubeta i rzeczypospolitej,

Rozprawy sejmu pruskiego były w ostatnim tygodniu areną popisów mówców hakatystycznych. „Debata polska“ zatrąconą została z okazyi nader ważnej interpelacyi posła Szmuli. Jak wiadomo, eksterminacyjna polityka Prusaków wywołuje w prowincyach nadgranicznych coraz większy brak robotnika. Brak ten zastąpić można jedynie przez dopuszczanie sił roboczych z Galicyi i z Królestwa. Na to znowu władze pruskie zgodzić się nie chcą, obawiając się „zalewu polskiego.“

Poseł Szmula mówił: „Pan minister udzielił nam dawniej rady, że jeśli nam zabraknie robotników, mamy ich sprowadzić z Włoch. Nie wiem, czy rząd i dzisiaj jeszcze pozostaje na tem stanowisku, ale też nie wiem, dla czego robotnicy z Rosyi i Galicyi mają być trzymani od nas zdala. Wedle pierwotnego zarządzenia ks. Bismarcka nie miało się dopuszczać robotników z Kongresówki i Galicyi z powodu niebezpieczeństwa polonizacyi. Ale jeśli to było powodem zakazu, to dla czego tenże rozciąga się tylko na robotników wiejskich, a nie przemysłowych? Jeżeli rząd nie porzuci obawy przed polskimi robotnikami wiejskimi, natenczas rolnictwo u nas na Śląsku stanęło u kresu swego bytu. Tylko bogaci ludzie będą mogli trudnić się rolnictwem. Obawa przed polonizacyą ze strony robotników zakordonowych jest nieuzasadnioną. Ci ludzie są trzeźwi i pracowici i o polityce nie myślą wcale. Nie czytują gazet i nie upijają się. W pojedyńczych powiatach braknie 1300 do 1400 robotników, na całym Śląsku do 50,000. Rząd musi temu zapobiedz, a jedynym środkiem jest dopuszczanie polskich robotników z zagranicy. Przyrzeczenie zeszłoroczne rządu w tej mierze nie spełniło się.“

Rząd w odpowiedzi zbył interpelacyą posła Szmuli kilku nic nie znaczącemi obietnicami.

Na posiedzeniach następnych miał mowę ks. prałat Jażdżewski i poseł Czarliński. Obaj uskarżali się na niezgodne z prawem postępowanie niższych i wyższych organów administracyjnych z ludnością polską.

Niezmiernie charakterystyczną była odpowiedź ministra skarbu dr. Miquela.

„Polacy — powiada Miquel — korzystają z tej samej wolności stowarzyszeń*), z tej samej wolności prasy,**) z tych samych urządzeń, zdążających do podniesienia ekonomicznego dobrobytu i kultury***)... Gdzież więc ucisk, o którym mowa? Gdyby posłowie chcieli naprawdę poprawy, toby zanosili swe skargi wprost do rządu a nie wygłaszali tutaj mów prowokacyjnych.

Jeżeli Niemcy starają się zaprowadzić w szkołach dwujęzyczność, to jest to największem dobrodziejstwem dla Polaków.****) Polacy sami są sobie winni, bo łudzą się nadzieją, że kiedyś nastąpić może zmiana stosunków i tworzą wciąż nowe stowarzyszenia polityczne, a prasa ich tylko wciąż podżega i przyczynia się do rozdrażnienia umysłów.

Dalej twierdził pan minister Miquel, że za czasów Grolmanna i Flotwella rząd starał się kwestyę polską załatwić łagodnością i obojętnością, a polityka ta wywołała powstanie z r. 1863 i później miała także podobne następstwa.

Ponieważ waśni historycznych nie można usunąć środkami policyjnymi, przeto staramy się obecnie osiągnąć wzajemne porozumienie, a dążymy do tego przez zakładanie instytucyi, które przyczyniają się do kulturnego rozwoju prowincyi wschodnich, a zatem wychodzą także na korzyść Polaków.

Język polski nie żenuje nas bynajmniej, tak samo jak język holenderski albo francuski, tylko tam, gdzie jest używany jako środek walki, jak np. w północnym Szlezwiku lub na pograniczu polskiem, tam oczywiście musimy go zwalczać. Wobec ciągłych objawów wzmagania się narodowych dążności Polaków i my także musimy ściśle trzymać się naszej polityki. (Oklaski).“

Mowa ta ministra Miquela wzbudziła zapał w obozie hakatystów; bardzo pouczającym jest pod tym względem przebieg posiedzenia hakatystów berlińskich z dnia 7 lutego. Na posiedzeniu tem oddawano wielkie pochwały Miquelowi, uważając go za filar polityki antypolskiej — a co ważniejsza bez ogródek przyznano, że hakatyści swem podburzaniem doprowadzili katolików niemieckich w Poznańskiem do znanych kroków oderwania się od hierarchii kościelnej.

Jeden z Niemców twierdził, że Tow. HKT. nie myśli się mięszać do wewnętrznych spraw katolickich, stara się tylko zaostrzyć u nich sumienie niemieckie. W tym kierunku dostrzega już mówca brzask jutrzenki.

Ze sprawozdania z działalności berlińskiej filii Tow. HKT. dowiadujemy się, że liczba jej członków wzrosła o 200, że zebrała książek dla niemieckich bibliotek ludowych na wschodzie 23,089 tomów, z których 16,028 rozesłała 53 biblioteczkom, 600 przeznaczyła dla tworzącej się w Poznaniu wielkiej biblioteki cesarza Wilhelma I. Wsparła także książkami bydgoską bibliotekę wędrowną, utworzoną dla 34 Towarzystw wojackich obwodu nadnoteckiego. Dochód kasy wynosił 8,070 m., rozchód 7,938 m., z tego 4,000 m. oddano zarządowi głównemu. Zarząd wybrano ten sam z dobraniem podpułkownika dr. Jähnsa na zastępcę prezesa.

Prof. Schiemann mówił o rewolucyi z r. 1831 i przyszedł do konkluzyi, że łagodnością Polaków się nie przejedna. Niemcy przyjmą w swoje objęcia każdego Polaka, który się do nich zgłosi dobrowolnie, przymusu sumienia nie można jednak wywierać, w ogólności Polacy pozostaną Polakami i przyjaciołmi Niemców nie będą. Trzeba głównie wspierać niemczyznę wszelkimi środkami.

W końcu chwalił się p. Tiedemann sukcesami Tow. H. K. T. Jego działalności zawdzięcza się, że Polacy w wyborach parlamentarnych stracili 6, a w wyborach sejmowych 5 mandatów. Z jednym jedynym wyjątkiem (w Poznaniu) nie paktowano z Polakmi, ustaliła się bowiem zasada: żaden Niemiec nie może głosu swego oddać Polakowi.

Bardzo ważna wiadomość nadchodzi z Wrocławia. Oto książe biskup wrocławski Kopp urzędowo zabronił zbierania składek w swej dyecezyi na budowę kościoła względnie konwiktu katolickiego we Lwowie, a to na zasadzie, iż wierni jego dyecezyi sami potrzebują środków pieniężnych dla siebie. Wynika z tego nauka, że katolicy-Polacy archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej powinni wstrzymać się z posyłaniem składek na kościoły po Berlinach i t. d. natomiast zaś powinni każdy grosz lepiej poświęcić na potrzeby krajowe i budowę kościołów w kraju. —

Niemcy nowy zrobili zamach na język polski i nauczanie dzieci polskich religii. Z powiatu gostyńskiego piszą nam że p. inspektor szkolny Streich z Gostynia wydał rozpozporządzenie do wszystkich szkół powiatu gostyńskiego, aby pacierz i nauka religii była udzielaną li tylko w języku niemieckim i to od najniższych klas począwszy. Pomiędzy ojcami w ten sposób „uszczęśliwionych“ niemczyzną dziatek panuje ogromne oburzenie. Kilku zwracało się w tej sprawie do nas z prośbą o radę i z pytaniem: co robić? Niestety na takie ignorowanie naturalnych praw ojczystego języka nie ma lekarstwa, bo w Prusach Polak jest obywatelem drugiego rzędu — minderwertig. — Jedynem lekarstwem byłoby zdwojenie usiłowań, aby w obrębie familii dzieci wychować na dobrych Polaków.

PRZEGLĄD PRASY.

Kilkakrotnie już mieliśmy sposobność zauważyć z uznaniem, że nasza prasa w Królestwie przebyła już obecnie fazę jałowego roztrząsania li tylko zagranicznych wydarzeń polityki międzynarodowej, a wstąpiła w okres niezmiernie pożytecznej dla kraju działalności: rozpatrywania stosunków miejscowych, krajowych. Już zauważyć dziś można z zadowoleniem, że na pierwszy plan poczytnych gazet warszawskich wysuwają się nie sprawy polityki zagranicznej, ale zagadnienia obchodzące nas bezpośrednio, a więc daleko żywiej i goręcej. Lecz aby zadaniu swemu odpowiedzieć w tym razie, muszą dzienniki liczyć na pomoc ze strony czytelników, jednem słowem ogółu. Dobrze scharakteryzowaną jest

---

*) Zakaz mówienia po polsku. Ogłaszanie towarzystw przemysłowych za polityczne. Red. „Pracy“.

**) Wymownie świadczą o tem nasze procesy. Red. „Pracy“.

***) Np. komisya kolonizacyjna — dobrodziejstwo kultury! Red. „Pracy“.

****) Piękna dwujęzyczność, gdy inspektor w Gostyniu wyklucza język polski z nauki religii. Red. „Pracy“.

ta zmiana prądu w odezwie do czytelników, pomieszczonej przez warszawski **„Wiek“:**

„Od pewnego czasu dokonywa się w dziennikarstwie naszem zasadnicza zmiana. Interesują ludzi obecnie przedewszystkiem sprawy najbliższe, to co bezpośrednio nas dotyka, smuci lub raduje, napawa otuchą lub woła o poprawę. Na pierwszym planie stawiamy dziś nie dochodzące do nas echa przesileń gabinetowych, zatargów, rokowań i wynurzeń dyplomacyi europejskiej, lecz to, co się dzieje na naszym zagonie, troski i nadzieje rolnika, objawy budzenia się swojskiego przemysłu, stan oświaty na wszystkich szczeblach drabiny społecznej, szlachetną inicyatywę jednostek i grup społecznych w tym lub innym kierunku — słowem całokształt życia nas otaczającego.“

Jedną ze spraw, które do niedawna gorąco zajmowały dziennikarstwo warszawskie, jest nawiązanie stosunków handlowych z Syberyą, z okazyi wybudowania kolei syberyjskiej. Niestety jednak, nie wszystkie usiłowania zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem, jak przekonać się możemy z poniższego opisu **„Kuryera Warszawskiego“:**

„O ile zachęcamy przemysłowców i kapitalistów do szukania nowych dróg na niewyzyskanych niwach, np. w Syberyi — o tyle jesteśmy natomiast przeciwni nierozważnemu rzucaniu się na oślep w nieznane strony, bez żadnych danych, okrom chęci znalezienia „złotego runa“ za lasami i górami.

Rodak nasz, p. J. Olechnowicz, zamieszkały w Tomsku, donosi nam, ku przestrodze innych, o losie, jaki przypadł w udziale dwom braciom F., którzy zasłyszawszy, że posady pisarzy gminnych na Syberyi są doskonale uposażone, użyli aż fortelu, aby się tam dostać.

Nie mając funduszów na odbycie kosztownej podróży, bracia F., wyjechawszy z Królestwa do sąsiedniej guberni Cesarstwa, oddali się w ręce policyi, jako „bezpasportowi“, oświadczając, iż są stałymi mieszkańcami Tomska. Przesłani etapem do wskazanego przez siebie punktu, przebywszy tysiące wiorst i zażywszy wielu niewygód, stanęli wreszcie u zamierzonego celu.

Tu jednak, zamiast złotego runa, czekało ich — więzienie za wprowadzenie w błąd władzy, przybranie cudzych nazwisk i t. p.

Obecnie odbywa się korespondencya z władzami Królestwa, celem wyjaśnienia osobistości; niewiadomo, na czem się skończy: bardzo być może, że pp. F. odbędą powrotną drogę do kraju ciupasem. Gdyby zaś nawet pozwolono im tu zostać, to i tak nierychło prawdopodobnie znaleźliby miejsce korzystne.

Jedyną na Syberyi instytucyą, zatrudniającą wielką ilość urzędników, jest kolej; tu jednak daje się już zauważyć przeludnienie. Siły miejscowe wystarczyłyby do obsadzenia posad wakujących, których obecnie nie ma wcale. Częstokroć urzędnicy, mający zajęcie podczas budowy danego oddziału kolei, po ukończeniu robót, nie wiedzą gdzie się podziać, w wydziale bowiem eksploatacyi nie mogą się wszyscy pomieścić.

Tu i owdzie potrzebują rąk do pracy kopalnie złota; nieraz jednakże trzeba tysiące wiorst pojechać, od kopalni do kopalni, zanim się człowiek dowie, że miejsce by się znalazło, ale tylko dla kandydata „gruntownie obeznanego z tym przemysłem“...

Komunikując nam powyższe szczegóły dla dobra i przestrogi wielu nierozważnych ziomków, p. Olechnowicz prosi też inne pisma warszawskie, aby ostrzegły lekkomyślnych przed puszczaniem się na oślep w daleką drogę, kędy czeka ich często rozczarowanie i nędza.“

Taka ostrożność w nawięzywaniu stosunków z odległemi miejscowościami tem bardziej się zaleca, im mniej jest powodów do szukania pracy w dali, skoro tyle jeszcze jest do zrobienia w kraju. Mamy tu na myśli specyalnie Królestwo, osaczone do dnia dzisiejszego niemal wyłącznie przez żydów i Niemców na każdem polu produkcyi. A trzeba tylko zauważyć, jak się ci przybysze u nas rozpościerają.

Oto jaką wzmiankę znajdujemy o nich w warszawskiej **„Gazecie Polskiej“:**

„Jeden z inżenierów, prowadzących studya drogowe w pow. błońskim, komunikuje nam, iż na szosie między Błoniem a Grodziskiem znalazł cegielnię, dostarczającą wyrobów za pośrednictwem kolei wiedeńskiej do Warszawy, w której to cegielni wszelkie napisy na zewnątrz porobione są na wielkich tablicach wyłącznie w języku niemieckim, a cała miejscowość obstawiona napisami: *„Eintritt ist verboten“*, do czego ma się stosować ludność okoliczna.

W cegielni tej nawet kwity furmańskie za odstawioną cegłę na kolej wydawane są w języku niemieckim.“

Jeśli tak daleko zachodzi buta niemiecka w Królestwie Polskiem, to cóż dopiero rzecz mamy o bojkocie, na jaki wystawiony jest ze strony Niemców nasz kupiec i przemysłowiec pod zaborem pruskim? Słusznie też powoduje się **„Lech“** opłakanem położeniem naszego handlu i przemysłu, pisząc słowa poniższe:

„Na polu przemysłu konkurencya teraz wielka. Walczyć muszą nasi z nieuczciwością odbiorców, którzy na kredyt biorą, aby wcale nie zapłacić. Muszą się rachować z niechęcią swoich, którzy każą czekać długo na odpłatę należytości, a obrażają się o każde słówko przypomnienia długu. Obliczać się muszą z podstępami ze strony przeciwników, którzy swą zamożność, swój nieograniczony kredyt, swoje obronne i korzystne stanowisko, jakie zajmują w społeczeństwie, przeciwstawiają ubóstwu, opuszczeniu i trudnemu położeniu naszych.

Wielkie domy kupieckie, mające tani na zawołanie kredyt w fabrykach i kasach rządowych, mające poparcie materyalne i moralne od swoich ziomków, ułatwiają obcym te walki z naszą biedą. I przy takich warunkach żądać od naszych, aby bez poparcia ze strony rodaków nierówny bój toczyli, zarzucać im nieudolność lub lenistwo, za złe im brać, że nie mogą się mierzyć bogactwem i pomyślnością z przeciwnikami możnymi, a nie wspierać ich, to zaprawdę nie godzi się, — to dowodzi braku serca i zrozumienia sprawy.

Nie wymagajmy tedy za wiele od swoich! Ich kapitał w interes włożony, ich prace i mozoły, ich kłopoty i walki zasługują na to, aby były odpowiednio uznane i wynagrodzone. Nie wyzyskujmy ich, jak to często czynią kapitaliści z ubogimi robotnikami, gdy im zarobku szczędzą i okrawają na drobnych zyskach, ale wniknijmy w ich potrzeby, a przez przysparzanie im klienteli, przez odbiór ich wyrobów, prac lub towarów, przez płacenie gotówką, pomagajmy im ochotnie stanąć na własnych nogach i podjąć skuteczną walkę z obcą konkurencyą. *Kupujmy u swoich! Popierajmy swoich!* Oto hasło nasze!“

Wobec coraz częstszych i coraz zajadlejszych napaści na przemysł i handel polski powinny tu sobie w pierwszej linii niewiasty polskie wziąść za zadanie obronę tej narodowej placówki przez czynne poparcie. Niepłonnym byłby zapewne apel do tych niewiast polskich, o których niedawno jedno z pism niemieckich tak pochlebnie się wyraziło:

„Największym wrogiem całej komisyi kolonizacyjnej, ustaw antypolskich i t. d. jest — że użyjemy śmiałego zwrotu — niewiasta polska. To uznał także ks. Bismark i dlatego na początku roku 1886go powstawał tak gwałtownie przeciwko Polce w pruskiej izbie deputowanych przy obradach nad ustawą kolonizacyjną. Polscy młodzieńcy muszą w Prusach być żołnierzami, składać egzaminy i do pewnego stopnia przez lata całe służyć całkiem po niemiecku administrowanemu państwu. Tego wszystkiego Polka nie potrzebuje czynić. Zachowuje ona swoją słowiańską odrębność czystą, gdyż po 14ym roku życia nie potrzebuje, gdy nie chce sama, podlegać żadnemu wpływowi niemieckiemu. Znany wszechniemiecki związkowiec prof. Hasse (z Lipska) już kilkakrotnie bardzo szczególne robił propozycye co do zgermanizowania Polki, ale te propozycye wydawały się nawet wielu hakatystom niewykonalnemi. Dopóki berlińskim politykom nie powiedzie się zgermanizować polskiej niewiasty i dziewczęcia, dopóty nie będzie można zniemczyć polonizmu. Ale dzisiaj jesteśmy od zgermanizowania polskich mężów bardziej oddaleni, niż kiedykolwiek, a żeby zgermanizować polskie kobiety, musieliby wielcy berlińscy politycy germanizacyjni nauczyć się przecież czegoś więcej z historyi i z życia.“

Panosząca się w ostatnich czasach mania karciarstwa została znów napiętnowana w szeregu artykułów „Dzien. Pozn.“, „Dziennika Kujawskiego“, „Wielkop.“ i innych.

Zupełnie słusznie pisze **„Dziennik Kujawski“**, nawięzując do artykułów „Dzien. Poznańskiego“:

„Mania karciarska nie jest wyłączną własnością Poznania czy też tych, co w nim szukają rozrywek, lecz także i tutaj w Inowrocławiu a odnośnie na Kujawach ma swoich wyznawców i reprezentantów. Nieszczęsny ten nałóg wciąż jeszcze szuka ofiar w stolicy Kujaw. Co dopiero zaszedł tutaj wypadek, że pewien były obywatel inowrocławski, zajrzawszy po interesie do dawniejszej swej siedziby, dostał się w ręce „czułych przyjaciół“, a ci, dając mu „rzetelny“ dowód przyjaźni, tak za pomocą karcianych obrazków kieszeniom jego ulżyli, że nie miał o czem wyjechać i na koszta dość dalekiej po-

dróży musiał się zapożyczyć. Z kieszeni ulotniły się wszystkie marki w liczbie kilkuset. Zapewne ten i ów zakipi gniewem, gdy powyższe słowa przeczyta, ale redakcya, chcąc sprawie ogólnej służyć uczciwie, nie może na takie dąsy zważać, lecz z obowiązku złe musi wytknąć i nazwać rzecz właściwem jej imieniem.

(J. M.)

Artykuł „Dzien. Pozn.“ brzmi:

„Powyższa kwestya nie od dziś zaprząta umysły ludzi dobrej woli, a zewsząd słychać o środkach zaradczych, mnożą się napomnienia, odezwy i prośby, ale skutku nie widać, i złe się coraz bardziej rozwielmożnia. Czyż już nie ma upamiętania, lub czy część społeczeństwa naszego do tego stopnia upadła, że już o nic nie dba, i w końcowym szale chce zatopić słabego ducha zwątpienia? Nie, przenigdy! Jeżeli usiłowania ludzi poważnych dotychczas nie odniosły skutku, to dla tego, że widzimy wprawdzie złe, ale nie umieliśmy odkryć okoliczności, które się do jego rozwoju przyczyniają. Na karciarstwo nie pomogą żadne statuta, ni drakońskie prawa, nie odstraszą odeń żadne kary, ani ostracyzmy, jeżeli nie przyjdzie w pomoc dobra wola całego społeczeństwa i jednostek.“

Z prawdziwą przyjemnością zanotować możemy bezstronny i trafny głos jednego z pism niemieckich o sprawie polskiej. Jest to pismo **„Das deutsche Adelsblatt“:**

„W Poznańskiem — tak wywodzi „Adelsbl.“ — chodzi o znaczny odłam wielkiego ludu, którego nie możemy asymilować tak łatwo, jakkolwiekby to było pożądanem. „Musimy dla tego starać się znaleźć modus vivendi, któryby był godnym tak wielkiego narodu, jak niemiecki“. Lud polski posiada nadto wielką tradycyą, ma silnie rozwinięte poczucie narodowe i dzieli go od nas nie tylko inny język, ale także całkiem odmiennie ukształtowane życie narodowe a po części także kościelne. „To są w stósunkach uzasadnione, głęboko sięgające przeciwieństwa, które przecież także wymagają uwzględnienia“. Wyrządzona Polakom przez rozbiór Polski krzywda, była nadto wielką akcyą polityczną, która po upływie stulecia nie dopuściła najmniejszej zmiany w uczuciach Polaków. U nich obracały się wszystkie przeciwko nim skierowane przepisy tylko około dalszego ciągu rozbioru Polski, wszystko sądzą oni z tego stanowiska. „My Niemcy, dawniej uwzględnialiśmy to znacznie więcej i mieliśmy dla doli Polaków żywsze współczucie. I nie można było zaprzeczyć temu, że Polacy pod pruskiem berłem byli stósunkowo najszczęśliwszymi i że zaczynali już przywykać do stanu rzeczy, który był niewzruszony. Nawet ta część Polaków, która wedle świadectwa Bismarka miała być najbardziej nieprzejednaną — szlachta, zwolna zbliżyła się jednakże bardziej do niemieckich właścicieli ziemskich i nieraz panował uprzejmy sąsiedzki stósunek między Niemcami a Polakami, w interesie stron obydwóch. Teraz wszystko zmieniło się. Ubolewamy ned tem szczerze i przypisujemy tę zmianę w zachowaniu się Polaków w obec Niemców, raczej narodowej agitacyi tak zw. związku „hakatystów“, aniżeli przepisom rządu. Żadną miarą nie możemy ani z moralnego, ani z politycznego stanowiska pochwalać tej walki prowadzonej olbrzymim nakładem środków ku wywłaszczeniu Polaków.

„Nie możemy zataić sobie także tego, że prowadzone z pewnej strony fanatycznie wywłaszczanie więcej jest skierowane przeciwko wielkiej własności ziemskiej, aniżeli przeciwko Polakom samym. Także nieprzychylność pewnych kół przeciwko Kościołowi chrześciańskiemu w ogóle stara się wzniecać walkę, jako skierowaną specyalnie przeciw Kościołowi katolickiemu, której naturalnie tak samo nie możemy pochwalić. Słowem, w kwestyi polskiej łączy się bardzo wiele ważnych czynników, które tej kwestyi nie pozwalają brać na lekko bynajmniej. Mowa ojczysta i religia są rzeczami, których nie wolno żadnemu ludowi naruszać bezkarnie, przez to bowiem odbiera mu się oparcie moralne i we wszystkich dziedzinach grozi niebezpieczeństwo obyczajowego zdziczenia. Im trudniej atoli to ostatnie żądanie, zwłaszcza co do języka, da się pogodzić z potrzebnemi i słusznemi wymaganiami państwa, tem więcej ochrony i względności może zapewne w tym razie oczekiwać mniejszość ze strony większości.“

Cytując artykuł powyższy, godzi się nań zasadniczo główny organ centrowców **„Köln. Volksztg.“**, robi jednak przy tem pewne zastrzeżenie, które każe się spodziewać, że w centrowych kołach nie hakatyści, ale rząd posądzany jest o szerzenie waśni narodowej w Poznańskiem:

„W głównych punktach można tylko godzić się na te wywody; równają się one stanowisku stronnictwa centrum w kwestyi polskiej. Jednakże w jednym mianowicie punkcie należy się zrobić zastrzeżenie. „D. Adelbl.“ usiłuje o ile możności wycofać rząd z tej sprawy i uczynić związek hakatystów odpowiedzialnym za wszystko, co się dzieje w Poznańskiem. Może to tylko taktyka; rzeczywistemu położeniu rzeczy atoli to nie odpowiada. Rząd w pierwszym rzędzie ponosi odpowiedzialność za „nowy kurs“ w obec Polaków.“

Kronika żałobna obywatelstwa naszego liczy o jedno imię dzielnego szermierza sprawy polskiej więcej. O zmarłym ś. p. dr. Leonie Dziorobku pisze **„Kuryer Poznański“:**

† W niedzielę rano rozstał się z tym światem w Sremie po dwudniowej zaledwie chorobie, opatrzony św. Sakramentami ś. p. Leon Dziorobek, adwokat, doktor obojga praw, były poseł do. sejmu pruskiego. Zmarły cieszył się powszechną sympatyą dla swego zacnego i otwartego charakteru, uprzejmości towarzyskiej, a że przy tem obdarzony był prawdziwą zdolnością umysłową, więc przed pięciu laty wybrano go na posła do sejmu pruskiego w Berlinie. Na stanowisku tem jako prawnik i obywatel umiał sobie w krótkim czasie wyrobić wybitne stanowisko, ale przekonawszy się, że posłowanie w Berlinie nie da się pogodzić z zajęciami jego adwokackiemi, już się do obecnej kadencyi sejmowej wybrać nie pozwolił. Wycofawszy się z szerszej areny politycznej, — bynajmniej nie zaniechał bliżej nas obchodzących spraw obywatelskiej natury, owszem oddał im się z całą sumiennością gorącego serca. Niestety śmierć nielitościwa zbyt rychło przerwała nić tego pięknego żywota. Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie!

Również gorące wspomnienie poświęcają zmarłemu inne pisma. Przytaczamy jeszcze **„Dz. Poznański“:**

„Był to mąż, który dzięki swym osobistym zdolnościom i gorącemu patryotyzmowi wielkie mógł oddać usługi sprawie publicznej. Niezbadane wyroki Opatrzności wydarły go przedwcześnie społeczeństwu naszemu, któremu dzielnie służył czy jako zdolny prawnik, czy jako członek różnych instytucyi obywatelskich, jako prezes średzkiego komitetu wyborczego, czy wreszcie jako poseł na szerszej arenie politycznej podczas ostatniej kadencyi sejmu pruskiego, na której występował, jako szczególnie wymowny rzecznik tłomaczy-sądowych w dzielnicach polskich. To też wiadomość o tak rychłej, a niespodziewanej przez nikogo śmierci tego dzielnego obywatela i prawego Polaka, wywołała wszędzie żal niekłamany, a dla ciężko tą stratą dotkniętej rodziny współczucie szczere i niekłamane. Różniliśmy się z nim w niejednym poglądzie na sprawy publiczne, ale ceniliśmy zawsze wysoko jego gorący patryotyzm i serce jego wylane dla sprawy publicznej.

K. M.

NA DOBIE.

Z obczyzny.

Szanowny Redaktorze „Pracy“:

Wiem o tem dobrze, że „Praca“ jest w kraju całym lubiana, ale nigdzie chyba nie liczy ona więcej tak całem sercem oddanych jej zwolenników i przyjaciół jak na obczyźnie a to dla tego że każdy jej numer to jak ożeźwiająca rosa, która spada na spragniony otuchy grunt serc naszych, wyschłych niestety i zobojętniałych nieraz dla narodu, z któregośmy wyrośli i któremu do ostatniego tchu służyć powinniśmy! I tak już niejedno serce obumarte na pozór ożyło na nowo dla narodu dzięki naszej miłej „Pracy“. A stało się już nam taką potrzebą szukać tego ożeźwienia dla ducha w znanych nam tygodniowych zeszytach, że niemal trudnem do wiary się wydaje, jak dawniej mogło się obywać nasze społeczeństwo bez takiego pisma, poświęconego wyłącznie prawie pielęgnowaniu ducha narodowego w średniej i niższej sferze.

Kochani rodacy! Jesteśmy rozrzuceni po całej kuli ziemskiej, bez przytułku stałego, bez silnej opiekuńczej dłoni ojczystego rządu. Ale tem bardziej też zwracają się oczy nasze ku uciśnionej ojczyźnie — bo wiemy, żeśmy z niej wszyscy wyszli i ku niej wrócić musimy, a jeśli nie my, to przynajmniej dorobek naszego życia i naszej pracy.

Jakimże jednak nieocenionym łącznikiem, jaką podnietą, jaką zachętą byłoby dla nas, rodaków na obczyźnie — utworzenie sobie niejako stałego d u c h o w e g o o g n i s k a, ku któremu

zbiegałyby się nasze myśli, któreby pośredniczyło w wymianie naszych dążności, któreby odzwierciadlało ten ruch wychodźczy, a równocześnie było łącznikiem, dostarczającym nam siły moralnej i spójni ze starym krajem!

Za takie ognisko wybierzmy sobie „Pracę“ a zbliżenie to wykonajmy w ten sposób: jak po całym świecie rozproszeni jesteśmy, tak też z całego świata przesyłajmy „Pracy“ wiadomości o sobie, zwierzajmy się w naszych utrapieniach z naszej tęsknoty i naszych nadziei, a utworzymy sobie stałe centrum, skąd czerpać będziemy siłę moralną i pobudkę wzajemną do pracy. Niechajże raz ten biedny Polak-tułacz zdobędzie się na tyle energii, aby dać przynajmniej znak życia o sobie z oddali — a gdy myśl ta w czyn się zamieni, przekonamy się łacno, ile to sił naszych jest w rozproszeniu i wśród jakich żyją one warunków; będziemy mogli praktycznie nieraz pomagać sobie, dobierając dogodniejsze warunki, nie kierując się ślepym instynktem, lecz ludzkim rozumem, opartym na porozumieniu ze społeczeństwem.

A więc przesyłajmy „Pracy“ opisy miejscowości, w których zamieszkujemy, przesyłajmy notatki i spostrzeżenia nasze o tych obcych ludziach, wśród których żyć jesteśmy zmuszeni, o warunkach pracy i o koniecznych a niezaspokojonych potrzebach naszych. Niechaj nam „Praca“ stanie się organem rozrzuconych po całej kuli ziemskiej tułaczy-Polaków! Mają Niemcy takie pismo p. t. „Echo“, dlaczegożbyśmy Polacy nie mieli swego wytworzyć? Niechaj każdy światlejszy rodak na obczyźnie przyłoży ręki do dobrego dzieła, które krajowi i nam na pożytek tylko wyjść może.

W. Sz.

* * *

Łaskawy edaktorze!

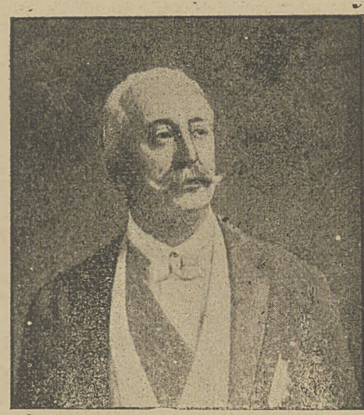
Przed paru miesiącami była redakcya „Pracy“ łaskawa umieścić moją korespondencyą ze wsi. Zachęcony przez was, biorę się znów do pióra ale nie spodziewajcie się po mnie wyświetlenia jakichś rzeczy nowych. Zdaniem mojem cierpimy wciąż jeszcze na ów przysłowiowy niemal brak organizacyi i ładu społecznego na każdem polu — a wobec tej kardynalnej wady na drugi plan wstępują rozmaite inne przyczyny naszych niepowodzeń. Dla tego też o tej to kardynalnej wadzie chcę słów kilka napisać, aby wykazać, że i w gospodarstwie rolnem ona to jest najpierwszem źródłem niepowodzeń naszych.

Niema u nas wyrobionego, jednolitego poglądu na wartość rzeczy swojskich i swojskiego dorobku jeżeli zwłaszcza mamy ocenić go w stosunku do dorobku innych narodów. Wpadamy wtedy w ekstremy: albo potępiamy wszystko co obce w czambuł, albo klękamy i bijemy czołem przed rzeczami i urządzeniami, które u nas mogłyby się naturalnym trybem rzeczy i lepiej rozwinąć na gruncie swojskim.

W przysłowie mogłyby u nas wejść dwa typy, których zapatrywania streszczam w poniższej, z życia wyjętej rozmowie:

Spierało się dwóch rolników. Jakkolwiek dzieliła ich znaczna różnica wieku, pociągająca za sobą cały szereg innych różnic w zapatrywaniach, nawyknieniach itd., z równą jednak werwą każden z nich nacierał na przeciwnika i z jednakim uporem swoich twierdzeń bronił.

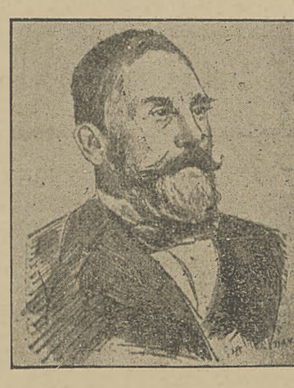
— Proszę pana! gromił jeden — nadszedł już wreszcie czas, kiedy rolnicy nasi zaczęli się na dobre przekonywać o potrzebie rozumu i nauki, oraz prze-



Ś. p. Feliks Faure.
(Patrz artykuł: „Z tygodnia.“)

stali ograniczać się obserwowaniem nieba i powietrza, — kiedy oddawanie się na los opatrzności już się nie wydaje najlepszym i najpewniejszym systemem gospodarstwa... O każdą rzecz, gdyby nawet najoczywiściej bajeczne zapowiadała korzyści, trzeba było ciężkie batalje prowadzić; weźmy chociażby hodowlę bydła: kiedy wszystkie kraje cywilizowane oddawna potworzyły i powprowadzały różne rasy udoskonalone, czyż my oddawna dopiero wzięliśmy się do tego?

— Tak, to prawda, Dopiero od lat kilkudziesięciu zaczęliśmy wprowadzać obce rasy bydła..., ale do jakich doszliśmy rezultatów? Wyniszczyliśmy doszczętnie rasę miejscową, która, choć nie uszla-



Emile Loubet, nowy prezydent Francyi.
(Patrz artykuł: „Z tygodnia.“)

chetniona, choć mniej produkcyjna, wybornie jednak znosiła nasz klimat, naszą paszę, naszą troskliwość i naszą umiejętność obchodzenia się z nią, nie miała wymagań, których nie bylibyśmy w stanie zadowolić, i stanowiła, bądź co bądź, materyał do wytworzenia poprawnej rasy miejscowej. W pewnej, niewielkiej ilości obór zawodowych te rasy obce mogą znaleźć odpowiednie dla siebie warunki, a po za tem — choroby i straty...

Ładu i porządku! Tych rzeczy brak nam ogromnie we wszystkiem — od spraw prywatnych do tych, co najbardziej ogólne mają znaczenie. Nieraz jesteśmy też w stanie spaczyć dzięki temu rzecz w zasadzie najpożyteczniejszą, a zamiast korzyści, zdawałoby się, nieuniknionych, osiągnąć rezultaty li tylko ujemne. Wina polega zawsze na nieumiejętnem braniu się do rzeczy...

W każdej pracy naszej odnaleźć możemy jedną wadę zasadniczą mianowicie: brak pewnego ujednostajnienia metod i kierunków, brak elementarnych zasad porozumienia, brak wszystkiego, co nadawać może pracy charakter czynności do pewnego stopnia zorganizowanej i swych zasad świadomej. Jednem słowem: straciliśmy dawną, starą, dobrą tradycyę a niczem jej nie zastąpiliśmy. Jest źle, bardzo źle.

J. M. rolnik.

* * *

Szanowna Redakcyo Pracy!

Mam syna, bardzo pilnego i roztropnego chłopaczka, który uczęszcza do szkoły uzupełniającej. Otóż zdarzyło się, że niedawno temu król. Rejencya przeznaczyła dla najlepszego ucznia książkę jako nagrodę za dobre postępy w naukach.

Uczniem tym najlepszym i to niejednokrotnie został uznany syn mój i przez nauczycieli został wyraźnie wskazany. Gdy jednak przyszło do wręczenia książki — wtedy syn mój został pominięty. I inni Polacy zostali pominięci, książka zaś dostała się Niemcowi-uczniowi, który uczęszcza do tej samej szkoły i nauką swą wcale sobie na odznaczenie nie zasłużył. Jakże wytłomaczyć sobie tę zagadkę jeśli nauczyciele nawet wobec dozoru szkólnego przyznali memu synowi pierwszeństwo? Oto jak się wyrażono, książka rzeczona dla mego syna żadnej by nie przedstawiała wartości — wartość tę zaś miała tylko dla Niemca i dla tego ją Niemiec dostał.

Z rozmaitego punktu widzenia zapatrywać się można na tę sprawę. Najpierw z pedagogicznego: jasnem jest i wytłomaczeń nie potrzebuje, że pominięty w nagrodzie chłopiec mój odczuwa pominięcie jako niesprawiedliwość i traci zaufanie do przełożonych a chęć do nauki. Wytwarza się już pomiędzy dziećmi w szkole poczucie: „tyś pominięty, boś Polak, jam odznaczony, bom Niemiec, dosyć mi być Niemcem, abym był lepszy od ciebie, Polaka“. — Oto do jakich wyników prowadzić musi takie postępowanie.

Ale sprawa ma jeszcze inną ważną stronę. Dajmy na to, że nauczyciele rządzili się faktyczną pobudką — że książka ta w ręku ucznia Polaka nie jest na miejscu, to zapytać się teraz trzeba, jakież to książki król. regencya przeznacza na nagrody dla naszych dzieci? Czy więc tak zakuto — niemieckie, tak jednostronnie-germańskie, tak zjadliwe wobec narodowości polskiej i wiary katolickiej, że nawet nauczyciele rozpoznają niestosowność obdarzenia książką tą ucznia-Polaka?

Apeluję tu tedy do wszystkich ojców rodzin, aby bacznie czuwali nad tem, czy dziecku ich w postaci nagrody nie dostanie się książka, którą porównać by można tylko do żmii z nienacka a śmiertelnie kąsającej. Najlepiej niechaj synowie nasi w rodzinach przywyczają się do **lekceważenia** sobie tych

książek, udzielanych jako nagrody, bo one nie są stosowne dla Polaków. Niech synowie nasi nie przywiązują żadnej wartości do tych książek, a nagrodą niech im będzie otrzymana z rąk ojca lub matki książka polska, opis kraju naszego lub jego dziejów.

Z szacunkiem
M.

Modlitwy symultanne.

W artykule wstępnym p. tyt. „Ukaz Gostyński“ wspomniane modlitwy symultanne, brzmią jak następuje:

Morgengebet.

1) Wie fröhlich bin ich aufgewacht
Wie hab ich geschlafen so sanft die Nacht
Hab Dank im Himmel du Vater mein,
Dass Du hast wollen bei mir sein:
Behüte mich auch diesen Tag,
Dass ich nichts Böses lernen mag.

2) Gelobet seist Du Gott der Macht
Gelobt sei Deine Treue,
Dass ich nach einer sanften Nacht
Mich dieses Tags erfreue.
Lass Deinen Segen auf mir ruhn,
Mich Deine Wege wallen
Und lehre Du mich selber thun
Nach Deinem Wohlgefallen.

Beim Nachhausgehen.

3) Wir gehen aus der Schule fort
Bleib bei uns, Herr, mit Deinem Wort
Mit Deiner Gnad und Deinem Segen
Auf allen unseren Wegen.

4) Unsern Ausgang segne Gott,
Unsern Eingang gleicher Massen,
Segne unser täglich Brot,
Segne unser Tuhn und Lassen,
Segne uns mit seligen Sterben
Und mach uns zu Himmelserben.
Amen.

Powyższe modlitwy wyjęte są z katechizmu *„protestanckiego“* pod tytułem: „Religionsbuch für evangelische Schulen auf Grund des Erläuterungswerkes. Einheitlich
bearbeitet
von
A. Falcke, und *Dr. Foerster*,
Kgl. Seminarlehrer, Superintendent u. Kreisschulinspektor.
Halle a/S.“

A więc dzieci nasze mają się uczyć modlitwy po *niemiecku* i to modlitwy zaczerpniętej z katechizmu *protestanckiego*!
Przyp. Redakcyi.

UŁAMEK.

Gdziekolwiek myślą twoją uderzysz,
I czy uwierzysz człeku, czy zmierzysz,
Po całym świecie znajdziesz ład wszelki,
Bo świat jest Boży, a Bóg jest wielki!
A nie to wielkie, co bywa dumne,
Ani to wielkie, co ludziom szumne,
Jeno to wielkie, w co ludziom wierzyć;
Jeno to bywa człeku bezpieczne,
A jako dzieło Boże, jest wieczne!
I nie ta ziemia przed inne sławna,
Kędy jest wiele mnogości zdawna,
Lecz onej ziemi przed inne chwała,
Kędy ta czeladź Pańska dojrzała,
Kędy człek poznał Boga na Niebie,
A świętą prawdę daną ze siebie.
A w onej ziemi to znów najpierwsze,
Co ci od pieluch było najszczersze;
Więc wiara twoja, więc dom dziadowy,
Więc one wdzięczne stare dąbrowy,
Więc i mogiły, gdzie ojców kości!
Toć twoje skarby, toć twe miłości,
Bo wszystko minie, a to zostanie!

Wincenty Pol.

O nas.

Ś. p. Otokar Mokry. W małem miasteczku w południowych Czechach, Wodnianach, zmarł d. 1go stycznia poeta czeski, tłumacz Słowackiego, ś. p. Otokar Mokry. Wystąpił on po raz pierwszy w końcu roku 1870 w almanachu p. t. „Anemonki“, a w r. 1874ym w czasopiśmie „Lumir“, gdzie umieścił trzy poematy z cyklu Tatrzańskiego. W r. 1880ym wydał pierwszy zbiór poezyi pt. „Jihoczeské milodie“, w r. 1882im drugi pt. „Básne“ (poezye), w r. 1884ym „Powieści i arabeski“ (Povidky a arabesky), prócz tego drukował przekłady z Mickiewicza, Syrokomli i W. Pola, szczególnie zaś z Juliusza Słowackiego. „Do jego poezyi“, pisze sam ś. p. Mokry, „zabrałem się z miłością i zapałem, postawiłem sobie za cel życia — dać poznać Czechom nieznane głębie, tajemnice i mistycyzm cudnych utworów tego wielkiego poety“.

Polacy artyści w Rzymie. Pomiędzy stypendystami berlińskiego Towarzystwa sztuk pięknych znajduje się — jak pisze rzymski korespondent „Kur. Warsz.“ — dwóch młodych artystów, rodem z Łodzi: pp. H. Glicenstein i L. Hirschenberg, ten ostatni brat znanego malarza. P. Glicenstein jest niewątpliwie bardzo zdolnym i pracowitym rzeźbiarzem, najzdolniejszym może z tutejszych młodych artystów. Na wystawie jest jego niewielka grupa bronzowa „Mandolinistka“, są, prócz tego, dwie płaskorzeźby z bronzu: „Mandolinista“ i „Chłopak śpiewający“, tudzież terakota, przedstawiająca głowę dziecka. Talent pana Glicensteina przedstawia się niewątpliwie pełniej w wielkiej, pełnej siły, grupie bronzowej, wielkości nadnaturalnej „Kain i Abel“, nad którą artysta obecnie pracuje. P. L. Hirschenberg wystawił portret damy i nowy krajobraz. Do nielicznej polskiej kolonii artystycznej przybyło świeżo kilku młodych artystów: pan B. Rusiecki z Bukaresztu, syn inżyniera-urzędnika w rumuńskiem ministeryum oświaty, p. Z. Skwirczyński ze Lwowa, Żelisławski z Warszawy i Wysocki z Poznańskiego.

Krew polska. Ks. Maksymilian saski synowiec króla Alberta, a syn ks. Jerzego, poświęcił się, jak wiadomo, stanowi duchownemu i jest kapłanem katolickim. Przepędziwszy rok w Londynie na pracy misyonarskiej pośród Niemców katolickich, przeniósł się następnie do Eichstät w Bawaryi, słynącego z nauk teologicznych, aby się przygotować do otrzymania stopnia doktora św. teologii, który też uzyskał w uniwersytecie würzburskim. Przed wstąpienieniem do stanu duchownego był już doktorem praw i oficerem. Obecnie młody książe przeznaczony został na wikaryusza do Norymbergii, gdzie na 150.000 mieszkańców przypada więcej niż 1/3 katolików. Członkowie panującego domu królewskiego w Saksonii są jedynymi potomkami Jana Sobieskiego, oczywiście po kądzieli tylko. Królewna polska, Teresa Kunegunda Sobieska, wyszła za elektora bawarskiego, Maksymiliana Emanuela. Ich synem był Karol Albrecht, znany w dziejach jako współzawodnik Maryi Teresy pod imieniem Karola VIIgo. Z córką jego ożenił się syn Augusta IIgo, Fryderyk Krystyan, który po ojcu na tronie polskim zasiadł, a od niego pochodzi w prostej linii dzisiejszy król saski i jego rodzina. Dwaj Stuartowie, jedyni potomkowie Jana Sobieskiego po jego synu Jakóbie i wnuczce, Maryi Klementynie Sobieskiej, zeszli ze świata bezpotomnie.

Z. Z.

Z przed lat tysiąca.

(Ballada.)

I.

Dawno... za czasów ludowej powieści,
Trzej bracia, dzielni myśliwi,
Kędyś przepadli bez słuchu i wieści,
Przepadli, pewnie nie żywi.

Ojciec staruszek, pan wielkiej ziemicy,
Z małżonką trwoży się, płacze:
„Ach! Gdzież pociecha sędziwej źrenicy,
Czyli ich jeszcze zobaczę?“

Po gęstych borach i po gór załomach
Szukają ludzie książęcy;
Gra róg donośny i w echach jak gromach,
By głos brzmi mężów tysięcy.

Wszystko naprożno. Już starzec znękany,
Chory powalił się w łoże;
Nikt krwawej serca nie zagoi rany,
Bóg chyba tylko pomoże.

Z ust jego znikły szlochania i skargi,
Blask jakiś zdobi mu skronie,
Szeptem modlitwy stulają się wargi,
Wzrok żywiej czasem zapłonie.

II.

Tymczasem bracia, waleczne junaki,
Za zwierzem dzikim w pogoni,
Stracili ślady, ominęli znaki,
Bór czarny życie ich słoni.

I długo, długo, bez wieści zgubieni,
Po puszczy błądzą bez końca,
I długo, długo nadziei spragnieni,
Jak kwiat promieni chce słońca.

Wreszcie — cudowne to było zrządzenie —
Trzej zobaczyli trzy łanie,
A kiedy zwierzę gonią niestrudzenie,
Płochliwe nagle ustanie.

Źródło tam biło, kark łanie schyliły
I chłodzą usta spieczone,
Bracia za niemi wpadają co siły
A oczy patrzą zdziwione.

Do piersi Leszka Bolesław przypada
I tuli brata w uścisku,



Z niedalekiej przeszłości.

Cieszymir dłonie do modlitwy składa
Przy łaski Bożej zjawisku.

Patrzą: — bór rzadszy zarasta na dole,
Dołem wód wstęga się wije;
To Olsza droga — odnajdziem Opole —
Krynica łzy nam obmyje.

Cieszynem miejsce spotkania nazwali
Od wielkiej serca uciechy,
Znak postawili i do dom wracali,
Do ojców książęcej strzechy.

III.

Noc była ciemna.—Po basztach zamczyska
Księżyc się ślizgał złocony;
Zagrała trąbka — zabłysły ogniska
I most opada zwodzony.

Do łoża ojca zgubionych przywodzą;
Padają do nóg synowie:
I łzami starca powieki zachodzą,
A usta szepcą po słowie:

„Powrót wasz długo już był mi wiadomy,
Powstańcie dzieci kochane
I wyrok Boga zważajcie kryjomy
I drogi losu nieznane.“

„Na miejscu, gdzie was złączyła przygoda,
Gród brat Cieszymir założy:
Cieszyn, kwitnący jak dziewczyna młoda,
Gród dla Ojczyzny, gród Boży.“

„Lecz przyjdą czasy, gdy polskie krainy
Do obcych wpadną niewoli —
I nad Cieszynem obce będą syny
W dzikiej się rządzić swawoli.“

„Cios to nie wieczny. Jako wyrok Boga
W tem miejscu dał wam spotkanie —
Tak wróci Cieszyn do Ojczyzny proga,
Błyśnie mu szczęścia zaranie.“

„I stanie znowu tarczą polskiej ziemi,
Pan Bóg go łaską oświeci —
Zapadnie wyrok ponad krzywdzącymi,
Swoje odbiorą go dzieci!“

Zamilknął starzec — usypia na wieki,
Modlitwą tuli się warga —
Oko, choć martwe, patrzy w kres daleki,
A serca synów płacz targa.

Ślązak.

Z ojczystych stron.

IX.

Pniewy.

Kiedy i jak powstało miasto Pniewy, tego niestety dokładnie oznaczyć nie można, ponieważ kroniki stare spaliły się podczas wielkiego pożaru, jaki miasteczko to w dawnych latach nawiedził. Wiemy tylko tyle, że przed kilku wiekami znajdowały się tam, gdzie dzisiejsze leżą Pniewy, ogromne lasy, które osadnicy wycinali, i osadę swoją nazwali Pniewy (od pni — pniowy).

Że miasto to istniało już w czternastym stuleciu, widzimy ztąd, że w liście papiezkim z r. 1325 jest o niem wzmianka, a że w r. 1458 musiało być dosyć duże i zamożne, okazuje się ztąd, że miało obowiązek dostawienia w tymże roku sześciu wojowników.

Należało ono niegdyś do rodziny hr. Mielżyńskich, składało się zaś w końcu przyszłego stulecia z 129 domów, z których jednak dwa tylko były masywnie zbudowane, z 3 młynów, 3 gmachów publicznych i 1 kościoła katolickiego i 1 luterskiego. Mieszkańców było 789.

Rolnictwem nie zajmowano się wiele — przemysł natomiast kwitnął w całej potędze, tak samo i rzemiosło. Liczono tam w ówczas 20 szewców, 9 garncarzy, 5 krawców, 6 piekarzy, 6 gorzelanych, 4 karczmarzy, 3 młynarzy i tyleż kowali, kożuszników, stolarzy, mularzy, i cieśli, dwóch rzeźników i tyleż muzykantów i balwierzy, 1 malarza, guzikarza, bednarza, powroźnika, tkacza, sukiennika i toczkarza. Odprawiano rocznie 8 jarmarków kramnych i na bydło, a przedewszystkiem szczyciło się miasto z posiadania — „nocnego stróża“! W r. 1816 było mieszkańców 1046, w r. 1895 2595.



Kościół katolicki w Pniewach.

Pniewy leżą nad koleją, a handel rozwija się coraz to pomyślniej. Z nowych gmachów publicznych są najładniejszemi sąd i poczta.

Lud wieśniaczy w okolicy Pniew jest rdzennie polskim, a chociaż połowa nieomal ziemi przeszła w ręce niemieckie, to mamy tam jednak kilkunastu obywateli polskich, którzy trzymają się niewzruszenie ziemi ojczystej i wzorowe prowadzą gospodarstwa. Do tych przedewszystkiem zaliczyć należy hr. Łąckiego w Posadowie i hr. Hektora Kwileckiego w Kwilczu.

Kronikarz „Pracy“.

Polskie dziewczę.

Swojskie pacierze i pieśni rodzinne
Do snu ją kładły; sny miała niewinne.
Gdy słońce wstało, wnet z objęć anioła
Rwała się, niby skowronek wesoła,
By do obrazu Częstochowskiej Matki,
Wyciągnąć rączki...

Z pałacu czy chatki,
Biegła stęskniona do łąk i do pola.
Do kwiatów rosy, do jagód, motyli,
Do pszczół, kamyczków... a trud i niedola
Nie śmiały cieniem zamroczyć tej chwili
Jasnej — gdzie Pan Bóg rozkoszą dziecinną
Nagradza duszę czystą i niewinną...

Potem gdy dziecko w dziewczynę wyrosło
Z nauką pracy na kawałek chleba,
Dano jej wiarę, że to, co przyniosło
Życie, pochodzi zawsze z woli nieba.
Że wszystko, co ją ucieszy, lub zrani,
Czy to w wiosennej czy w późniejszej dobie,
Wszystko to zsyła Częstochowska Pani,
Ku niewieściego jej życia ozdobie.

I cześć jej dano dla tego, co z roli
Swojskiej do duszy wpadło i kołace,
I ufność świętą, że wszystko, co boli
Można zwyciężyć przez miłość i pracę.

. . . .

O! matki Polki! jeżeli pragniecie,
Ażeby wasze ukochane dziecię
Stało się Bogu i ludziom pociechą,
Niech w domu waszym swojskiej pieśni echo
Gra tak, jak dawniej! niechaj w nocną ciszę
Swojski nasz pacierz do snu ją kołysze

I niech ta mowa nasza ukochana,
Dzwoniąc w jej uszach od młodości rana,
Wciąż jednę piosnkę śpiewa i powtarza:
„Że ten, kto ziemi swojej nie miłuje,
Ziemię tę krzywdzi i Boga obraża!“
Niech dziecię wasze tak myśli i czuje.

N.

Lord Kitchener.

Wobec owacyj zgotowanych w Anglii lordowi Kitchenerowi, zdobywcy Chartumu, warto zastanowić się, w jaki sposób zachowują się inni zwycięzcy naszych czasów, a raczej w jaki sposób traktują tryumfatorów, powracających z pola bitwy, ich właśni ziomkowie.

Wodzowie niemieccy wkroczyli w r. 1871 na czele swych pułków do Berlina wśród entuzyazmu całej stolicy, a naród wdzięczny ofiarował okrytym orderami zwycięzcom sutą dotacyą, która była niewątpliwie najmilszym podarkiem dla pustej oficerskiej kieszeni. To i owo miasto przesłało im także dyplom obywateli honorowych i na tem skończyła się cała parada.

We Francyi tryumf odbywa się szumniej. Gdy tam ktoś zwycięży jakiego króla z Dahomeyu, czczą go w sposób tak teatralny i wznoszą na takie wyżyny, że tryumfatorowi w głowie na dobre kręcić się zaczyna. Lud spogląda ku niemu, jak ku człowiekowi wybranemu przez Opatrzność na to, aby broni francuzkiej dawny blask przywrócić. Ba! w tłumach mówią szeptem i na głos, że to „pretendent“, że mu świeci gwiazda Bonapartego, a chwiejna rzeczpospolita stara się usilnie, aby go oddalić z miejsca fetyszyzmu, przynajmniej na taki przeciąg czasu, dopóki entuzyazm ludu się nie uspokoi. A lud francuzki zapomina prędko.

W Ameryce nie ma ani tytułów, ani orderów, ale prawdziwy yankes nie wątpi ani chwili, że jego generałowie są na tyle „smart“, aby swą aureolę zamienić na brzęczącą nagrodę, która ich zwykle nie mija. A obok dolarów są tam jeszcze inne, może przyjemniejsze premia. Mówię o pocałunkach kobiecych, na które każdy zwycięzca liczyć może jak na Zawiszę. Tryumfujący yankes zdobywa sobie zawsze kult Amerykanek. Pisałem już o tem kiedyś z okazyi hołdów składanych Deweyowi. Amerykanka całuje konia zwyciężającego na torze wyścigowym w sam nos. Czemużby nie mogła całować w usta bohatera, bez względu na to, czy taki Dewey chce tego, czy nie chce.

Angielskie zwyczaje podobne są do niemieckich, tylko z silniejszym odcieniem finansów, stosownie do charakteru John Bulla. Sirdar Kitchener otrzymał także nominacyą na lorda i dyplom oby-



Lord Kitchener.

watela honorowego Londynu wraz z obowiązkową szablą honorową. Za przykładem stolicy poszły inne miasta. I polał się na głowę zwycięzcy prawdziwy deszcz dyplomów i szabel. Gdzie tylko się pokazał, nie oszczędzano mu tego cukierka, a pokazywać się musiał w wielkich Londynach i małych Ryczywołach Anglii, bo John Bull jest ciekawy, chce na własne oczy widzieć bohaterów swoich i zaraz się irytuje, gdy jego zwycięzca nie stanie na estradzie i nie palnie mówki. Jak każdy Anglik, tak i lord Kitchener posiada dar krasomówczy. Biada mu, gdyby go nie miał. Bo jakże byłby inaczej zwyciężył w walnej imprezie niezliczonych bankietów z tysiącami mówek i toastów. Najzręczniej, najwięcej z angielska znalazł się na bankiecie w londyńskim Guildhallu, gdzie wyrachował kupcom ucztującym najdokładniej, że egipską wojnę załatwił bardzo tanim kosztem. Generał, obliczający na bankiecie, niby dyrektor przedsiębiorstwa akcyjnego, że prowadzi wojnę taniej od innych kolegów i narodów, to zaiste generał fin de siècle.

A teraz rys drugi, niemniej ciekawy. Lord Kitchener przyłączywszy znów do Egiptu zbuntowane szczepy, pragnąłby bardzo, aby je chociaż trochę zanglizować, i dla tego marzy o założeniu wielkiej wpływowej instytucyi wychowawczej w Chartumie. To naturalnie kosztuje sporo grosza. W innych krajach załatwionoby taką sprawę w drodze ministeryalnych rozporządzeń lub uchwał parlamentów, ale dla Anglika taki obrot sprawy przedstawia zbyt wiele ambarasu. Szlachetny lord zwraca się więc wprost do ziomków swoich i żąda od nich milionowej składki, dodając przy tem ostrożnie, że dobroczynności granic nie stawia. Zwraca się on przedewszystkiem do lorda majora Londynu i wziąwszy go pod jedną pachę, a zięcia Rotszylda, lorda Rosebery'ego, pod drugą, udaje się na giełdę, wchodzi na krzesło i wśród głośnych targów o różne południowo-afrykańskie i amerykańskie akcye i papiery woła na całe gardło: „Panie i panowie! Nie przyszedłem tu dla waszych pięknych oczu, lecz po to, abyście mi dali pieniędzy na instytut wychowawczy w Chartumie.“ Jeszcze nie skończył swej przemowy wielki zwycięzca, a już kilka tysięcy funtów było podpisanych, a do dnia dzisiejszego zebrało się więcej niż dwie trzecie sumy żądanej. Zazwyczaj ten, kto o pieniądze prosi, traci na popularności. Lord Kitchener jednak zyskał. Giełda czuła się zaszczycona zaufaniem jego i bezceremonialną mówką z wyżyn prostego krzesła, na podobieństwo tych, którzy reklamują akcye kolejowe.

W ten sposób Sirdar Kitchener zdobył sobie w mig sympatye Anglików, a raczej utrwalił laury wojenne. „Kto ze swymi sędziami jada przy jednym stole, ten proces wygrywa“, mówi angielskie przysłowie, a zwycięzca z pod Omdurmanu jadł z ludem swoim przy jednym stole i dla tego dzisiaj jest najpopularniejszym człowiekiem w Anglii.

G.

Z życia znakomitego samouka.

Kto jest w Poznaniu, czy innem większem mieście, ten za małą opłatą może obejrzeć następujący ciekawy przyrząd. Wygląda on, jak skrzynka niewielka, wewnątrz której porusza się zwolna za pomocą kółek zębowatych wałek, kreskowany na powierzchni. Od



Edison, sprzedający gazety i cygara.

skrzynki idzie rurka gumowa rozdwojona, której końce kładzie się do uszu.

Jeśli teraz puścisz w ruch maszynkę, to słychać wyraźnie, czyste dźwięki mowy ludzkiej, jakby ktoś tuż przed nami przemawiał. Rozmaite rzeczy można słyszeć zapomocą tej dziwnej maszynki. Może to być przemówienie jakiegoś znakomitego człowieka, albo rozmowa kilku osób, krzyki, śmiechy, wołanie, albo też cudny śpiew lub muzyka całej orkiestry. Prawdziwie nasłuchać się nie można, — aż żal od tej maszynki odchodzić.

I co najciekawsze, że te wszystkie głosy są najdokładniejszem powtórzeniem mowy, śpiewu czy muzyki jakie rzeczywiście ktoś wygłaszał, śpiewał lub grał przed tą maszynką... Lepiej jeszcze, — bo gdyby właściciel tej maszynki pozwolił wam zaśpiewać przed nią jakiego chwackiego krakowiaka, — to maszynka uwięzi niejako wasz śpiew i będzie go potem kubek w kubek — waszym głosem powtarzała, — nietylko dziś i jutro, ale za rok, dziesięć, sto i więcej lat.

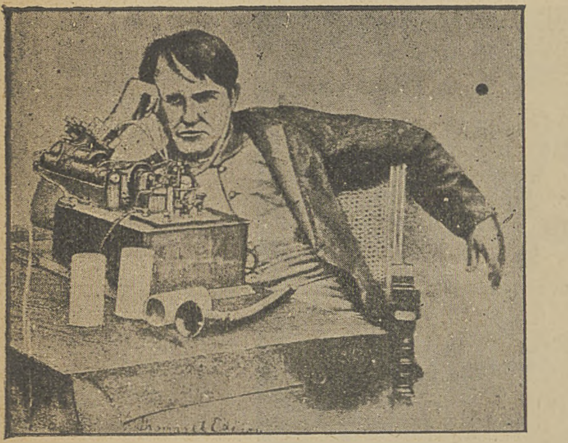
Wynalazcą tego ciekawego przyrządu, zwanego fonografem, jest Amerykanin, Tomasz Edison. Życie jego stanowi jeden z najpiękniejszych przykładów, do czego dojść może zdolny samouk, jeśli ma silną wolę i szczerze będzie pracował nad swojem wykształceniem.

Tomasz Edison urodził się w Stanach Zjednoczonych, w r. 1847ym. Ojciec jego był ubogim krawcem, matka przed wyjściem za mąż zajmowała się nauczaniem dzieci. Ona też była jedyną jego nauczycielką w dzieciństwie, — do szkoły bowiem nigdzie nie chodził; a jednak — mówi Edison, — nauka jej przewyższała stokrotnie to, czego mógłby nauczyć się w szkole.

Nietęgo tam musiało być w domu, kiedy młodziutki Edison w 12ym roku życia musiał przyjąć miejsce posługacza na jednej z kolei. Jeździł w pociągu, — i jak ci biedni chłopcy, których często

widujemy na naszych kolejach, sprzedawał podróżnym gazety, roznosił cygara i owoce.

Jednak zdrowe ziarno, zasiane przez matkę, nie zmarniało w rozbudzonej duszy chłopca. Pomimo ciągłej pracy, nie mógł on żyć bez książek, — rwał się do nich, pragnął się dalej uczyć. Zaprenumerował więc sobie książki w jednej z czytelń, brał je ze sobą w drogę



Edison — wynalazca maszyny mówiącej.

i czytywał z zapałem. Między niemi spotkał parę dziełek naukowych, które silne wrażenie wywarły na jego ciekawy umysł.

Potem przyszło mu do głowy, żeby układać i drukować mały dzienniczek kolejowy. Kupił czcionki i maszynkę drukarską i podczas biegu pociągu odbijał swoją gazetkę; sprzedając ją zaraz podróżnym. Ponieważ zawierała ona najświeższe wiadomości, jakich przyjaciele dostarczali mu na stacyach, — chętnie ją kupowano. Drukarnię swoją umieścił ów wędrowny redaktor w starym wagonie towarowym, gdzie konduktorzy ustąpili mu jeden kąt.

Na tem wszakże pomysłowy chłopiec nie poprzestał. Od dziecka już zdradzał on wielką ciekawość i ochotę do robienia prób i doświadczeń naukowych. Powiadają, że kiedy miał lat sześć, nagle zniknął z domu i przez kilka godzin nie można było go odszukać. Aż oto siostra znalazła go siedzącego w ustronnym kąciku na koszu, pełnym jaj kurzych... Widząc, jak kury siedzą na jajach, malec chciał spróbować, czy i jemu nie uda się kurcząt wysiedzieć...

Otóż nakupił sobie Edison różnych książek naukowych, trochę przyrządów i flaszeczek z kwasami i innemi ciałami — i dalejże robić w wagonie doświadczenia. Trzeba wiedzieć, że raz wywrócił przytem butelkę z jakiemś ciałem palnem i sprowadził pożar w wagonie... Oczywiście, zatrzymano pociąg, — a konduktor, wściekły z gniewu, wyrzucił za kark z wagonu niefortunnego badacza, wraz z jego drukarnią i wszystkiemi przyrządami.

Tak skończyła się służba Edisona na kolei.

Nie tracąc jednak ducha, udał się do pewnego miasteczka, i tam znowu założył gazetkę. Jednocześnie zaś od zawiadowcy stacyjnego nauczył się telegrafować, a że był ogromnie sprytny, zaraz porobił pewne ulepszenia w przyrządzie telegraficznym.

To otworzyło mu drogę do służby w telegrafie. Jakoż otrzymał miejsce i przez parę lat był telegrafistą w różnych miastach Ameryki.

Teraz łatwiej mu już było dostawać książki i kształcić się. Zapoznał się gruntownie z fizyką i chemią — dwiema najgłówniejszemi naukami o przyrodzie; zrobił kilka wynalazków. Z zapasem nauki wyruszył w r. 1870ym na szerszy świat — do Nowego-Jorku. Napróżno przez parę miesięcy kołatał tutaj o posadę, wszędzie odprawiano go z kwitkiem. Aż razu jednego, gdy wychodził już z biura telegraficznego, gdzie odmówiono mu miejsca, dyrektor biura zawołał go napowrót i zapytał, czy nie podjąłby się naprawić pewnego przyrządu, który się zepsuł — i nikt, nawet sam wynalazca, nie umiał go naprawić. Edison przyrząd obejrzał, wypróbował — i na poczekaniu go naprawił.

Przyjęto go natychmiast — i odtąd zaczyna się niesłychane powodzenie tego do niedawna biednego roznosiciela gazet.

Jak to zwykle bywa w Ameryce, parę towarzystw telegraficznych, poznawszy się na wielkich zdolnościach Edisona, zamówiły u niego prawo korzystania z jego wynalazków, płacąc mu za to ogromne pieniądze — po 40 tys. marek rocznie.

Kto inny byłby może poprzestał na tem i dorobiwszy się wielkiego majątku, możeby zaczął odpoczywać w próżniactwie. Edison — jak każdy człowiek uczciwy, rozumiejący, że, im wyższemi zdolnościami Bóg go obdarzył, tym więcej pracować winien dla pożytku ludzi, — teraz dopiero wziął sie nadobre do roboty.

Z wielkim nakładem założył wspaniałą pracownię, sprowadził tu sobie najlepsze maszyny i modele z Europy i Ameryki, ściągnął liczny zastęp uczonych pomocników — i rozpoczął mrówczą pracę nad wynalazkami, których myśl świtała mu już dawniej, a które obecnie mógł swobodnie w czyn wprowadzić.

Niepodobna wyliczać wszystkich wynalazków, jakie porobił ten wielki samouk. — On ulepszył przyrząd telegraficzny tak, że można po nim przesyłać depesze daleko, bez przedrukowania ich na stacyach pośrednich; nauczył nas przesyłać po dwie i więcej depesz po jednym drucie; zaprowadził liczne ulepszenia w maszynach, wytwarzających siłę elektryczną; wymyślił lampki elektryczne banieczkowate, któremi dziś oświetlają się po całym świecie mieszkania, teatry, koleje żelazne i t. d. On wymyślił maszynę mówiącą, o której wspominaliśmy na początku; wreszcie niedawno wynalazł maszynę do rozbijania i rozkruszania rudy żelaznej, która znakomicie zmniejszyła koszty jej wydobywania. Teraz pracuje Edison nad przyrządem, przesyłającym za pomocą drutów telegraficznych obrazy człowieka, czy inne, na dowolną odległość; w tem zeszedł się on z naszym Szczepanikiem, który podobny przyrząd wykończa.

Przeszło 300 znakomitych ulepszeń i wynalazków Edison już zrobił, — a jest on jeszcze w sile wieku, zawsze jednakowo niezmordowany i pracowity. Jest to dziś człowiek uczony, sławny, przynoszący chlubę i korzyści nieocenione swemu krajowi, — nie mówiąc już o tem, że jest nadzwyczaj bogaty. Przy tem wszystkiem, ma być łagodny, dobry, uczynny, — chętny w niesieniu rady i pomocy każdemu.

Dzielny ten Amerykanin z dumą może powiedzieć, że wszystko czem jest sobie i pracy własnej nad swojem wykształceniem zawdzięcza.

Nie każdemu dano zostać Edisonem. Ale jednak, — kto tylko zrozumie potrzebę nauki, potrzebę światła, kto pokocha szczerze, dobre książki i nie pożałuje pracy nad sobą, ten zawsze wznieść się może wysoko i, jak nie na jednem, to na innem polu, może przynieść sobą wielki pożytek współbraciom.

M. Brzeziński.

Kronika.

Z prac publicznych, podjętych ostatniemi czasy dla dobra publicznego, zasługuje na szczególne uznanie ta, którą w interesie oświaty ludowej podjęło kilku młodych obywateli. Grono szczupłe, bo składające się z kilku tylko osób, wzięło sobie za obowiązek dostarczanie stałych, bezpłatnych wykładów dla tych warstw, którym losy poskąpiły światła nauki, a które go pożądają i potrzebują.

Do wykładów służyć ma sala bazarowa, a tematy będą zaczerpywane głównie z nauk przyrodniczych, z historyi i literatury.

Zaszczytnem jest niewątpliwie zadaniem podawać ludowi choć wątek Aryadny do oryentowania się w labiryntach wszechwiedzy, a dla tego myśl inicyatorów bezwzględnie pochwalić należy. — Niejednokrotnie wszakże zdarzyło się już i w naszych stosunkach, że dobra idea, w niewłaściwy sposób urzeczywistniana, albo nie wydała owoców spodziewanych, albo też doszczętnie marniała.

Dla sprawy samej, w pomyśle dobrej, obojętnemi są osobiste uwidzenia i uczucia inicyatorów w chwili utworzenia kółka oświaty, ale sam fakt, że do tak poważnego i niełatwego przedsięwzięcia tylko 5, wyraźnie pięciu, z całej inteligencyi naszej uznało się za powołanych, zakrawa znowu na wyłączność niepojętą, krzyżującą się z drogą do celu.

Zdaje mi się rzeczą niegodną podejrzywać grono to w chwili, gdy przystępuje do ołtarza publicznego dobra z ofiarą swych sił i czasu, „że zamierza nowy klin wbijać w społeczeństwo“ i równie niegodną, gdy rzucaniem ujemnego a fałszywego światła na jednego z tychże pięciu obywateli usiłuje ktoś podać w nieufność całe przedsięwzięcie. Atoli z drugiej strony trudno pochwalić takie oto zupełne ignorowanie znacznego przecież wśród nas zastępu ludzi wykształceńszych tak, jakby światło wiedzy dla ludu jedynie w tej wybranej piątce mogło znaleźć swe źródło właściwe. Nadto sposób taki założenia wydaje mi się niepraktycznym. Przecież panowie ci nie od dzisiaj patrzą na nasze stosunki, znają odłam, dotąd jeszcze nie zasklepiony i wiedzą dobrze, iż niektóre organa prasy naszej

w pierwszym rzędzie pytają, *kto* robi, a potem dopiero *co* i *jak* robi, choćby właśnie to coś było niewiem jak pożytecznem i szlachetnem. Z tego więc względu praktycznego należało powołać do udziału w pracy dla ogółu innych jeszcze obywateli, ukwalifikowanych odpowiednio, bez względu na polityczne zabarwienie, które w kwestyi oświaty żadnej nie powinno odgrywać roli. Właśnie tam, na niwie oświaty ludowej, mogliby obywatele inteligentni z wszelkich kół składać się na to światło szczerej wiedzy, które jak słońce, ma być tylko jedno. Właśnie tam, na tej niwie, mogłyby się zjednoczyć siły, zatrzeć różnice i wyrównać zapatrywania, w zasadach narodowych częstokroć bardzo mało się rozchodzące, a w narodowych celach nie różniące się przecież wcale.

Ha, może się rzecz naprawi jeszcze. Może prasa, jakkolwiek nieproszona poprzednio o pośrednictwo — jak mi się zdaje — niezbędne, stanie na wysokości swego przeznaczenia i popierać będzie dobre dzieło, a ludzie dobrej woli i odpowiedniej nauki, jakkolwiek przy rozpoczęciu lekceważeni, nie będą małodusznymi i pospieszą do współudziału, gdy otrzymają łaskawe zaproszenie ze strony samoutworzonego areopagu, gdy tenże uzna ich za odpowiednich.

Tak to u nas zawsze trudno o potrzebną styczność, łączność i harmonią, a ztąd wielu młodszych nawet obywateli zniechęca się przedwcześnie do publicznej pracy i trzyma się w sferze swych prywatnych interesów.

Ale za to w zakresie prywatnych przedsiębiorstw dostrzegamy kilka pocieszających objawów. I tak dowiadujemy się, że puszczona w bieg przed półtora rokiem mniej więcej cegielnia pp. Szczerbińskiego i Jeziorowskiego rozwija się pomyślnie. Słyszymy także, iż fabryka tektur, zakładana przez pp. Sobeckiego i Wrzesińskiego, ma wszelkie szanse powodzenia. Niedawno wreszcie rozeszła się wiadomość o utworzeniu nowego banku ludowego w Kępnie za współudziałem X. patrona, szambelana Wawrzyniaka, a poprzednio przy tym samym, ogólne zaufanie wzbudzającym współudziale powstał akcyjny młyn w Sremie, jako przedsiębiorstwo, oparte na zdrowych organicznych i finansowych podstawach.

Zmysł spekulacyjny także się wśród nas nieco rozbudził, a kierowany rozumną rachubą, miejmy nadzieję, że nie uszczupli mienia interesowanym. Na Wildzie, w Jerzycach i w Poznaniu mnożą się kupna gruntów budowlanych lub też budowy same naszych przedsiębiorców, a patrząc bliżej na rozwój miasta Poznania i okolicy żałować tylko należy, iż ruch przedsiębiorczy ożywił się wśród nas nieco późno, gdy grunty już tak znacznie poszły w górę.

Właściciele gruntów na przedmieściach, podochoceni ogólną zwyżką, przesadzają się dziś wzajem w podnoszeniu cen w sposób niesłychany. Oto n. p. doszło do moich uszu, że pewien obywatel na Dolnej Wildzie żąda za morgę gruntu 30.000 marek, a choć dotąd kupca się nie doczekał, to jednak nie wątpi, że się znajdzie skwapliwy reflektant. Naturalnie, że sąsiad mieszkający dalej od bramy, poczytuje sobie za pilną rzecz podnieść także cenę odpowiednio, a sąsiad tego sąsiada nie inaczej, i tak dalej i dalej szerzy się zwyżka, czasami już do śmieszności dochodząca i nasuwająca pytanie, gdzie granica tej ceny niebywałej.

A tymczasem z Berlina nadchodzą coraz wyraźniejsze zapewnienia, że wały padną i padną bramy, a miasto, z przedmieściami w jedno połączone, zyska terenu do rozbudowania się ogromne obszary. Czy wtedy utrzymają się w wygórowanej cenie przedmiejskie posesye? Prawdopodobieństwo nie przemawia za tem, a więc ostrożnie!

I z piśmienniczego ruchu zapisać warto coś ciekawego i pożytecznego jednocześnie. Jestto praca p. dr. Jaruntowskiego o suchotach, czyli gruźlicy w płucach, pisana jasno, zrozumiale i przystępnie dla szerszej publiczności, wprowadzająca nas w tajniki tej strasznej, a tak rozpowszechnionej choroby i wskazująca środki lecznicze, które najnowsza nauka za jedynie zaradcze uznała. Broszurka to nie wielka, ale pełna treści i upewniająca mię w tem przeświadczeniu, iż u nas więcej jest ludzi, mogących światło rzucać społeczeństwu.

Nad jednem tylko ubolewać należy a to, że rozpowszechnianie broszury nie odpowiada interesowi ogółu. Gruźlica najwięcej ofiar zabiera z pośród warstw ludowych specyalnie roboczych, a do pism, właśnie tym sferom służących, broszurki niedołączono, jeno do dzienników przeznaczonych więcej dla inteligencyi radzącej sobie łatwiej. Dobrzeby było rozpowszechnienie stósownie do potrzeby ludu uzupełnić. *Alf.*

Sierota.

Mimo mej woli wołam — pomarli oboje!
Widziałam kiedy skarby wynoszono moje,
Za niemi poszło szczęście!... Gdy co serce zrani,
Matka zwykle całuje twarz zalaną łzami,
Ojciec niby żartuje i niby ją gani,
I w głosie gniew udaje — a pieści oczami!

— Wy wesołe, wybrane, wy szczęśliwe dzieci,
Które macie rodziców — te święte podpory!
Macie uścisk poranny, co przez dzień wam świeci,
Macie krzyżyk, co wasze uświęca wieczory,
O jakże wam zazdroszczę! Dla mnie świat się mroczy,

Z rana pod wpływem słońca rozkwitają kwiatki,
Ja się budzę i pytam — gdzie są owe oczy,
Co serce moje grzały — oczy mojej matki?!

Jak długo w oczach stały, te ich twarze święte,
Jakże długo pukałam, w te ich drzwi zamknięte!
A śmierć mnie ich zabrała — oboje pomarli!
Samotna u ogniska wołałam za niemi,
Lecz już mnie nie słyszeli — po raz pierwszy niemi!
Pierwsze łzy z moich oczu, których nie otarli.

— I patrzałam do koła... zobaczę ich może!
Lecz nie — próżne ich krzesła, opuszczone łoże,
Ni cienia! dwa portreta na ścianie milczące,
I dwa drugie w mem sercu — ale te żyjące!

Myślałam: Nie przeżyję! u łoża boleści
Pilnowali mnie obcy — ale nikt nie pieści,
Służą ręce nie serca — nie było tej ręki,
Która na me boleści — która na me jęki,
Miała zawsze gotową kroplę dla ochłody,
Pocałunek gorący na moje jagody.

— Trzeba było porzucić ten dom ukochany,
Te sprzęty ulubione — te domowe ściany,
Gdzie pierwsze kroki moje były ich pociechą,
Głosu matki, mych pieśni brzmiące jeszcze echo...

— O Boże! w obcym domu już obcy nas mieszczą,
Obcy — to znaczy, ręce które nas nie pieszczą,
Nie kochają — u obcych, oczy bez wejrzenia,
Usta bez pocałunku i bez przebaczenia!

— Wczora nas prowadzono na grób u smętarzy,
I rzekli: „Oni leżą, ci którychś kochała,
Już nie obaczysz nigdy rodzicielskiej twarzy,
Wszystko znika.“ Jam tego zrozumieć nie chciała!

— Potem wskazali niebo: „Pomódlcie się dzieci,
Oni tam, oni w niebie, gdzie palą się zorze.
Zkąd miłość ciągle płynie; zkąd to światło świeci,
I zrozumiałam, o Boże!...

— Patrzeć w niebo już było duszy mej potrzebą,
Bo to co ziemia zniszczy, to niebo przechowa...
O! cóż jest piękniejszego, jak nad grobem niebo?!
Tam ich miłość mnie czeka, ta sama i nowa.
To jest moje ognisko, gdzież może być inne?
Pozwólcie patrzeć w niebo, tam gniazdo rodzinne!

G. P.

U źródeł Wisły.

O! ludu ślązki, o! ludu mój bratni...
Jeżeli kiedyś wybije ostatni
Dzień kaźni naszej, ty pełen nowej siły
Ze zapomnienia dźwigniesz się mogiły
I pierwszy staniesz do połączeń cudu,
Bo nie zużyty, bo z siłami ludu.

Ślązku! stara Piastów dzielnico, kolebko renegatów i dziecięco kochającego Cię ludu, zapomniana, niewyśpiewana w przecudnej „Pieśni o ziemi naszej!“ — Ślązku! Ty któryś mi pozwolił patrzeć na łzy swoje, odkrywał nadzieje i z twarzy swych dzieci czytać dozwalał długą zagadkową dla innych historyą; karmiony wzgardą dla tego co święte, uczony czcić siłę przemocy, wielki w swych starcach, chwiejny w mężach, a odradzający się w dzieciach!

Pokochałam Cię, bom Cię umiała zrozumieć.... pokochałam lud Twój dzielny, rosły, pracowity i piękny, pokochałam barwne Twe stroje, te ludne Twoje domki, nadodrzańskie niwy i bytomską ziemię, zczerniałą od węgli i żelaza. Błogosławię Ci, boś mię żywił i boś mię również ukochał w swych dzieciach!...

Takiemu dumaniu oddana przebiegałam przestrzeń dzielącą Bytom od Królewskiej Huty. Otóż i ona!

Jak okiem zasięgnąć kominy, huty, piece i fabryki, skąpane w blaskach wschodzącego słońca.

Niedziela! a więc tu względna cisza. Lecz jutro zawrze, zahuczy, zaszumi tu życie gorączkowe i cały ten obszar zrobi wrażenie przedpiekła.

Wśród ognisk buchających ponad ziemią poczną się uwijać ludzie zczerniali, osmoleni, zahartowani na znój, przygotowani na śmierć, nie ceniący życia swego, a więc i życia sąsiada. Statystyka napadów i rabunków dość wysoką szczyci się tutaj liczbą, lecz źródło jej spoczywa właśnie w tej wielkiej wzgardzie ludzkiego istnienia, do czego niebezpieczeństwo przyucza tych ludzi.

Lecz niechno woda kopalnie zalewa, ogień tamuje przejście, wybuch zabiera ofiary, gazy zagrożą pozostałym w głębi, to nie masz może więcej ofiarniczego

ducha, nad tem, który czerń tę ożywia: on wie, że tamtego dzisiaj, jutro jego czeka.

Jedna sekunda namysłu, na jedno mgnienie oka myśl biegnie do żony i dzieci, żegnanych codziennie, w uszach zadźwięczy krótki rozkaz i to co było jego winą, dzisiaj się stało zasługą.

Bez zmrużenia oka, bez trwogi innym ludziom serca ściskającej, biegnie na pomoc „kamratom“ swoim.

Jeżeli powróci cały, lub choćby tylko kaleką, to z modlitwą dziękczynną na ustach ukorzy się przed obrazem św. Barbary, patronki swojej, a jeśli pozostanie, to imię bohatyra przebrzmi bez echa, a następca jego tym samym wielkim i cichym pójdzie śladem.

Nigdzie może nie spotkamy takiej ilości kalek i niedołęgów przy silnym rozroście ciała. A któż zliczy, ile ich ciężej ranionych zalega łoże boleści po szpitalach, lub kryje się w ścianach własnej zagrody?

Biegniemy dalej! otóż i Pszczyńskie lasy.... Starannie utrzymywane, ogrodzone dokoła, roją się od przeróżnej zwierzyny, bo nawet żubrów sprowadzonych z Białowieży tam nie zabraknie. Sarny bezpieczne o tej porze zbliżają się tuż do ogrodzenia i patrzą swemi pięknemi oczyma na podróżnych, wychylających się z okien wagonu, siwe daniele skubiąc trawę obojętnie witają znaną sobie lokomotywę, a czasami i jeleń ciekawie wysunie rozłożyste swe rogi i wzgardliwie kiwnąwszy głową na widok ludzkich wymysłów, w podskokach sunie w głąb górzystej puszczy.

Tu dotąd cesarz niemiecki zjeżdża na łowy, a gdy zręczni naganiacze napędzają mu pierwej już upatrzone na ten cel jelenie, on celnym kładzie je strzałem, a jutro gazety głoszą z zapałem, że Nemrod dzisiaj położył jelenia.

Niezadługo ukazuje się i Pszczyna, a u progu jej witają nas dwa browary, tak nieodzowne dla niemieckiego pragnienia; na prawo mniejszy, książęcy, dawniej zażywający sławy, na lewo nowy, wielki, akcyjny, stworzony na pohybel pierwszemu.

Wysiadamy na dworcu, gdzie nas słowem Bożem witają oczekujący nas z końmi włościanie.

Z podziwem, rozrzewnieniem i dumą patrzę na piękne ich postacie, lecz równocześnie czuję jakiś niepokój, który odczuwamy bezwiednie, gdy wzrok obcego na nas spoczywa.

Oglądam się: u progu dworca skulone postacie zgarbionych pracą, wyniszczonych głodem, zobojętniałych nędzą galicyjskich żeńców z okolicy Żywca. Wdajemy się w gawędę.... Tydzień cały pracowali w pocie czoła na Ślązku pruskim, teraz wracają na godzin parę do rodziny, by wieczorem na kośbę powrócić.

Bo w domu bieda, straszna, okrutna bieda!

Chaty bez kominów, jadłem: niekraszone ziemniaki, a odzież, to nędzne łachmany, przez które zczerniała, wklęsła pierś przegląda. — Wokoło góry, nie dające zarobku, a jeśli się i jaki znajdzie, to żyd lichwiarz zabiera pieniądze za zaciągnięte zimową porą długi. Wielu i wiele dopomaga sobie wyrabianiem koszyków, zabawek, sprzętów kuchennych i t. d., by od głodowej uchronić się śmierci. I czyż się dziwić rozdrażnieniu ludu, które się objawiło w zeszłorocznych rozruchach tamtejszej okolicy?

O! nędznie ich żywi ten Żywiec. Bracia Wy moi! Wyście wraz z nami patrzeli na Ojczyzny chwałę, przetrwali jej upadek, a dziś cierpicie wyzysk jej bez siły. Dzielą nas lądy i góry, dzielą nas wody, lecz łączy nas jedno źródło, z któregośmy wspólnie pili: Cierpienie.

Wjeżdżamy do Pszczyny, mieściny małej, starożytnej, z nowym pałacem książęcym, zbudowanym przez francuzkiego architekta i również francuzkich robotników. Czyżby ten zniemczony Piastów potomek bezwiednie odsuwał styl pruskiej struktury?

Mieścina ta była przed paru laty widownią scen gorszących i zażartej walki, przeciwko temu co polskie.

Opuszczamy Pszczynę, a dziarskie koniki wiozą nas po przez błonia szerokie. Słońce podniosło się w górę, spijając resztę rosy ze ziemi.

Jak okiem zasięgnąć świat cudny, uroczy!

Na skraju nieba długim szeregiem ciągną się Beskidy, przed nami lasy dębowe, wielkie zarybione stawy, żyzne pola, zieleniejące się łąki. Jedziemy powoli środkiem tych łąk rozłożystych, a tak tu cudnie, tak pięknie, tak pierś swobodnie oddycha!..

Lecz cóż za srebrna struga wije się przed nami. Tuż obok druga, a tam w głębi trzecia, czwarta, dziesiąta...

To Wisła, Wisła nasza! ukochana Wisła!

Nie tu jej urodziny, lecz tu jej pierwsze kroki niemowlęce. Nie ta to jeszcze, która poważnie obmywa progi Skałki w Krakowie, a mniej jeszcze ta świetna, wspaniała Wisła pod Warszawą, lecz niemniej droga, bo tutaj jeszcze czysta i niewinna. Myśl z biegiem jej wody się toczy: ofiar ile już ona krwi naszej wchłonęła, ile niosła na swych falach.

Spoglądała na rzeź Pragi, a w kilkadziesiąt lat potem na Homerowe u brzegów swych boje.

Wisło! Wisło moja, ty która patrzałaś na dni chwały naszej, która słyszałaś płacz dzieci tej ziemi, co im zaniesiesz dzisiaj z swoją wodą? Czy z biegiem twej fali, tchnieniem swych oparów zaniesiesz tym, „umiejącym tylko dla Ojczyzny umierać“ tężyznę szlązkiego chłopa, jego pracowitość, mrówczą cierpliwość i wiarę we własne siły?

Jeżeli to im zaniesiesz, o! Wisło, to lud mój będzie zbawionym.

Siedzący na przedniem siedzeniu sympatyczny wieśniak, który mi Wisłę ukazał, na powitanie której towarzysze moi pobiegli przez łąki, odwrócił głowę ze zapytaniem:

— Proszę pani, czy to Polska jeszcze będzie?

Widocznie, że na widok rzek naszych królowej myśl wspólnym pobiegła szlakiem.

— Czy wierzycie w Bożą sprawiedliwość?

— Wierzę, pani.

— A więc ona nam Ojczyznę powróci.

Słowa te wymawiam z wiarą, z przekonaniem, które widocznie i memu towarzyszowi się udziela, bo twarz cieplejszego nabiera wyrazu, oczy płoną zapałem.

Wjeżdżamy do wsi Wielkiej Wisły i przyjmujemy gościnę u jednego z zamożniejszych gospodarzy. Przy wejściu na obszerne, czyste podwórze schylamy głowę przed Bożą Męką, ręką jego przodka stawianą. W pośrodku podwórza wygodne, czyste domostwo z werandą, na której wita nas hoża i miła gospodyni, serdecznie do gościnnej zapraszając izby. Wchodzimy: wszędzie ład i czystość wzorowa, a jako oryginalność uderza ogromna liczba obrazów na ścianie.

Poczynam liczyć: Jest ich przeszło sto. — U pułapu porozwieszane uwite zręcznie wieńce, pamiątka dożynków.

Udajemy się gromadnie na sumę do Zarzecza. Droga prowadzi groblą, wzmocnioną wiekowemi dębami, a następnie przez most na Wiśle wkraczamy na Ślązk austryacki. Swojsko tu i swobodnie, nie dziw więc, że cała polska brać ślązka tutaj przychodzi pokłonić się Bogu. Przy wyjściu z kościoła miłe uderzają w oczy prześliczne stroje ludowe u kobiet.

Ciemna, pluszowa spodniczka, oszyta czerwonemi i niebieskiemi wstążkami, biała, batystowa, suto fałdowana, z krótkiemi, bufiastemi rękawami bluzka, nie wiele po za pas sięgający aksamitny, suto haftowany i na wstążkach zawieszony staniczek, wreszcie jedwabna na głowie chusteczka i tegoż koloru fartuszek. O ileż piękniejsze to ubranie od strojów wielkiego świata?

Po obiedzie, na który serdeczni zaprosili nas gospodarze, rozpoczyna się długa gawęda na temat potrzeb i nadziei naszych. Włościanin ślązki w tej stronie zachował polską układność, nieoledwie wdzięk serdeczny, a w mowie wyraża się poprawnie, zagadnienia życiowe śledzi uważnie, sąd o rzeczach wydaje beznamiętnie, a rozumnie.

Godziny upływają mile i z pewnym żalem żegnamy miłą gosposię, by zajrzeć jeszcze na chwilę do Strumienia na Ślązku austryackim, gdzie nas uczęstowano krajowego wyrobu winem.

Powracamy spiesznie, by zdążyć na pociąg wieczorny.

I znowu wśród zmierzchu na szarem tle niebios wyciągniętym szeregiem majaczeją w dali Beskidy, z łąk nadwiślanych wznoszą się opary, a lasy szumią, jakby śpiewały pieśń cichą, a podniosłą.

W naturze cisza, a i serca, ukołysane tylu wrażeniami, biją uczuciem spokoju i ukojenia.

Śliczny, wspaniały to ziemi zakątek, a tak mało odwiedzany i zupełnie nieznany tym, którzy nieoledwie wszystkie „burgi“ zagraniczne poznali.

Wracamy orzeźwieni na duszy i ciele, a równocześnie czujemy, że coś jakby cząstkę własnej duszy pozostawiliśmy na tych kresach i że myśl nasza często pobiegnie wstecz i spocznie u źródeł Wisły naszej.

D. Ch.

POLITYKIER.

Powieść
z życia Polaków w Ameryce

odznaczona pierwszą nagrodą i złotym medalem
na konkursie literackim im. M. Kopernika.

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ X.
Piśmienny palec.

Franek myślał, że wielkiej rzeczy dokaże, jeśli do żołnierzy przystanie, bo i Kasię pokara i onym kobietom wygodzi. A przytem chłopu zawdy lepiej pasuje kaprala, niż baby słuchać. Ale skoro krew na gębie poczuł, zaraz go ta zawziętka do Kasi ominęła i coraz mu się bardziej bez niej markoci. A kiedy jeszcze potem przyszło nie dojeść, nie dospać i w błocie na polu zamiast pod pierzyną w chałupie leżeć, to już całkiem i wojaczkę i siebie przeklął, że był głupi, bo czy mu to potrzeba się tak poniewierać. Jednej chwili radby wrócić, ale przepadło.

A wszystko bez tę jałówkę. Niechby ją nareszcie i sprzedała, kiedy jej się tak koniecznie onego jarmarku zażądziało. Po co się babie sprzeciwiać. Przecieby się w końcu i sama ustatkowała. A teraz masz, człowieku, jałówkę.

Ale skoro się z kamratami lepiej zapoznał, było mu już trochę raźniej. A zresztą nie zawsze miał czas na myślenie o Kasi. Bo gdy się nie bił lub nie mustrował, to znużony spał jak kawał drewna.

Przytem, jakże tu o powrocie myślić, kiedy się poprzysięgło Francuzów bić za dwóch — więc trudna rada, trzeba ich bić. To też jak śpi to śpi, ale znów jak zacznie bić, to już bije aż w niebie słychać.

Ale choć tak bije, i choć wciąż koło niego inni jak muchy padają, jemu jeszcze nic, jeszcze cały — jeszcze mu nawet ani włosa żadna kula z głowy nie strąciła. A nieraz mu przecie jak osy koło uszu brzęczą. Widać, że jeszcze na niego kolejka nie przyszła. Ale nie dziś, to jutro; nie jutro, to pojutrze; albo za tydzień, za dwa — a wreszcie kto tam wie, gdzie i kiedy, przyjdzie jaka bestya i trąci człowieka — i ani się biedak spostrzeże, już po nim.

A nie kula, to jakie choróbsko go sprzątnie; bo małoż to kamratów zmarniało.

Ale niechy tam — umierać to umierać — byle choć z raz jeszcze przed śmiercią mógł swoją Kasię zobaczyć. Ale przepadło, już nigdy pewno ani usłyszy o niej.

Aż tu raz w czasie „egzecyrki“ patrzy, w drugim szeregu bodaj jakiś nowotny; a tak mu się ochapia, że go zkądsiś zna... Gdzie on już tego sołdata widział...? A przysiągłby że widział... Jeno że w mundurze każdy się odmieni, i brata trudno rozpoznać. Ale czy mu się śni czy co? To chyba on... Bodaj że on... Juści nie kto jeno on... Przecieby go i w piekle poznał. A jakże, jeszcze tego miałby nie poznać... On, on...

I aż mu serce zadygotało, bo się nareszcie dowie co tam teraz we wsi...

— O Jezu — myśli — to i tego zabrali... A co też tam Kasia porabia? Czy aby zdrowa? A czy też jałówkę sprzedała? Ale pewno sprzedała... Szkoda jałówki...

I aż go coś podrywa, taki ciekawy... Radby się czemprędzej o wszystko wypytać, a tu człeku stój w szeregu jak uwiązany.

Stoi więc, ale jak na rozżarzonych węglach. Karabinem porówno z drugimi wywija, lecz ma on teraz co innego w głowie, nie karabin. I tak jeszcze łaska boska, że któremu z sąsiadów, oka bagnetem nie wydłubie. Jeszcze mu się tak nigdy żadna „egzecyrka“ nie dłużyła jak teraz. A czy już końca dziś nie będzie?

Wtem zawołano: Marsz!

I podoficer wciąż powtarzając swoje „eine, zwei, eine, zwei,“ tyłem się przed szeregiem cofa a bacznem okiem po żołnierzach wodzi.

Maszerują inni, maszeruje więc i Franek. Ale mu właśnie przyszło na myśl: też aby krasny do domu sam trafił?

A tu mu zaraz podoficer sprawił krasnego.

Franek aż jęknął.

— O jej!

— O jej, o jej — przedrzeźnia mistrz; a niewidząc poprawy, wrzasnął: „Donnerwetter!“ i znów powtarza napomnienie.

Biedakowi aż świeczki w oczach stanęły i do reszty zgłupiał. Już nawet i krwi splunąć nie śmie, więc w kątach ust, jak dwa korale, zawisła.

— Za co on bije — myśli, a domyślić się jeszcze nie może. — Za to pewno, żem się obejrzał...

Ale już prosto przed siebie patrzy, ani drgnie, a Niemiec się jeszcze rzuca.

Juści że i za oglądanie się byłby też oberwał, ale ta zbrodnia jakoś uszła uwagi. Teraz o coś innego chodzi.

Dopiero trzeci kułak przypomniał biedakowi, że z fałszywej nogi maszeruje.

Już mu się oddawna nic podobnego nie przytrafiło. Przecie już nie żaden rekrut, ale żołnierz i to z krzyżem na piersi... Więc aż cały pokraśniał ze wstydu i natychmiast krok przemienia. Ale do Niemca żalu nie ma, bo co racya to racya. Przecie sołdat, to nie pastuch za bydłem... Już tam taki podoficer dobrze wie kiedy i za co bić... Gdyby i Kasia miała racyą, to by się też na nią nie gniewał, i na wojaczkę by nie chodził.

Skończyła się nareszcie ta nieszczęśliwa „egzecyrka.“

Frankowi tak pilno, taki teraz myślami o wsi zajęty, że nawet już o kułakach zapomniał, choć mu gęba jak bania napuchła; i ledwo broń w kozły złożyli, on już pędzi szukać onego żołnierza.

A właśnie Antek — bo on to był — szedł już z kociołkiem po obiad, kiedy doń Franek przypada i nuż go witać jak rodzonego.

— O la Boga, la Boga — powtarza Antek — Prędzejbym się śmierci spodziewał niż tego, że ciebie tu obaczę.

— Toć tu o śmierć nietrudno.

Antek bodaj zbladł, smutno głową kiwa i westchnął.

— Będzie co Bóg da. Wola jego..,

— Juści Jego wola. Ale gadajże jak to przyszło, że i ty tu?

— Ja, jak ja, bom musiał, ale ty zkąd się tu wziąłeś? Jakiem prawem ciebie kto przyniewolił?

— Toć niby nikt nie przyniewalał... Sam przyszedłem za drugich.

Tu musiał mu wszystko rozpowiedzieć, jak to przyszło.

A czyżby to tak wolno? pyta zdziwiony Antek.

— Musi wolno, kiedy mnie zabrali.

— Jeden aż za dwóch? — nie dowierza Antek.

— Ale bo im poprzysiągłem, że za dwóch będę bił.

— I puścili ich?

— Juści że puścili.

— Obu?

— A no obu.

— Widziałeś?

— Widzieć nie widziałem, ale jakżeżby nie mieli puścić. A tożby mnie nie zabierali. Ale gdybym wiedział, że i ty tu będziesz, to już, ma się rozumieć, wolałbym iść za ciebie. Co tam; przepadło. Gadaj mi lepiej co tam we wsi? Jakże?

— We wsi jak to we wsi — Nic. A no, prawda, Pietrek nowy sobie chlew przybudował.

— No i co?

— A co ma być... Jeno że Wawrzynów gniady nogę złamał.

— O jej, to szkoda škapy — prawie bezmyślnie wtóruje Franek.

Wszystko to, co prawda, bardzo ciekawe nowiny, ale jemu teraz nie chlew i nie szkapa w głowie. On radby co rychlej się czegoś o swej Kasi dowiedzieć, a tu jak na złość Antek nie zaczyna, jego zaś wstyd zacząć i nie chce dać po sobie poznać, że mu tak bardzo o to chodzi. Czeka jeszcze, może też Antek zacznie sam.

Ale Antek o szkapie mu prawi.

— Co ma być szkoda — rzecze — dobrze tak Wawrzynowi. To pewno kara Boska, bo przez niego Biesiadę wyfantowali...

— Wyfantowali? I kiedyż to?

— Kiedy? A no czekaj... Pewno tak jakoś zaraz po pochówku Solarzowej...

Franek aż się zerwał.

— Nie gadaj! To się Solarzowej zmarło? I dawno?

— A to tej samej nocy jak był ogień..

— Jaki ogień?

— Przecie się gumna dworskie spaliły.

— O la Boga! I od czego?

— Kto tam wie... Znów na Bartka posądzenie... Podobno słyszeli jak się odgrażał, bez złość, że nie jemu, ale Solarzowi dziedzic wypuścił ten kawałek łączki, co to zaraz przy ich pólku. Ale jemu nic, bo nie ma świadka. Niby miał do Jędrka gadać, ale gdzie teraz Jędrek...

— Umarł?

— E, to nie, ale przed wojskiem uciekł. Już do ojców pisał. Bardzo sobie Amerykę chwali. Józwa ma za nim pociągnąć.

— To ci dopiero, no, no... Ale to chyba nie prawda, żeby Bartek...

— Ja też tak myślę, Ale bo po prawdzie to i Solarzowi ta łączka była tak potrzebna jak nieprzymierzając żydowi rola. On taki teraz marny, że i swego obrobić nie może jak się patrzy. Cięgiem słabuje.

— A jemu co?

— Bo ja tam wiem... Ale, com to chciał powiedzieć?..

Franek uszu nadstawił, pewny że już nareszcie zacznie teraz o Kasi. Serce mu zadygotało.

A tu Antek, jakby się zawziął, znów o czem innem rozpowiada.

Tego już Frankowi nadto. Nie wytrzymał i sam go zaczepia:

— A cóż tam o mnie?

— O tobie? A nic. Pogadali i przestali. Każdy myślał, żeś się utopił abo co. A no, przepadło i przepadł. Szkoda go, bo dobry był z niego chłop. Ale któż się mógł spodziać, żeś taki głupi, żeby po dobrości na wojnę iść. Nikomu to ani w głowie nie postało. Już się nawet znów zaczęli do Kaśki zalecać. A już najbardziej to ten Bartek.

Franek się aż na równe nogi zerwał. Ognie mu twarz oblały, oczy zaświeciły jak u kota. Pięści zacisnął.

— Nie gadaj! — mówi — A żebym go jeno dostał, tego podpalacza.

— E, co tam. Przecie wolno psu na kiełbasę patrzeć, choć nie dla niego. A co z tego, że mu się zachciewa, byle Kaśka nie była za nim. A ona ani nie spojrzy w tę stronę. Bo gdzie jej tam teraz inny w głowie. A toć ona ledwo nie oszalała, chodzi wciąż jak kołowata. Nawet i nabożeństwo do Przemienienia Pańskiego zakupiła i ciągiem pod twoim krzyżem wysiaduje. I co tam mógłby teraz inny u niej wskórać, zwłaszcza taki Bartek. A toć ona w żywe kamienie Okónkę przeklina.

Franka już złość całkiem omineła. Oko mu jeszcze błyszczy, ale już nie gniewem jeno łzą; a warga mu drży od wielkiej radości i żałości. Nie mógłby teraz i słowa przemówić, choćby nawet chciał; więc milczy a tymczasem Antek ciągnie dalej:

— One wszystkie po jednych pieniądzach. Każda chłopa chce a jak go dostanie, to by mu potem rada kołki na łbie ciosać. Toć i moja nie lepsza. Ale z twoją nie dziwota, bo to ją tak ta czarownica podmawiała i wszystko z jej namowy poszło. A teraz lament. Co prawda, to ja nie wiem jak teraz, boć już kawał czasu jak mnie wzięli, ale z początku to myślałem, że się utopi abo co. A poprzysięga, że byleś wrócił, to już nikogo jeno ciebie będzie słuchać.

— Jakże tu wracać, kiedy nie puszczą.

— Juści że nie.

— Bóg wie, czy jeszcze ją kiedy obacze.

— A czy aby zdrowa?

— Bo ja wiem jak tam teraz. Wtedy to niby jeszcze była zdrowa, ale chyba już nie zadługo obie z moją zachorują.

Franek aż skoczył.

— Nie gadaj? Na prawdę?

— Abo nie pora?

— O la Boga, la Boga, Antku, ja tu już dłużej nie ostanę, nie, ja tu nie ostanę! Nie wytrzymam... Ucieknę abo co,.. Antku, uciekajmy obaj.

Antek z przerażenia oczy szeroko otworzył.

— Psyt, nie gadaj głośno... Złapią, jak psa zastrzelą...

— Niech się co chce, dzieje, ja tu już nie wytrzymam. A co mi tam do Francuzów. Jak ty nie, to ja sam...

— Jak? gdzie?

— Choćby do tej Ameryki, jak Jędrek.

— Człowieku, nie bądź głupi. Kiedyś tu wlazł, to już do końca cierp, a będzie co Bóg da. Bo choćby i nie zastrzelili, to też nicby ci z tego nie przyszło. We wsi już wtedy ani się pokazuj. Trzebaby gospodarkę wyprzedać, zmarnować i po świecie się tułać. A możeby nawet Kasia nie chciała ze wsi ruszać gdzieś na koniec świata. Kto wie. Ale czekaj. Ja do Jagny i o tobie też napiszę, to ona zaraz z tem do niej poleci, że żyjesz i zobaczymy...

Franek gdy z pierwszej gorączki troche ochłonął, musiał mu racyą przyznać. Stanęło więc na tem jak Antek mówił. List wysłali i czekają. Ale dzień za dniem mija, a tu odpowiedzi jak nie ma tak nie ma.

Tymczasem kule nie pytają, czy tam kto na list czeka, może która lada chwila sprzątnąć. Frankowi się więc tembardziej dłuży i do Antka wzdycha.

— Jakoś nic nie słychać. Już się chyba nigdy nie dowiem nawet czy żyje...

Antek go już nie pociesza, bo i sam strasznie posmutniał. Niby to gada, że mu nic, a czasem to taki bledziutki, że go jeno do trumny położyć. Nieraz nawet po jadło nie idzie, jeno książeczkę wyciągnie, przy ognisku usiądzie i modli się. A jak go Franek zapyta: Co tobie Jantku? — to on zawsze jedno: Bo ja wiem. Nic, jeno taki jakiś lęk mnie ogarnia, że tu mi chyba przyjdzie głowę położyć. A już niczego mi tak nie żal jak tej Jagny. Ogniście dobre kobiecisko. A może też i dziecinę już Bóg dał. Przydałbym się. Byłoby teraz choć dla kogo pracować. Ale trudna rada, dziej się wola boska...

Frankowi też coraz bardziej na sercu ciężko i taki się z niego zrobił jakiś mruk, że z potrudna kiedy słowo bąknie. To jeszcze łaska boska, że choć ma na czem zagrać. Raz bowiem weszli do jakiejś wsi, ale Francuza nie było tam ani na lekarstwo. Więc zaraz się w pałacu i po pustych chatach rozkładają, a co któremu w rękę popadnie, to już jego; graty zaś łamią i na ogień, bo mróz. Jeden chciał już nawet jakieś skrzypki też spalić, ale Franek jeszcze w porę dopadł i wyrwał mu je. A byłby się nawet gotów bić o nie, tak mu już bez skrzypek było tęskno. Chętnie więc w zamian oddał aż dwa zegary i skrzypki wziął. A co to za skrzypki! Tamte choć też niczego, ale ani się umywały. Choć mu nikt nie powiedział, że to prawdziwe Amatego, on się zaraz poznał, że ma skarb.

Więc bywało, obaj teraz przy ognisku zasiądą, Antek jak zawsze, litanje półgłosem czyta a ten znów wygrywa — i tak im czasem dzień przejdzie, że ani słowa do siebie nie przemówią.

Ale i grać nie zawsze starszyzna pozwala. Czasem nawet ognia zapalić nie wolno. Wtedy Antkowi jeszcze półbiedy, bo choć z pamięci może pacierz szeptać; ale Franek omal nie zwaryuje. I nie dziw. Bo żeby choć wiedział co tam teraz w domu... Ale może list gdzie zatracili i wcale go nawet nie odebrała...

Mylił się jednak, list doszedł. A jak się po wsi rozniosło, że Franek żyje, to było o tem gadania co nie miara. Ludzie nadziwić się nie mogli a Bartek aż zzieleniał ze złości; choć Okónka mówi, że z wojny przecie nie każdy wraca, to i z Frankiem jeszcze nie wiedzieć jak wypadnie.

Ale tymczasem jeszcze żyw i nawet doczekał się nareszcie tak upragnionej odpowiedzi.

Zaraz tedy obaj przy ognisku zasiadają, Antek czemprędzej kopertę rozrywa i patrzy. A Franek, choć się na pisaniu tyle co pies na sianie rozumie, jednak też nad listem pochylony, tak się weń wpatruje, jakby co do literki, chciał go oczami pożreć.

— Ady czytaj — nagli — czytaj, bracie...

Ale Antek tylko wargami porusza, bo wpierw musi sobie po cichu przesylabizować.

— No dalej — niecierpliwi się Franek.

— Zara, zara... Czekaj... Toć i ja radbym wiedzieć co tam stoi, ale to tak z pisanem od razu nie idzie...

W końcu zaczyna:

— Niech... niech... bę... będzie... pochwalony Jezus Chrystus....

— Na wieki.

— Donoszę jako Kasia...

Frankowi serce mocniej zabiło, słuch wytężył.

— No i co Kasia?

Antek jeszcze coś bąknął, ale już nie wiadomo co, bo go odgłos trąbki i bębna zagłuszył.

Zaraz się obaj do karabinów i rańców zerwali. Antek ledwo miał czas list schować i Frankowi szepnąć.

— Pamiętaj, braciszku, jakby co miało ze mną wypaść, to mi wtedy jeden szkaplerz zdejm i Jagnie oddaj, aby go na obrazku Najświętszej Panienki zawiesiła; a drugi niech razem ze mną w tej obcej ziemi zakopią.

Franek już nie zdążył odpowiedzieć, bo trzeba do szeregu. Stoi więc obok drugich, ale nic wokół nie widzi, tak mu te litery w oczach migają. Jużby nie pytał: Francuz czy Prusak, jeno by gotów bić za to, że mu przeszkodzili.

Ale choć taki zły o to, jednak myśli inaczej. Bo co mu do kogo. Niech się tam teraz drudzy biją, niech sobie łby urywają, jemu pierwsza Kasia. Abo on głupi w ogień teraz leźć. Jeszczeby utłukli i nicby się już nie dowiedział co tam w onym liście. A tam pewno wszystko stoi wypisane i o Kasi i o tem czy syn czy córka i o jałówce i czy też Krasny sam szczęśliwie do dom trafił.

Ale tak się to mówi, a jak przyszło co do czego, to czy chciał czy nie, musiał razem z drugimi w ogień iść i bić. Bo nie będzie on zabijał, to jego zabiją. Kule przecie nie wiedzą co tam kto ma w duszy, czy o Kasi i Krasnym czy o zabijaniu myśli — więc kto z brzegu, tego biorą. Zresztą, jak człowiek krew poczuje, to się tak rozjędyczy, że o wszystkiem, nawet i o Kasi gotów zapomnieć. O nic wtedy nie pyta, jeno wali, kto mu pod rękę popadnie. Więc i Franek znów po dawnemu nie za dwóch, ale chyba za pięciu walił. To też nie dziw, że i tym razem zwycięztwo przy Prusakach zostało.

Ale za to kiedy znów w szeregu po bitwie stanął, zaraz pokazuje, że mu palca u ręki brak — i to jeszcze piśmiennego palca. Więc teraz, choćby nawet umiał pisać, to już nie mógłby żadnego do Kasi listu ułożyć. Przepadło.

Ale bo też i listu już może całkiem

nie będzie potrzeba. Na co? Przecie się już nigdy z Kasią nie rozłączy, więc do kogo ma pisać. Toć palec miał a nie pisał — bo nie potrafi — to i teraz się bez niego obędzie.

Gdyby tak u lewej ręki, toby mu może i żal było, bo jakże na skrzypkach czterema przebierać, to i dziewięcioma zapracuje. A zresztą, onby teraz nie palec ale choć całą rękę pozwolił uciąć, byle tylko do domu wrócić... A przecie go puszczą, bo na co im taki żołnierz... Czem by strzelał...

Więc choć mu krew broczy, on żadnego bólu nie czuje, ale w duszy rad, że nakoniec ujrzy swą Kasię a może i dziecinę... Boć pewno już jest... A jak się to Krasny ucieszy!..

I kiedy tak cały myślą już wśród swoich, zbliża się kapitan i zagaduje.

Franek aż pokraśniał, bo skądże mógł wiedzieć, co go pytają. Palec mu tylko pokazuje i milczy.

Kapitan uśmiechnął się, jakoś dziwnie mu w oczy popatrzał i do ambulansu go odprawił.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ŻONA DOKTORA.

Powieść amerykańska.

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Drobnostki.

Tego samego dnia po obiedzie spotkała się pani doktorowa Kameron z mężem w cukierni, zkąd oboje razem wrócili następnie do domu. Po drodze opowiadał jej o swej bytności u Molworta, ale Ewa nie zważała na jego słowa, tak była dziś wesołą i rozmowną. I dowcipy jej bawiły do tego stopnia zakochanego męża, że zapomniał o wszystkiem innem. Przed drzwiami ich własnego domu stanęli na chwilę i spojrzeli sobie z uśmiechem w oczy.

— Jak to rozkosznie wracać razem, — rzekł doktor.

— Ach, to niebo na ziemi! — szepnęła Ewa rozpromieniona.

Kameron zamierzał wprawdzie odwiedzić jeszcze kilku pacjentów, ale uległ prośbom żony i poszedł z nią na górę.

Mieszkanie ich nie było dotychczas całkiem urządzone — nie było ono zbyt obszerne, ale wszystko, co się tam już znajdowało, świadczyło wymownie o wytwornym smaku Ewy i o jej majątku.

I podczas kiedy Ewa poszła na chwilę do swego pokoju, aby zdjąć kapelusz, stał Kameron w salonie przy kominku i patrzał z zadowoleniem na fantastycznie poustawiane wspaniałe i kosztowne meble.

Nagle usłyszał lekki okrzyk zdumienia Ewy. Pobiegł więc szybko za nią i ujrzał ją w sypialnym pokoju, a na łóżkach rozłożone wszystkie jej suknie.

— Cóż to? — zapytał.

— Ach, nic! — odrzekła, — nie rozumiem tylko, co znaczy ta wystawa moich toalet!

Kameron zadzwonił na garderobianą.

— Kto wyjął te suknie? — zawołała Ewa do przestraszonej dziewczyny, która dopiero od tygodnia służyła u niej.

— O, nie gniewaj się pani, ja myślałam, że tak być miało. Ta panna mówiła wszystko z taką pewnością siebie i opisała mi zupełnie dokładnie suknię, którą miała przerobić — ale ja nie mogłam jej znaleźć!

— O czemże ty mówisz?

— No, o krawczce! Ona twierdzi, że pani kazałaś przyjść tu jednej z panien sklepowych, aby skróciła niebieską jedwabną suknią, miała nawet przy sobie igły i nici i chciała się zabrać zaraz do pracy. Ale ponieważ nie mogłam znaleźć niebieskiej jedwabnej sukni, przeto odeszła znowu.

— Nie byłam ani w żadnym sklepie ani u żadnej krawczki, i postąpiłaś bardzo nierozsądnie, że wyjęłaś wszystkie suknie bez mego wyraźnego pozwolenia. Istny cud, że owa panna nie zabrała ze sobą jedwabnej albo nawet i dwóch!

— O nie, to była bardzo przyzwoita dziewczyna, mówiła sama też, że musiała tu zajść jakaś omyłka. Niechaj pani jej zapyta o to!

Czy wymieniła swoje nazwisko, i powiedziała, do jakiego składu pracuje? — wmieszał się Kameron.

— Nie, panie doktorze, ale ponieważ przyszła z polecenia krawczki, która te suknie szyła, przeto myślałam, że pani wie o wszystkiem.

— Zkąd mogłaś coś podobnego myśleć! Zawołała Ewa rozgniewana.

Dziewczyna zmieszała się i spuściła oczy.

— Mogłam to bardzo łatwo przypuszczać, — szepnęła, — bo przyniosła dużo próbek rozmaitych materyi i porównywała je ze sukniami. Dziwiło mnie to wprawdzie — wszakże chodziło tu głównie o niebieską jedwabną, a nie o inne. Czyniła też to ukradkiem i myślała, że ja tego nie widzę!

Kameron wrócił do salonu; sprawa z sukniami nie zajmowała go wcale, Ewa mogła ją więc sama załatwić. Nie uważał przytem wcale, że twarz jej śmiertelnie była bladą.

— Cóż to, mówisz, że ona — porównywała — próbki materyi z mojemi sukniami, — szeptała bez tchu prawie.

— Ile ich miała? Z jakiemi... no dalej, mów....

Służąca, przestraszona, spojrzała na nią.

— Kawałek popielatego aksamitu, — rzekła, — takiego jak ów kostium, potem próbkę brązowego jedwabiu — ale przedewszystkiem oglądała starannie białą atłasową suknią, i guziki przy długim płaszczu. Nic jednak nie zabrała z sobą, mogę na to przysiądz!

Ewa rzuciła się na krzesło i z prawdziwym wstrętem patrzała na wspaniałe toalety leżące przed nią, a które w Waszyngtonie ogólny wzbudzały podziw!

— Powieś je znowu do szafy, — rzekła do służącej, — i nie rusz ich pod żadnym warunkiem bez mojej wiedzy.

Gdy po chwili przeszła do salonu, była twarz jej pogodną i uśmiechniętą, jak gdyby nic nie było zaszło. Rozmawiała i śmiała się wesoło i rozproszyła zupełnie chmury na czole męża.

Po tym na pozór drobnym, ale zagadkowym wypadku, zdarzył się wieczorem inny jeszcze, niemniej dziwny.

Jakiś pan kazał się zameldować panu i pani Kameron, oświadczając, że musi się z nimi widzieć w pewnej bardzo ważnej sprawie.

— Przychodzę, — rzekł, składając nizki ukłon, — aby stawić żonie pana jedno tylko pytanie. Proszę, — dodał, zwracając się do Ewy, — zechciej mi pani wymienić nazwisko twej krawczki.

Sufit zapadający się nagle nie byłby Ewy więcej przeraził, niż to pytanie nieznajomego.

— Wybacz pani — mówił dalej, — jeżeli jestem natrętnym, ale przypomnicie sobie państwo może dziwną śmierć pewnej dziewczyny, która umarła w dorożce, otruta kwasem pruskim.

— Ach! Masz pan na myśli Helenę Farle, — zawołał Kameron zdziwiony, że nazwisko to prześladuje go formalnie.

— Tak jest!

— Naturalnie przypominam sobie bardzo dokładnie smutny ten wypadek. Ale czy pytanie, jakie pan stawiłeś mojej żonie ma jaką styczność z ową tragiczną historyą?

— Tak, odrzekł nieznajomy, patrząc życzliwie na Ewę, która oparta o kominek słuchała z natężoną uwagą słów jego. — Wiecie państwo z gazet, że Helena Farle była krawczką, i że aż do kilku dni przed śmiercią wypełniała sumiennie swoje obowiązki. Teraz jednak ma prokurator liczne powody powątpiewania o jej samobójstwie. Nie dowiedziano się też jeszcze, dla kogo w ostatnich czasach tak pilnie pracowała, i której z pań dostarczyła kilkunastu bardzo kosztownych toalet.... Może być, że wiadomość ta nie ma żadnej dla policyi wartości, ale właśnie dla tego, że to rzecz dotychczas nie wyjaśniona, przysłała mnie władza, której niezmiernie wiele zależy na wyjaśnieniu tej sprawy, do państwa, abym usiłował dowiedzieć się czegokolwiekbądź.....

I przy tych słowach spojrzał przenikliwie na Ewę, która jednak najmniejszego nie zdradzała niepokoju.

— Przypuszczasz pan, że znałam Helenę Farle, rzekła obojętnie.

— Nie było tak rzeczywiście?

— Zapytaj pan o to mego męża, odpowiedziała z uśmiechem.

Kameron potrząsnął przecząco głową, urzędnik wszakże nie zdawał się być wcale tem przekonany, zbliżywszy się bowiem do Ewy, dodał poważnie:

— Jeżeli pani nie znałaś jej, to jakimże sposobem mogła ona właśnie szyć dla pani suknie na wyprawę?

— Co pan mówisz! zawołała Ewa. — Ta dziewczyna nigdy nie pracowała dla mnie, zapewniam uroczyście!

— Dobrze. W takim razie wracam do mego pierwszego pytania. Kto jest krawczką pani?

— Musisz pan to koniecznie wiedzieć? odrzekła wyniośle, oburzona widocznie jego natręctwem.

— Tak, chociażby już dla usunięcia naszego podejrzenia, że była nią Helena Farle.

— Ale jaki powód skłania pana do mieszania mojej żony w sprawę tej nieszczęśliwej dziewczyny? zapytał Kameron, marszcząc czoło.

— Bardzo ważny, który pani doktorowa mogłaby nam może wyjaśnić. W pokoju zmarłej znaleziono rozmaite kawałki aksamitów i jedwabiów, które policya zabrała i schowała jako próbki

tych materyi, z jakich Helena Farle szyła suknie. Pomiędzy temi zauważono kawałek aksamitu, jakim jest przybrana jedna z sukien pani doktorowej — podejrzenie więc, że zmarła szyła wyprawę, bardzo jest uzasadnionem.

— Tak też tylko sądzić może mężczyzna, rzekła Ewa szyderczo, — myślę, że chwilowo znajduje się tu przynajmniej z dwadzieścia pań mających zupełnie takie same, jak ja, suknie.

— Z tego samego popielatego aksamitu, zielonego atłasu, białego kaszmiru i . . . .

— Dosyć, dosyć, zawołała, odsuwając całą paczkę najrozmaitszych próbek. — Do tych materyi przyznaję się chętnie, ale nie do Heleny Farle. Wiem, jaką mi dzisiaj krzywdę wyrządzono, oświadczam jednak, że wszelkie usiłowania policyi na nic się nie przydadzą. Nie pojmuję, jakim sposobem dziewczyna ta przyszła w posiadanie tych materyi, dla mnie jednak nie szyła nic!

I uśmiechając się swobodnie, usiadła na fotelu, nie patrząc już wcale na leżące na stole próbki. Urzędnik, widząc, że niczego się nie dowie, zamierzał odejść.

— Gdybym o czem wiedziała, dodała jeszcze Ewa, — to powiedziałabym panu z pewnością, ale ja doprawdy nie umiem sobie wytłomaczyć, jakim sposobem próbki moich sukien znalazły się w mieszkaniu panny Farle. Czy panu to wystarcza?

— Nie chcesz mi pani jednak powiedzieć, u kogo każesz szyć suknie? zapytał urzędnik.

Ewa roześmiała się wesoło.

— Jest to tajemnica, której nawet mąż mój nie zna, ale jeżeli już koniecznie być musi, w takim razie słuchaj pan, i zbliżywszy się szybko do urzędnika, szepnęła mu kilka słów do ucha.

— Policyant zdumiał na chwilę, ale zaraz potem głośnym wybuchnął śmiechem.

— Więc to cała tajemnica! zawołał. — No możesz pani liczyć na moją dyskrecyą, chyba, że ważne okoliczności zmuszą mnie do wyjaśnienia jej!

I przepraszając za swoją natarczywość, oddalił się.

Zaledwie drzwi się za nim zamknęły, ujął doktor rękę żony i spojrzał jej badawczo w oczy.

— Cóż mu powiedziałaś, najdroższa? zapytał ciekawie. — Jakim czarodziejskim słowem uspokoiłaś go tak prędko!

— Ah! Chcesz poznać moją tajemnicę! Słuchaj więc, wyznałam mu, że moje wielce podziwiane suknie nie są w ogóle szyte ręką krawczki. Ponieważ chciałam mieć toalety gustowne i oryginalne, przeto zamówiłam je wszystkie u krawca, i teraz — wstydzę się tego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiadomości.

— **Cztery śledztwa od razu** wytoczyła tutejsza królewska prokuratorya redakcyi naszego pisma za artykuły i wiersze, które nieco goręcej przemówiły do serc Czytelników.

Jeżeli się pomyśli, że jeden z redaktorów naszego pisma dopiero co wyszedł z więzienia, w którem karwięczał kilka miesięcy, drugi redaktor odsiaduje jeszcze siedmiomiesięczne więzienie za artykuły, w których złożył przynależny hołd poległym z pod Miłosławia, Książa i Wrześni, trzeci zaś redaktor nasz skazany również na kilkomiesięczne więzienie za artykuły, w których nieco dobitnie wskazał na krzywdy, które nam się dzieją i w skutek czego bawi obecnie za granicą — jeżeli się to pomyśli, do czego znowu dziś przychodzą cztery nowe śledztwa, a co poza tem idzie znowu kilkomiesięczne więzienie i ogromne koszta, to nieco za wiele na pismo, które dopiero od dwóch lat istnieje. Nie popełniliśmy przecież żadnej zbrodni, nie napisaliśmy nic zdrożnego, tylko wypowiedzieliśmy to, co cały ogół odczuwa.

Gdzież więc osławiona wolność prasy, za co te surowe kary i ogromne koszta?

Szanujemy prawo i wypełniamy sumiennie nasz obowiązek poddańczo-pruski. Ojcowie nasi obficie przelewali krew na polu walki w obronie państwa pruskiego, będąc żołnierzami, służymy wiernie, dzieci nasze, rozsiane po Chinach i Kamerunach, bez szemrania borykają się z dzikimi za chwałę i wielkość Niemiec, płacimy podatki ogromne, jednem słowem wypełniamy naszą niemiecko-pruską powinność tak dobrze, jak każdy Niemiec. Czyż w zamian za te usługi wierno - poddańcze nie ma nam być nawet wolno wypowiedzieć tego, co nas boli i co nam dolega?

Czyż mamy za to wszystko jeszcze śpiewać hymny pochwalne na cześć Bismarka i hakaty, lub cieszyć się z dobrodziejstw, które wskutek komisyi kolonizacyjnej na nas spływają, czy dalej bez szemrania mamy się godzić na to, że język nasz ze szkoły wyparto, a w dodatku może śpiewać jeszcze z zapałem „Ich bin ein Preuse“ lub też „Deutschland, Deutschland über Alles“? — Tego przecież królewska prokuratorya od nas, jako pisma szczerze polskiego, rządać nie może!

To też pomimo tak licznych kar nie powstrzyma nas nikt i nadal od wypowiedzenia tego wszystkiego, co będziemy uważali za konieczne, nie zdoła też żadna kara stłumić nadziei w lepszą przyszłość, ani wyrwać z piersi naszych czci dla przeszłości!

Atoli bądź co bądź tak liczne procesy, ogromne kary pieniężne i więzienia a zawsze kilkomiesięczne, podkopują byt naszego pisma, które będąc niezawisłem, niema żadnego materyalnego oparcia prócz nader skromnej prenumeraty.

Apelujemy więc do szanownych Czytelników, by raczyli przy każdej okazyi poprzeć pismo nasze, dorzucić życzliwo słowo o „Pracy“, zachęcić krewnych, przyjaciół i znajomych do abonamentu jak najliczniejszego.

Zwłaszcza przy nadchodzącym miesiącu marcu, za który to czas abonament wynosi tylko 34 fen. nadarza się najlepsza sposobność do rozpowszechnienia pisma naszego. Wdowi ten grosz poświęcić może bez uszczerbku każdy choćby najbiedniejszy, a kto raz „Pracę“ zaabonuje choćby tylko na miesiąc, ten zapewne zostanie stałym jej czytelnikiem.

Niechby każdy z Czytelników pozyskał choćby jeszcze tylko jednego nowego abonenta, a „Praca“ stanie się tak silną, że jej żaden wicher pruski, choćby jeszcze gwałtowniejszy, już nie zdmuchnie.

Pismo jak „Praca“ jest w teraźniejszych czasach koniecznem i powinno się znajdować w każdym domu szczerze polskim.

Niech liczny wzrost Czytelników będzie zadokumentowaniem, iż duch polski — wbrew oczekiwaniu hakaty — nie tylko żyje, ale się wzmaga i potężnieje!

Precz więc z „Gartenlaubami“ z domów polskich, niech je „Praca“ zastąpi, ona Wam Czytelnicy i dzieciom Waszym więcej do serca przemówi, myśl rozjaśni i czoło wypogodzi.

Tylko jednę markę na kwartał przy tak obfitej a zawsze doborowej treści, to przecież za bezcen. Wobec tak nizkiego abonamentu a zawsze nader starannej redakcyi powinna się „Praca“ znajdować w każdym polskim zakątku.

Czytelnicy, podajcie nam dłoń, przyjmijcie „Pracę“ w wasze progi jako zwiastuna lepszego zarania! Każdy grosz wydany na pismo polskie jest ofiarą złożoną na ołtarzu nieszczęśliwej Ojczyzny naszej, od której to ofiary nie wolno uchylić się nikomu, kto się mieni być Polakiem.

Rodaków

proszę usilnie o łaskawe wskazanie mi za pośrednictwem naszej ukochanej „Pracy“, gdziebym się

jako aptekarz

z powodzeniem mógł osiedlić, a raczej nabyć aptekę i to zarówno czy w Księztwie, czy też w Prusach Zachodnich.

Nr. 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7 i 8 „Pracy“ z bieżącego roku **już wyczerpane.** Natomiast możemy każdemu nowoprzybywającemu abonentowi służyć powieścią „Politykier“ i „Żona Doktora“ i to od początku za nadesłaniem kwitu i 30 fen. na porto.

Ślub. Dnia 12-go lutego pobłogosławił w Kołdrąbiu X. Kammer związek małżeński pomiędzy p. Heliaszem, mistrzem rzeźnickim z Rogowa a panną Jasiecką z Recz. Na uroczystości weselnej odbytej w domu rodziców młodej panny zebrano za pośrednictwem gospodarza p. Nitki na czytelnie ludowe 4 m. 10 fen. które nadesłano na ręce naszej Redakcyi.

„Szczęść Boże młodej parze“.

Towarzystwo Gimnast. „Sokół“ w Poznaniu. Niniejszem zawiadamia się druhów, iż z dn. 23-go b. m. mogą nadal z biblioteki korzystać Czołem

Wydział.

Dnia 27-go lutego r. b. odbędzie się Walne zebranie Tow. rolniczego pow. Mogilnickiego w Mogilnie, w lokalu p. Bielińskiego (Zofiówka) o godzinie 4-tej po południu, na które z powodu bardzo ważnych narad, usilnie zaprasza

Stanisław Chrzanowski.

Wiadomości kościelne.

Gniezno. Dnia 20 b. m. w kościele pofranciszkańskim w kaplicy bł. Jolenty odbyły się o godzinie 10-tej przed południem prymicye X. Bolesława Paluchowskiego w asystencyi X. radzcy Nożewnika. X. Paluchowski powołany został na wikaryusza do Dubina.

Pelplin. Konsekracya biskupa chełmińskiego X. dr. Rosentretera odbędzie się prawdopodobnie 9-go kwietnia r. b.

Berlin. Polskie kazania w kościele św. Pawła w Moabicie odbywać się będą odtąd, nie jak dotychczas, co drugą niedzielę, lecz zawsze w drugą i czwartą niedzielę miesiąca. Prócz tego w pierwsze święto Wielkanocne, w pierwsze święto Zielonych Świątek i w drugie święto Bożego Narodzenia.

Jubileusze.

Gniew. Tutejsze Towarzystwo rolnicze zamierza 50 rocznicę założenia, obchodzić wystawą rolniczą, która się ma odbyć 25-go maja r. b. Tow. rolnicze z okolicy, mianowicie z Kwidzyna, Rudna, Czerwińska, Janowa, Starogardu, Sztumu i Tczewa mają być do udziału zaproszone.

Berlin. 50-letni jubileusz swej działalności zakonnej obchodziła dnia 19 b. m. Siostra Wiktoryna z zakonu Urszulanek przy Lindenstr.

Zmarli:

Ś. p. Andrzej Zagrodzki, były właściciel t. zw. Wolnego Sołectwa nr. 1 w Kaczanowie pod Wrześnią, w 79 roku życia w Chwaliszewie pod Sulmierzycami.

Ś. p. Marya Szymańska z Koszczyńskich, matka nakładcy i właściciela „Orędownika“, p. dr. Romana Szymańskiego z Poznania, w Kostrzynie w 85 roku życia.

Ś. p. Zygmunt Tyrankiewicz, Wielkopolanin, w Warszawie. Rodzina zmarłego mieszka w Gnieźnie.

Ś. p. Honorata Zeyland z Sztylerów w Poznaniu, przeżywszy lat 75.

Ś. p. Anna Gensler na Wildzie pod Poznaniem, w 15 roku życia.

Ś. p. Józef Klemens w Gniewkowie, przeżywszy 55 lat.

Ś. p. Aleksandra z Wyssogotów Zakrzewskich Zakrzewska w Lubaszu, w 88 roku życia.

Ś. p. Maryanna Adamczewska w Poznaniu, przeżywszy lat 73.

Niech spoczywają w spokoju!

Kalendarzyk historyczny.

25. 2. 1831. Stoczoną została główna bitwa pod Grochowem.

25. 2. 1836. Zawiązuje się w Paryżu Konfederacya Narodowa Polska.

25. 2. 1864. Zwierzdowski powieszony przez Moskwę w Opatowie.

27. 2. 1839. W Wilnie rozstrzelany przez najezdców Szymon Konarski.

27. 2. 1846. W czasie ruchu rewolucyjnego ginie jego przewódca Edward Dembowski.

27. 2. 1861. Zabołocki strzela do bezbronnego ludu w Warszawie. Pada 5 ofiar: Karczewski, Rutkowski, Arcimowicz, Brendel i Adamkiewicz.

28. 2. 1812. Zmarł Hugo Kołłątaj (ur. 1750).

2. 3. 1861. Odbył się pogrzeb pięciu poległych 27 lutego w Warszawie.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pana Ziętkowiaka prosimy o łaskawe podanie nam miejsca zamieszkania t. j. o adres dokładny.

Pana J. Kaszyńskiego w Hali n. S. prosimy o podanie nam dokładnego adresu, gdyż wysłaną przesyłkę pod adresem: J. Kaszyński, Halle a/S. „Wuchererstrasse Nr. 44“ zwróciła nam poczta.

Panu Janowi N. w S. — Nr. 7 już wyczerpany, przyślij Pan 30 fen. na porto, a otrzymasz początek powieści „Żona doktora“ i „Politykier“.

Pana L. Bembnistę prosimy o podanie dokładnego adresu, gdyż przesyłkę zadresowaną jak następuje: „L. Bembnista Małocen, Waltershausen“ zwróciła nam poczta.

Panu J. Szymańskiemu w Szczecinie. Poinformuj się Pan w tej sprawie w naszym tygodniku w dziale „Ruch w Towarzystwach.“ Szukaj Pan pilnie a znajdziesz to, co potrzebujesz.

Łamigłówka.

Z następujących dwudziestu liter: r, d, e, a, j, r, i, n, j, ł, f, l, u, r, t, u, a, n, o, s, ułożyć siedm wyrazów jednosylabowych:

1. Chętnie każdy przyjmuje,
   Choć niezawsze wdzięczność czuje.
2. Był on kiedyś — lecz daleko,
   Pono w Azyi gdzieś nad rzeką.
3. Kiedy grozisz tym wyrazem
   Wola twoja jest rozkazem.
4. Na dnie wody zwykle bywa,
   Jako nawóz się używa.
5. Chytry w czynach — wiedzie w pole
   Płata figle i swawole.
6. To magazyn skrzętnej pracy,
   Podziwiajcie go próżniacy.
7. Nasza rzeka wartko płynie,
   W nurtach Wisły wreszcie ginie.

Z tych wyrazów przeczytać litery początkowe z góry na dół, a z tak przeczytanych liter utworzyć wyraz, mający oznaczać nazwisko człowieka

Co za winy i zdrożności —
Pozbawiony jest wolności.

Rozwiązanie szarady z numeru 7-go:
Wykopaliska.

Dobre rozwiązanie nadesłały następujące osoby:

Z Poznania.

Pp. M. Otocka, H. Jednorowicz, S. K. Zagrodzka, F. Pawlicka, K. Elsner, W. Hedinger, M. Błażejewska, K. M. Kaczmarska, L. Nawrocki, Z. Rabski.

Z prowincyi.

Z Miłosławia: pp. W. Szajkiewicz, S. Maciejewski, N. Maciejewski, H. Czechowska, J. Rabska.

Z Wrześni: pp. T. Szcześniak, S. Krzyżagórski.
Z Środy: pp. W. Łachowski, F. Pałkowska, Z. Tafelski.
Z Gniezna: pp. W. Ostrowski, M. Theurich, M. Niezgodzka.
Z Grodziska: pp. Z. Mierzejewska, A. Fierek.
Z Łabiszyna: p. J. Bielski.
Z Kruświcy: p. Ks. Powałowska.
Z Kościana: p. Fr. Sikorski.
Z Leszna: p. J. Olęderczyk.
Z Sulmierzyc: p. S. Kubacka.
Z Wielichowa: p. J. Gajewicz.
Z Inowrocławia: p. S. Włodarski.
Z Kcyni: p. E. Buchholz.
Z Pakości: p. J. Brzuszkiewicz.
Ze Swarzędza: p. W. Krzyżaniak.
Ze Szubina: p. E. Wegner.
Z Wałcza: p. Moczyński.
Z Piły: p. A. Ruga.
Z Wolsztyna: pp. Irena hr. Mycielska, R. Szczerkowski.
Z Miejskiej Górki: p. B. Szwortz.
Z Gostynia: pp. M. Olszewska, N. Jezdzieć, Cz. Krupczyński.
Z Mięszkowa: p. S. Królikowska.
Z Gniewkowa: p. J. Koczorowski.
Z Ostrowa: p. J. Marszałek.
Z prowincyi: Imci księża K. z S. O. z K. G. z S. H. z B. i M. B. z P. w następującym wierszyku;

Wyka, co w polu rośnie, gdy wiosną siana,
Kopa, miara do ustawiania snopków używana,
Paka chleb daje pracowitym tragarzom,
Lis nos wścibia w gumna gospodarzom,
Wykopaliska, całość dla „Pracy" pożądana. —

Z Kobylepola: p. J. A. Metler.
Z Dopiewa: p. W. Sobkowski.
Z Strzyżewa kościelnego: p. S. Pietrzak.
Z Kraczek: p. M. Wiewiórowska.
Z Janowa: p. Witkowski.
Z Kiełczewa: p. J. Wypych.
Z Morzewa: p. Kranz.
Z Giecza: p. dr. B. Hebanowski.
Z Łabęd: p. A. Gross.
Z Głożyny: p. S. Haydesowa.
Z Żytowiecka: p. J. Weiss.
Z Przysieki niemieckiej: p. St. Markowiak.
Z Dziekanki pod Szubinem: p. dyrektorowa Szalińska.
Z Bzowa: p. J. Nieżychowski.
Z Dziedzic: p. K. Szczepanek.
Z Małej Łęki: p. M. Skórnicka.
Z Kozubca pod Miłosławiem: p. A. Mańkowska.
Z Bożejewicz: p. E. Grabarski.
Z Tarc: p. M. Żurkowska.
Z Turska: p. Cz. Kuplewska.
Z Siemianic: p. M. Kizierowska.
Z Kiędzierzyna: p. Pryba.
Z Rusiborza: p. Z. Mieleszyńska.
Z Bukówca: p. W. Krajewicz.
Z Potulic: p. H. Wiewiórowska.
Z Biechowa: p. W. Siejak.
Z Lubostronia: p. A. Bessert.
Z Jarząbkowa: p. B. Grzesiecka.
Z Bukownicy: p. J. Zawadzka.
Z Wroniaw: p. J. Żagierski.
Z Zwoli: p. Fr. Bilski.

Z Prus Zachodnich.

Z Wąbrzeźna: p. B. Balcerska.
Z Pelplina: stud. teol. J. Rogalski.
Z Kartuz: p. B. Labudda.
Z Nowego: pp. B. Sintek i S. Reich.
Ze Złotowa: p. P. Panglisz.

Z Górnego Ślązka.

Z Katowic: p. W. Szyperski.
Z Wrocławia: pp. S. Sobiechowicz, Cz. Psarski, Anna Potrykowska, H. Kubacki.
Z Pyskowic: pp. F. Orlicki, L. Grobelny i J. Jeleń.

Z Galicyi.

Ze Lwowa: pp. S. K. Gadomski, A. Sokołowski.
Z Krakowa. p. Z. Grzegorczyk.
Ze Starego Miasta: p. M. Zarębianka.

Z obczyzny.

Z Berlina: pp. K. Orcholski, J. Wojka, Karasiewicz, S. Piątkiewicz, I. Siejek, D. Rzeszczyński, A. Tułodzieckii L. Bugajewski.
Z Stralsundu: p. B. Kaźmierski.
Z Ilmenau (Turyngia): stud. teol. p. Marcinkowski.
Z Drezna: p. K. Jaworski.
Z Lipska: p. S. Wajchan.
Z Wiednia: pp. A. Królikowski, W. Pajzderski.
Z Paryża: p. O. Gniatkowski.
Z Londynu: p. K. Bakalarski.
Z Brukseli: p. W. Szczepański.

Wreszcie z Berlina p. Leon Wilczewski w następującym udatnym wierszyku:

Wy nam stawiacie zagadkę szarady?
Kopa pomysłów sypie się do pióra,
Lis jednak chytry winienby dać rady
Ka-żdemu, kto z Waszego bióra
Nagrody pragnie, laurem uwieńczonej!
Czytaj wierszy czworo, tam gdzie gruba kreska,
A znajdziesz niebawem w Twej głowie uczonej
Sąd, czy uniżenie podpisany ją zyska.

Nagrodę otrzymali: pp. 1) S. H. Zagrodzka. 2) K. M. Kaczmarska. 3) S. Włodarski z Inowrocławia. 4) W. Krzyżaniak z Swarzędza. 5) X. H. z prowincyi. 6) X. K. z prowincyi. 7) X. O. z prowincyi. 8) W. Sobkowski z Dopiewa. 9) I. Nieżychowski z Bzowa. 10) W. Siejak z Biechowa. 11) B. Balcerski z Wąbrzeźna. 12) L. K. Gadomski. 13) A. Sokołowski ze Lwowa. 14) K. Orcholski i 15) A. Tułodziecki z Berlina. 16) H. Kubacki z Wrocławia. 17) K. Jaworski z Drezna. 18) S. Wajchan z Lipska. 19) A. Królikowski i 20) W. Pajzderski z Wiednia.

Na moey zlecenia wprost, poszukuje się dla miennego kupca, rodaka, nabycia większego obszaru

Dóbr

tylko dobrej ziemi w cenie około 2,000,000 marek i wyżej przy zaliczce 1,000,000 mk. w gotówce ew. i więcej.
Bliższemi szczegółami wraz z podaniem kupca służy

Drwęski & Langner
Centralna agentura dóbr w Poznaniu.
Rycerska ul. 38. Telefon Nr. 295.

Dla działów familijnych jest do sprzedania, lecz tylko **rodakowi** bardzo wartościowy

majątek

znany w całem Księstwie z swej złotodajnej gleby i to ca. 4000 mórg, w czem 3000 mórg pod pługiem, 200 mórg łąk trzysiecznych i 7000 mg. lasu, ziemia buraczana od skiby do skiby, budynki murowane i w wielkim porządku, **z znaczną gorzelnią parową ca. 850 beczek kontingentu,** prócz tego **z parową cegielnią i parową mleczarnią,** inwentarz silny i wartościowy, **z pysznym zamkiem około 30 obszernych pokoi,** z pelnem, bardzo obfitem żniwem incl. 600 mg. pszenicy niedaleko dworca i z szosą w miejscu.
Drwęski & Langner
Centralna Agentura Dóbr
w Poznaniu, Rycerska 38.

Uroczo położona, piękna

wieś rycerska

na Kujawach, ca. 1600 mórg, wszystko buraczana ziemia, **z szosą w miejscu,** ładne budynki, silny, wartościowy inwentarz, **z okazałym wielkopańskim dworem o 12 pokojach w przepysznym, starym parku,** z obciążeniem tylko landszaftowem, jest z całym zapasem zeszłorocznych żniw — przy zaliczce 100.000 mk. — **od nierodaka** bardzo korzystnie do nabycia.
Drwęski & Langner
Centralna Agentura Dóbr
w Poznaniu, Rycerska 38.

Skład

z wielkim sklepem na towary, z mieszkaniem o dwóch pokojach, w centrum miasta, w pobliżu pierwszorzędnych hoteli — dotychczas mieści się w nim handel towarów skórzanych i galanteryjnych, jest do wydzierżawienia od 1-go października b. r. 54
Aniela Borne
Inowrocław, Toruńska nr. 2.

Wiatrak

z kilku morgami roli i z budynkami jest zaraz na sprzedaż.
Kazimierz Roszak,
Kostrzyn.

Trzcina.

Dom. Konarzewo powiat poznański, ma 60 kop trzciny dobrej na sprzedaż.

Handel

towarów galanteryjnych, krótkich, szkła i porcelany, dobrze zaprowadzony, w mieście około 3000 mieszkańców liczącem, jest pod **korzystnemi warunkami do nabycia.** Zgłoszenia uprasza się pod **A. A. 100** do **„Pracy“.** 55

Dla rodaka
pewna egzystencya.

W Gnieźnie restauracya w najlepszym biegu i w nader ożywionem miejscu jest od każdej chwili dla stosunków familijnych pod korzystnemi warunkami do nabycia.
Zgłoszenia do Bióra komisowego **R. Majerowicza** w Gnieźnie, ul. Trzemeszewska Nr. 19.

Ożenki.

Wdowiec z Królestwa, 28 lat liczący, z profesyi kucharz, obecnie prowadzi sklep kolonialny, poszukuje na tej drodze

towarzyszki życia,

z posagiem 1000 do 4000 talarów. Panny lub młode wdowy będą tak łaskawe przesłać swe oferty z fotografią pod lit. **K. A. J. nr. 100** postlagernd Kattowitz.

Rzetelna propozycya małżeństwa!

Werkmistrz, katolik, około 30 lat, przyjemnej powierzchowności, mający stałe miejsce we większej hucie na Slązku, życzy sobie, z braku znajomości panien, w ten sposób poszukać

żony.

Młode, porządne panienki, w wieku 18—24 lat, zechcą napisać i o ile możności przysłać swą fotografią, którą się zwróci. Adresować do „Katolika“ w Bytomiu G. Slązk, pod **A. B.** w ciągu 14 dni.

Wolne posady.

2 uczni

synów porządnych rodziców, mających chęć wyuczenia się malarstwa, przyjmie zaraz lub później
M. Jasiewicz, malarz
w Świeciu (Schwetz a. W.)
ul. Karolowa nr. 13.

Ucznia do drogeryi

poszukuję od 1-go marca lub kwietnia.
Mąkowski,
aptekarz w Kostrzynie.

Dobrze poleconego

pomocnika handl.

biegłego ekspedyenta, obeznanego gruntownie z pracami sklepowemi, poszukuje od 1. 4. 99
B. Pińkowski w Strzelnie, handel win, korzeni itd.

Zdolnego ekspedyenta

władającego obydwoma językami krajowemi poszukują od 1 kwietnia r. b. Zgłaszający się winni dołączyć kopie świadectw.
Bracia Andersch, Poznań.

Kucharza

samotnego poszukuje od 1-go kwietnia r. b. **Dom. Bardo** per Chwalibogowo. Pensya roczna 240 mk. Nadesłanie świadectw konieczne, a na żądanie przedstawienie osobiste.

Do mego składu towarów kolonialnych, cygar i wina poszukuję od 1 kwietnia

ucznia.

Musi być katolikiem i umieć po polsku oraz posiadać stanowczo dobre znajomości szkolne.
Paweł Scholz,
Opole, ulica Mikołaja 40.

Starszego pomocnika

jako zawiadowcę filialnego interesu bławatów, płócien, konfekcyi i t. d. poszukuje
Kupiec, Konsum Verein,
w Brusach (Bruss W./Pr.)

Ucznia

syna uczciwych rodziców przyjmie
V. Jambor, zegarmistrz,
Opole, ul. Kościelna.

Syn

porządnych rodziców, chcący się wyuczyć krawiectwa, może się zaraz zgłosić do
Augusta Karmańskiego,
mistrza krawieckiego
w Bytomiu, ul. Tarnogórska 10.

Uczeń

z dobrem wykształceniem szkolnem może się zaraz lub od Wielkanocy zgłosić.
J. Lesiński w Krotoszynie, handel win, destylacya i handel korzeni.

Czeladnika i ucznia

poszukuje zaraz
J. Kolecki, mistrz kowalski, Rumian p. Rybno.

Do mego składu towarów kolonialnych i destylacyi poszukuję zaraz syna porządnych rodziców jako

UCZNIA.

Maksymilian Kozłowski
w Nowem (Neuenburg).

Chłopiec z dobrem szkolnem wykształceniem może się zgłosić zaraz do mojego składu kolonialnego i destylacyi jako

UCZEŃ.

Również silny człowiek jako

stróż domu
(Haushälter).

Paul Bernard, Król. Huta,
ul. Katowicka 21.

Czel. stolarskiego

do robót budowlanych i
ucznia
poszukuje zaraz
Łukasik,
mistrz stolarski w Sępolnie (Zempelburg W./Pr.)

UCZNIA

do parowej mleczarni, syna porządnych rodziców, poszukuje
Dom. Buchwald
per Troop, via Marienburg

Ucznia

z odpowiedniem wykształceniem przyjmie zaraz do swego składu towarów łokciowych i bławatnych
W. Wrzyszczyński w Żninie.

Ucznia

z odpowiedniem wykształceniem szkolnem do handlu korzennego i destylacyi przyjmie zaraz
W. Ruciński, Żnin.

Młodszy towarzysz młynarski

może się zgłosić natychmiast lub też chłopiec, chcący się wyuczyć młynarstwa. Bliższych wiadomości udzieli
M. Kostański, Leszno (Lissa i. P.), ul. Rydzyńska.

Ekspedyent,

który zna pojed. książkowość, w wieku 21—23 lat, biegły w swym fachu, pracowity, rzetelny, może się zgłosić zaraz lub od 1 marca rb. do
I. Lesińskiego,
handel win, destylacya i handel korzeni w Krotoszynie.
Także szukam **2 uczni.**

Młody pomocnik,

dobrze polecony, potrzebny od 1 kwietnia r. b., również
UCZEŃ
może się zaraz zgłosić.
L. Jarczewski,
handel towarów kolonialnych i destylacya, Ostrów.

Dom. Golejewko pod Rawiczem potrzebuje od 1-go kwietnia r. b. zdatnego

włódarza i mularza,

który musi trzymać zaciężnika. Zgłoszenia piśmienne przyjmuje **Zarząd.**

Dom. Drobnin p. Garzyn potrzebuje zaraz płatnego

elewa gospod.,

o ile można ze stanu włościańskiego, lub **włódarza** samotnego.

Czeladników kowalskich

potrzebuje zaraz
Niewiadomski, Rostarszewo (Rottenburg) nad Obrą.
Stacya kolei żel. Wolsztyn.

Potrzebuję zaraz zdolnego

pomocnika

i **ucznia** na stałe.
Leonard Muszyński,
balwierz i fryzyer,
Inowrocław, ul. Kościelna 9.

Ucznia

porządnych rodziców do składu towarów kolonialnych, destylacyi i hurtownego składu wina szuka zaraz lub od Wielkanocy r. b.
Żołnierkiewicz,
Zbąszyń (Bentschen).

Potrzeba na 1 kwietnia:
Nauczycielki egzam. muzykalnej na 500—600 mk.
Bony frebiowskiej mówiącej dobrze po niemiecku do Królestwa na granicę na 150 rubli. 53
Bony w średnim wieku z świadectwami z miejsc do Królestwa na granicę na 240 marek.
A. Koczorowska,
ulica Strzelecka nr. 3b.

UCZNIA

syna uczciwych rodziców, przyjmie zaraz
A. Potocki, mistrz rzeźnicki, Poznań, Chwaliszewo 50.

2 uczni

potrzebuje do malarstwa i lakiernictwa zaraz lub od 1-go kwietnia r. b.
A. Kujawski w Śremie.

Ucznia

przyjmie zaraz Spółkowa Mleczarnia w Niechanowie. Osobiste przedstaw. konieczne.
W. Pogorzelski,
poczta w miejscu.

Do mego handlu towarów kolonialnych, win, cygar i wyszynku szukam

ucznia

zaraz lub od 1. 4. 99.
J. Krzyżankiewicz, Wronki.

Szukający miejsc.

Kupiec, 27 lat wieku, dobrej prezencyi, rutynowany w handlu zboża, okowity, drzewa i towarów kolonialnych poszukuje miejsca jako

podróżujący

tu lub zagranicą. Łaskawe oferty uprasza się pod **K. K. 101** do **„Pracy“.** 56

Osoba

w średnim wieku, która prowadziła własny wielki dom, poszukuje miejsca jako rządczyni od 1 kwietnia r. b. Adres:
Motoska,
Podgórna ul. 12a i b. IV.

Buchalterka,

obznajmiona dokładnie z prowadzeniem ksiąg kupieckich jak również z polską i niemiecką korespondencyą, która już dłuższy czas pracuje w kantorze w branży porcelany, szkła i sprzętów kuchennych, pragnie zamienić swe miejsce od 1. 4. r. b. Łask. oferty uprasza się pod lit. **A. K. 600** poste rest. **Poznań.**

Nauczycielka

egzaminow. poszukuje umieszczenia od 1 kwietnia. Bliższych wiadomości udzieli
p. Rosińska,
ulica Strzelecka nr. 6.

Organista,

egzaminowany przez komisyą egzaminacyjną w Pelplinie, posiadający świadectwo I-szej klasy, młody, samotny, wysłużony wojskowy, prosi Wielebne Duchowieństwo o posadę organistowską.
Organista **J. Bełwon,**
Zawdawolla p. Lessen W./P.

HUMORYSTYKA.

Cześć miłosierdziu!

Witaj nam śledziu, na którego grzbiecie
Sztandar powiewa, głosząc koniec balom,
Tańce, zabawy skończyły się przecie
I miejsce dane dziś jest gorzkim żalom.
Przyznajmy — z głową popiołem zsypaną,
Że tańcem dużo dobrego zdziałano.

Dla głodnych tylko zapełniano sale,
Dla głodnych tylko drogie wino pito,
Dla głodnych w tańcu flirtowano w szale,
Dla głodnych - płacąc należne im myto —
Szły w towarzystwie swych córek do-
[rodnych
Matki na bale... li tylko dla głodnych.

Gdy gorzkie żale dziś już nastąpiły,
Obmyślcie nowe rauty i zebrania,
Niechże tym głodnym, co wzmocnili siły,
Nowa zabawa ich biedę osłania.
Niechże do serca wam to zdanie wchodzi:
Karmisz głodnego — to biednego odziej.

J. K....a.

W Warszawie.

Szynkarz do gościa: Nie wiecie wy dlacegi te sołdaty taki wesołe? Cemu woni tak ksicą?

Gość: Obchodzą rocznicę wzięcia Plewny.

Szynkarz. Ny, żeby woni obchodzić mieli to wszystko co kiedy wżeli — toby im dzień i noc bez cały rok na te obchody nie wistarczyły. Co woni teraz nie biorą! Aj! waj! Wczoraj wżeli mi wanienke ze szeni!

Panna buchalterka.

Już ósma na miejskim zegarze,
Tłum ludzi do pracy się ciśnie;
I Józia do zajęć swych bieży,
Wdzięk wiosny, a wargi jak wiśnie.

Ma kibić tak wiotką, jak trzcina,
Lśni w oczach blask drogich kamieni,
Wiatr chłodny jej włosy porusza,
I hoże oblicze rumieni.

I wbiegła w podwoje kantoru,
Chęć chleba jest dla niej podnietą;
Tu, stając się Józia machiną,
Przestaje być oto kobietą.

Pryncypał traktuje ją z góry,
Wyniośle traktuje kolega,
Dla chleba na uśmiech się sili,
Choć troska niekiedy dolega.

Gdy czasem się w księdze pomyli,
Pryncypał przytupnie aż nogą,
Panowie wszak za swe pieniądze
Na służbę pozłościć się mogą.

Dogryzków i złego humoru
Nikt wzbronić nie może im przecie,
Kobieta gdy pracy się ima,
To... można ubliżyć kobiecie.

Od rana do nocy, rok cały,
Pracuje dziewczyna, w łuk zgięta:
I gasną powoli jej wdzięki,
I gasną figlarne oczęta.

Już z Józi Józefa wyrasta,
Bezkrwista, pochmurna, blada...
Niekiedy pretensya do świata
I boleść w dziewczynie zagada.

I czasem do księgi kasowej
Wzbroniona łza gorzka się wkradnie..
Gdy zoczy tę plamę buchalter,
Dziewczynę wyłaje szkaradnie.

I płynie rok zwolna za rokiem...
Niejedna już zdawna jest mamą,
Mężowie również nie tak dobrzy...
A Józia jest samą i samą...

I pomknie jej żywot wśród pracy,
I wreszcie do celu już dotrze:
Zostanie bezdomną sierotą,
Zaś w biurze — zastąpią ją młodsze.

* * *

W kantorze, w odległym kąciku,
Pan Zenon liczb tworzy wciąż szpaler,
Ma daszek zielony na czole,
Jak zwykle — zwietrzały kawaler.

Od dawnych lat już się nie śmieje,
Na twarzy ma wyraz marsowy,
Płci żeńskiej zaciętym jest wrogiem,
Zwyczajne, żółciowe narowy.

Dla Józi jest oschły i ostry,
Raz w swoim fotelu zasiadłszy,
Nie ozwie się nigdy półsłówkiem
I w stronę dziewczyny nie patrzy.

Ztąd gadka zrodzona z domysłów
Do prawdy życiowej narasta...
Pan Zenon nie znosi Józefy,
Mizantrop to, dziwak i basta.

* * *

Gdy wczesny już wieczór jesienny
Przyciemni kąt pana Zenona,
On zerknie wtedy z pod daszka,
I rękę przyciśnie do łona.

I patrząc w swą księgę bezmyślnie,
W dumania się puszcza i marzy:
Jakby to naprzykład Józefie
Mąż, dziatwa, robili do twarzy!

Jakby to naprzykład mnie niby,
W smak była rodzina kochana...
Wieczorem gawęda przy lampie,
I uśmiech żoniny od rana...

Lecz wszystko popsuły selpheff'y,
Pracownic gdy wzmogło się grono,
Gdy panny chwyciły się biura,
Mężczyznom wnet pensyę zmniejszono...

I jakie są z tego korzyści?..
Ot gwałt się uczynił na ziemi...
Mężczyźni nie żenią się wcale,
A panny pannami — staremi....

Nam środki do Znicza odjęły,
I same nie mają korzyści...
. . . .
I poszle pan Zenon ku Józi
Wzrok szklisty i pełen zawiści...

Trzech Budrysów.

Mość już stary trzech synów
Tęgich, jak sam, blondynów,
Do salonu zawoła i rzecze:
„Hej! wy, moje chłopaki!
Wystrojcie się we fraki,
Na łby zlejcie olejki i ciecze,
I rozejdźcie się w trzy strony
Zwiedzić pańskie salony,
By z was każdy mógł zrobić
karyerę!
Ty, najmłodszy mój synu,
Jedź do Baden, Londynu,
Zostań lordem — życzenie me szczere,
Ty zaś, drugi z kolei,
Chłopcze pełen nadzieji,
Gdy ci tu u nas siedzieć nijako —
Abyś przywiózł majątek,
Zrób w dyabełka początek,
Zwiedź gry domy w San-Carlo,
Monaco.
Ty, ostatnie me dziecię,
Zróbże radość mi przecie,
Amerykance zawrócić masz głowę;
Jedź i ożeń się wreszcie,
Podbij serce niewieście
I bogatą mi przywieź synowę".
Trzej panicze wybredni
W trzy powozy usiedli,
Powstał wielki płacz, spazmy,
lament.
I pożegnań bez miary.
Żegnaj tatulko nasz stary,
A jak umrzesz — zrób dobry testament.
Mija jesień i zima,
Synów nie ma i nie ma,
Ojciec stary jak mara ponury.
Aż tu naraz na wiosnę,
Oko starca radosne,
Widzi powóz pędzący z pod
góry.
Zeń syn pierwszy wysiada,
Ojciec powóz wnet bada,
I w te czułe odzywa się słowa:
„Cóż tam wieziesz, mój synu?
Tytuł lorda z Londynu?"
„Pst... mój ojcze, to z Kujaw synowa!"
Pędzą pyszne wtem cugi,
Jedzie syn znowu drugi
I w powozie wielkiego coś
chowa.
Stary ręce roztoczy,
Łza zwilżyła mu oczy
I przemawia do syna w te słowa:
„Drugi synu mój drogi,
Wieziesz złoto w me progi?
Pewnie złoto, brylanty, które...
„Wiozę skarby Ci, stary,
Ruble, franki, talary,
Bo nadobną kujawską
córę.
Po śnieżystej zamieci
Pędzi cwałem mąż trzeci
I pod futrem wielkiego coś chowa.
Ojciec o nic nie pyta,
Tylko syna tak wita:
„Pokaż Kujawiankę i kwita"!

A. K.

Właściciel i wydawca M. Bidermann w Poznaniu. — Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Chilomer w Poznaniu.
Czcionkami Drukarni „Pracy" w Poznaniu, Rycerska ul. 38. Telefon Nr. 295.



Drukarnia „Pracy.“